Nr. 6. Kraków, Czerwiec 1910. Rok XXIX.



MIESIĘCZNIK POLITYCZNO-SPOŁECZNY

ORGAN POLSKIEJ PARTYI SOCYALISTYCZNEJ

TREŚĆ:

Polski ruch socyalistyczny a „rewolucya rosyjska“.

A. W. Święto majowe.

W. Sedecki. Uderz w stół, nożyce się odezwą.

J. Waśń. Literatura, współpracująca z rytmem historyi.

St. Osarz. Z obozu S. D. rosyjskiej.

H. Ławska. J. B. Schweitzer.

Walgierz. Sztuka wojenna. Szkice strategiczne.

Luźne notatki: Kapitan Aleksandrow. — Szanse legalnej działalności u nas. — Młodzież w walce z ugodą. — Patryotyczne obchody rosyjskie a młodzież polska.

* * *

Zjazd Międzynarodowy. — Kto się lubi, ten się czubi. — „Studienczeskij Gołos“. — Położe-

nie proletaryatu w różnych krajach.

Edw. Kronika ruchu socyalistycznego: Rosya, Finlandya, Niemcy, Francya, Belgia, Włochy, Hiszpania, Portugalia, Anglia, Austro-Węgry, Kraje Bałkańskie, Ameryka, Australia.

Bibliografia:

1) *Res.* Aleksander Świętochowski. Utopie w rozwoju historycznym.

2) *Promień* Nr 2—3 i 4—5.

Pokwitowania.

Odpowiedzi redakcyi.

Sprostowanie.

Warunki prenumeraty „Przedświtu":

Rocznie: 6 koron, 5 marek, 6 franków, 5 szylingów, 1 dolar 25 cent. Numer pojedyńczy: 50 hal., 45 fenigów, 50 centimów, 5 d., 15 centów amerykańskich.

W zaborze rosyjskim i w Rosyi (wprost w kopertach) rocznie 4 ruble (10 koron).

Adres Administracyi „Przedświtu": Kraków, ul. Straszewskiego l. 20.

Adres Wydziału Zagranicznego P. P. S.: *S. Pole, Nr. 37A Clerkenwell Green, London, E. C. (England).*

Od 1 maja 1910 roku nowy adres

Administracyi Wydawnictwa „Życie", Administracyi miesięcznika „Przedświt", Spółki nakładowej „Książka" (dawny był Nr. 6. Szlak, Kraków) oraz Administracyi Wydawnictw P. P. S. D. (dawny był Z. Klemensiewicz, Nr. 5. ul. Wiślna, Kraków)

jest

Nr. 20, ulica Straszewskiego

Kraków (Galicya, Austrya).

Nr 6. Czerwiec 1910. Rok XXIX.

Przedświt

Polski ruch socyalistyczny a „rewolucya rosyjska“.

Czyż jest rzeczą aktualną zajmowanie się stosunkiem naszym do ruchu rewolucyjnego w reszcie państwa? — zawoła niejeden, przeczytawszy ten tytuł. Czy upadek „rewolucyi rosyjskiej“ nie jest komunałem, o którym na wszystkich dachach świergocą wróbelki, najbardziej w tej „rewolucyi“ rozmiłowane — członkowie „bratnich, lecz wrogich“ partyj oraz grup: esdecy, lewicowcy, bundowcy i inni syoniści? który powtarzają z lubością tak pokrewni im duchem, godzący się z nimi we wnioskach ostatecznych wielkokapitalistyczni ugodowcy! któremu wreszcie i my sami nie możemy całkowicie odmówić słuszności. Więc po co zajmować się rzeczą, nie mającą praktycznego znaczenia?

Tak się wydaje, lecz w rzeczywistości tak nie jest. Z wielu względów kwestya stosunku naszego do rosyjskiego ruchu rewolucyjnego jest rzeczą ciągle aktualną, sprawą, o której członkowie partyi naszej zawsze powinni mieć jasne, określone pojęcie.

Przedewszystkiem ruch rosyjski, który dzisiaj jest w upadku, jutro może rozgorzeć jasnym płomieniem. Kto w roku 1897, 1898 przypisywał wielkie znaczenie temu ruchowi? Tymczasem przyszły niebawem lata 1899, 1900, 1902, zakotłowało się wśród studenteryi z początku, później między robotnikami i włościanami, huknęły strzały, które pozbawiły życia ministrów Bogolepowa i Sipiagina i obraz ruchu zmienił się do gruntu. Dawne bezsilne grupki robotnicze, rozproszone po niezmiernych obszarach imperyi, zaczęły coraz bardziej przetwarzać się w siłę polityczną, która w dodatku prawdopodobnie jeszcze bardziej by wzrosła, gdyby nie została tak wcześnie wystawiona na próbę ogniową przez wybuch wojny. Lekceważące odnoszenie się nasze do ruchu rosyjskiego byłoby zatem błędem politycznym: jest to sojusznik cenny, który dziś pozbawiony jest znacznej części swych sił, ale z czasem może i powinien je odzyskać.

Drugi wzgląd jest natury raczej psychologicznej. Cyfry zawsze i wszędzie wywierają na ludzi urok. Tymczasem Rosya jest właśnie krajem wielkich cyfr. Wrogów Rosyi przeraża ilość jej mieszkańców, jej żołnierzy, armat, twierdz, imponują im zaś masy, które są, albo przynajmniej mogłyby być przeciwnikami rządu: robotnicy, chłopi. Każda rzecz jest tam olbrzymia — zarówno pogromy żydów i rzezie inteligencyi, jak demonstracye. Sojusz z partyą, która uważana jest za moralną kierowniczkę i przedstawicielkę mas rosyjskich, miałby zatem w naszem życiu wewnętrznem zupełnie realne znaczenie; wzbudziłby on w naszych własnych masach otuchę, zagrzałby je do walki, zwiększając w nich nadzieje zwycięstwa. Ponieważ zaś i ci z pomiędzy nas, którzy bardziej trzeźwo i sceptycznie zapatrują się na ruch rosyjski, nie mogą odmówić mu jednak widoków rozwoju; ponieważ zasadą socyalizmu jest rozpatrywanie zjawisk społecznych w ich rozwoju dynamicznym, nie zaś w ich chwilowym tylko stanie — więc i z tego punktu widzenia sprawa ta ma wartość praktyczną.

Widzimy zatem, że nietylko wzniosłe, ale często dość platoniczne zasady międzynarodowej solidarności proletaryatu zakazują nam ignorować znaczenia rosyjskiego ruchu rewolucyjnego, że, owszem, w tym samym kierunku pchają nas realne potrzeby życiowe, potrzeby ruchu socyalistycznego polskiego, dążącego w pierwszym rzędzie do uwolnienia się od tyranii rosyjskiej.

Przystąpmyż, zgodnie z tym nakazem, do określenia dzisiejszego stosunku naszego do tych sił, które zwalczają lub mogą zwalczać rząd rosyjski po za granicami kraju naszego.

Jesteśmy członkami narodu podbitego, narodu, który gwałtem wciśnięty został do obcego organizmu państwowego i gwałtem jest tam zatrzymywany, pomimo tego, że państwo to ani zaspakaja potrzeby jego, jako narodu, ani pozwala rozwijać się tej klasie, która nosi w sobie zarodki lepszej przyszłości — ludowi pracującemu. I ten jeden wzgląd wystarcza, by wszelkie stronnictwo rewolucyjne polskie — zaś w epoce walki klasowej może niem być tylko stronnictwo socyalistyczne — oglądało się przedewszystkiem na swe siły. Jest to zasada, niezależna od tego, czy się ma pesymistyczne, czy optymistyczne poglądy na siły rewolucyi rosyjskiej. Czy się kto do niej odnosi z bezgranicznym sceptycyzmem, czy też bałwochwalczo wierzy w jej wszechpotęgę, każdy szczery rewo-

lucyonista polski (czyli, powtarzamy, w dzisiejszych czasach każdy polski socyalista) musi starać się wytworzyć jaknajwiększą siłę rewolucyjną polską, gdyż inaczej nie ma on żadnej gwarancyi, że zostaną osiągnięte te cele, do których on dążyć musi. Gdyż my nie jesteśmy jednorodną z centrem prowincyą państwa rosyjskiego, która ze spokojem oczekuje zwycięstwa tego centru nad rządem i wie, że stamtąd, ze zrewolucyonizowanej stolicy, spadną na nią wszelkie błogosławieństwa. My mamy pewne swoje potrzeby, których nie zaspokoi rewolucya rosyjska; tylko rewolucya polska, tylko zwycięstwo nasze nad temi siłami caratu, z któremi się stykamy, może nam dać gwarancyę, że wszystkie nasze potrzeby zostaną zaspokojone. Mówimy tu oczywiście o stosunkach, panujących w społeczeństwie kapitalistycznem. Gwarancyę zaspokojenia wszystkich naszych potrzeb moglibyśmy bowiem uzyskać i w inny sposób, mianowicie po całkowitem i absolutnem wcieleniu w życie ideału socyalistycznego. Ale to jest rzecz, która dziś w rachubę braną być nie może.

Wzgląd powyższy, posiadanie przez proletaryat polski pewnych potrzeb, które wymagają samoistnej i jaknajenergiczniejszej akcyi — nie jest jedyny. Historya wszystkich polskich ruchów rewolucyjnych wskazuje, iż były one nietylko walką z wrogiem, ale jednocześnie wewnętrznem zmaganiem się dwóch prądów, z których jeden liczył przedewszystkiem na własne siły i usiłował rozwinąć je jaknajpotężniej, drugi zaś pełen był niewiary w siły polskie i nadzieje pokładał tylko w obcej pomocy. Ponieważ zaś wszystkie dawne powstania polskie kierowane były przez szlachtę, klasę, która z natury rzeczy nie ma zaufania do ludu i niechętnie powołuje go do walki, przeto zwyciężał zawsze prąd drugi. W r. 1831 wyraziło się to w zaniedbywaniu tworzenia oddziałów ochotniczych, w nieprzenoszeniu powstania na Litwę i Ruś, wreszcie w opieszałem ściganiu rozbitych oddziałów rosyjskich. Ówcześni „kierownicy narodu“ uważali wszelkie tego rodzaju czynności za bezcelowe, wychodząc z założenia, że Polska sama nie może dać rady kolosowi rosyjskiemu. Dzisiejsza krytyka militarna wykazała całą bezzasadność tych ich poglądów, ale oni wtedy tak byli zaślepieni swą doktryną, że dobrowolnie zamykali oczy na korzyści, które nasuwały im się co chwila, liczyli zaś tylko na zawarcie ugody z carem Mikołajem, na pomoc Austryi, Francyi itp. Nawet, nie chcąc psuć szans spodziewanej ugody z Rosyą, wstrzymywali się oni od wszelkich bardziej energicznych działań,

któreby mogły Rosyę podrażnić, i w ten sposób dobrowolnie grób pod sobą kopali.

A rewolucya listopadowa nie stanowiła bynajmniej wyjątku w dziejach naszych. Owszem, sytuacya stała się później o tyle wyraźniejszą, że to, co mówiły w r. 1831 oddzielne jednostki, np. Mochnacki, później wyznawane było przez całe stronnictwo, zrodzone po upadku powstania, przez demokracyę. I gdy Towarzystwo Demokratyczne, Mierosławski, „Czerwoni“ z r. 1863 usiłowali wydobywać siły z ludu, wzywali do wojny ludowej i pospolitego ruszenia, to zawsze przeciwko nim występowało drugie stronnictwo — arystokracya emigracyjna, szlagoni poznańscy w r. 1848, „biali“ w powstaniu styczniowem, którzy z góry przeświadczeni byli, że Polska o swych siłach nic zrobić nie może, szukali zaś zbawienia w powoływaniu się na traktaty wiedeńskie, oczekiwali pomocy od Napoleona III, od Austryi itp. Ponieważ zaś pomoc innych mocarstw uwarunkowana była nienadawaniem powstaniu cech demokratycznych, więc znowu i znowu odsyłano do domów włościan, buntujących się przeciwko najazdowi, wyrzekano się pozorów wojny ludowej, „markowano“ powstanie, zamiast przetworzyć je w niszczącą wszelkie zapory pożogę.

Później zeszła z widowni szlachta rewolucyjna, wystąpiła zaś nowa klasa — proletaryat, który podjął na nowo hasło wyzwolenia kraju. Zmienili się ludzie, zmieniła się forma walki, powstały nowe zadania, ale obok nich pozostały stare: potrzeba wypędzenia z kraju najazdu, również, jeszcze bardziej paląca dla zbuntowanego ludu, jak była nią dla buntującej się szlachty. I w łonie proletaryatu powtórzył się ten sam dramat dziejowy, którego widownią jest kraj nasz od wieku już prawie. Jedni, nie wyrzekając się wszelkich możliwych sojuszów, główną uwagę zwrócili jednak na wytworzenie w kraju, u siebie, siły zbrojnej, któraby była w stanie rozpocząć prawdziwą walkę z wrogiem, drudzy z góry wyrzekali się myśli o walce i liczyli na pomoc zewnętrzną, na strejki rosyjskie, zaburzenia w stolicach państwa, wreszcie na „proletaryuszy w mundurach“, na żołnierzy rosyjskich, rozkwaterowanych w Królestwie, którzy mieli bić się *za nas* i zdobyć nam wolność. I nie chcąc zrazić tych zbawców, gotowi oni byli wyrzec się wszystkich żądań, które niedojrzałym politycznie umysłom liberałów rosyjskich, socyalnych demokratów lub niezadowolonych oficerów wydawały się nieodpowiedniemi: wyrzec się niepodległości, konstytuanty, nawet szerokiej autonomii — wszystkiego,

co ci mający za nas walczyć zbawcy czuli się w prawie krytykować. Co z tego wynikło, tego nie potrzebujemy przypominać. Socyaliści rosyjscy nietylko nie potrafili wybawić nas z niewoli, ale i sami u siebie nie zdławili reakcyi. My zaś dobrowolnie wyrzekliśmy się użycia tych haseł, które mogły skupić około naszego sztandaru olbrzymie masy, wyrzekliśmy się jedynych środków walk', mogących zapewnić nam zwycięstwo.

W tem leży całe jądro kwestyi stosunku naszego do towarzyszy rosyjskich i do całej rewolucyi rosyjskiej. Złym politykiem i złym socyalistą byłby ten, ktoby wyrzekał się jej pomocy, ale zdradą interesów proletaryatu polskiego nazwać należy taktykę, zalecającą zrzekanie się dążenia do czegoś, co leży w interesach tegoż proletaryatu, zrzekanie się umotywowane tem, że w Rosyi jest to czy owo stronnictwo, mające odmienne na daną kwestyę poglądy. Powiemy nawet więcej — jest to wyrządzaniem tymże towarzyszom rosyjskim wielkiej krzywdy. Solidarność robotnicza nie polega bowiem na schlebianiu błędom towarzyszy innych narodowości, ale na realnej pomocy, okazywanej im wtedy, gdy walczą z wrogiem. I jeżeli zechcemy odnieść się krytycznie do stosunku naszego względem rewolucyi rosyjskiej, to zobaczymy, że np. w latach 1905 i 1906 daleko większą korzyść przynieślibyśmy jej rozpoczęciem walki zbrojnej z rządem, niż tem, co uczyniliśmy — wyrzeczeniem się i dążenia do niepodległości i samej walki zbrojnej.

Do niesienia takiej pomocy partya nasza zawsze powinna być gotową i na tej podstawie nietylko porozumienie, ale nawet najściślejszy sojusz z rosyjskim ruchem rewolucyjnym możliwy jest i pożądany. To współdziałanie nie powinno być jednak okupione ofiarami, czynionemi kosztem naszych przekonań i interesów ludu naszego. To jest jedna wytyczna, z podstawowych założeń taktyki socyalistycznej wynikająca. Staranie się o zjednanie sobie czyichś łask za pomocą zamilczania lub wyrzekania się tego, w co się wierzy, nie leżało nigdy w tradycyach partyj socyalistycznych, nawet w tym wypadku, gdy mogą one sądzić, że w ten sposób zdobędą zaufanie i pomoc mas swoich czy obcych. Wiara w słuszność swojej sprawy — to jest najpotężniejszy oręż partyi socyalistycznej, która nigdy nie powinna tracić przeświadczenia, że masy przejmą się jej zasadami. To też i nam nie wolno zrażać się tem, że część towarzyszy rosyjskich nie godzi się dotąd na nasz program polityczny. Wiemy bowiem dobrze, że interes świadomego, socyalistycznego proletaryatu ro-

syjskiego nie wymaga bynajmniej dalszego trzymania w niewoli narodu polskiego, i że wszyscy socyaliści rosyjscy kiedyś będą musieli to zrozumieć.

Dodajmy, że w praktyce kwestya ta nie nasuwa nigdy wielkich trudności. Każdy większy ruch rewolucyi rosyjskiej znajdował swój oddźwięk na ziemiach polskich. Do pierwszego strejku powszechnego Polska Partya Socyalistyczna przystąpiła, pomimo, iż dążeniem jej była niepodległość Polski. Uchwały paryskiego zjazdu partyj socyalistycznych i rewolucyjnych przez nas najściślej zostały wykonane. I naodwrót, działalność nasza odbijała się na akcyi towarzyszy Rosyan, przynajmniej dopóty, dopóki nie zatraciliśmy naszej samodzielności. Walka zbrojna, prowadzona przez partyę naszą w jesieni r. 1904, rewolucyonizowała umysły robotników rosyjskich i ułatwiła w znacznej mierze dokonanie pierwszego wielkiego ruchu, za którym później poszły inne — demonstracyi gaponowskiej [1]). A jedyny masowy przejaw solidarności ludu pracującego rosyjskiego z polskim — petersburski strejk powszechny, będący protestem przeciwko stanowi wojennemu w Królestwie — nastąpił w czasach, gdy hasłem głównej partyi, działającej w Królestwie, była konstytuanta warszawska, nie uznawana bynajmniej przez rosyjskich socyalnych demokratów. I kiedyś, gdy warunki polityczne pozwolą na nowy przypływ fal rewolucyjnych, możemy być pewni, że realne interesy stwarzać zawsze będą taką koordynacyę, dodajmy tylko — lepszą i skuteczniejszą. Gdyż błędy, popełnione przez socyalizm polski, mianowicie nie wniesienie przezeń do ruchu rewolucyjnego w państwie tej sumy energii rewolucyjnej, do jakiej lud nasz jest zdolny — nie wynikały bynajmniej z braku poczucia solidarności, ale właśnie z ślepego naśladownictwa wzorów obcych, dobrowolnego kastrowania się naszego.

Najlepszym więc sposobem przygotowania się do przyszłej walki jest dbanie o rozwój sił w chwili dzisiejszej, wyrabianie w masach tego przywiązania do naszych haseł, które pozwoli tym masom w chwili rozstrzygającej pójść bez wahania do boju. I jeżeli podobny proces odbywać się będzie wśród ludu rosyjskiego, to możemy spokojnie oczekiwać współdziałania obu tych źródeł energii rewolucyjnej, nawet bez pisanych i formalnych sojuszów. A i dzisiaj socyaliści rosyjscy mogą być pewni, że każda

---

[1]) Jest to fakt, który piszącemu te słowa zakomunikowany został przez samego Gapona, na drugiej konferencyi partyj soc. i rew. państwa rosyjskiego.

ich czynność, zmierzająca ku dobru wspólnemu, znajdzie w nas chętnych i gorliwych sprzymierzeńców i że ci z pomiędzy nich, którzy rozumieją nasze potrzeby, zawsze przez nas jako towarzysze będą traktowani.

Stanowisko takie nie sprzeciwia się bynajmniej realnym potrzebom ruchu rewolucyjnego w całem państwie, gdyż pozwala ono nam w każdej chwili koordynować nasze działania z usiłowaniami rewolucyonistów rosyjskich i naodwrót, nie powstrzymywało ich od współdziałania z nami w tych chwilach, gdy napięcie ruchu rewolucyjnego stawało się naprawdę znacznem. Jedynie zaś takie stanowisko przystoi partyi, która chce przetworzyć masy ludowe w siłę rewolucyjną — partyi socyalistycznej.

Święto majowe.

Łatwo było przewidzieć, że tegoroczne Święto Majowe przejdzie u nas spokojnie. Dzień 1 maja przypadł bowiem na niedzielę; do tego przybywały święta wyznania mojżeszowego, wreszcie — pierwszy dzień świąt wielkanocnych prawosławnych, podczas których policya z większą niż kiedykolwiek gorliwością pilnuje, by wszystkie instytucye przemysłowe i handlowe były pozamykane. Znikła zatem wszelka możność demonstrowania za pomocą porzucenia pracy.

W r. 1898, gdy po raz pierwszy po krwawym tygodniu łódzkim z r. 1892 Święto Majowe wypadło w niedzielę, partya nasza dała hasło demonstracyj ulicznych. Odtąd zaczęły się „spacery majowe“ w Alejach Ujazdowskich, pochody i demonstracye na prowincyi. Z początku zrobiło to na wszystkich imponujące wrażenie. Były to pierwsze demonstracye w kraju naszym od czasu zdławienia powstania styczniowego, pierwsze demonstracye robotnicze w całem państwie! Powoli jednak ta forma manifestowania zaczęła stawać się coraz bardziej niemożliwą. Represye policyjne wzmagały się, coraz trudniej było skłonić masy robotnicze, by dawały się brutalizować żandarmom, policyi i kozakom, nie odpowiadając na gwałt gwałtem. Pomimo tego do r. 1904 manifestowano to za pomocą porzucania pracy, to — zbierając się tłumnie w różnych miejscach. Gdy jednak przyszła wojna, wtedy partya nasza stała się dla rządu zbyt niebezpiecznym wrogiem, by on mógł nadal tolerować jakiekolwiek poważniejsze przejawy jej działalności. Zaczyna się używanie broni przeciwko wszelkim zbiegowiskom, a po krwawej rąbaninie na Lesznie

wśród proletaryatu, zorganizowanego pod naszym sztandarem, wytwarza się przeświadczenie, że demonstracye inne, jak zbrojne, nie mają racyi bytu. Ten kierunek znajduje swój wyraz w Grzybowie, w demonstracyach mobilizacyjnych, później w walce, prowadzonej przez Organizacyę Bojową.

Dezorganizacya machiny państwowej, wywołana przez ruch rewolucyjny, stworzyła na nowo korzystne warunki dla demonstracyj ulicznych, chociaż i wtedy, i to właśnie w chwilach największego zaufania ludu w szczerość „konstytucyjnych“ uczuć dziczy rządowej, górę nad strachem brała nieraz wrodzona drapieżność przedstawicieli władzy i trupy demonstrantów gęsto zaścielały ulice, zwłaszcza gdy nie było w pobliżu bomb lub mauzerów. Gdy zaś minął krótki okres „wiosny“, wtedy stanem normalnym poczęły być znowu najbrutalniejsze represye. Innego sposobu obchodzenia Święta Majowego, nad porzucenie pracy, nie było od końca r. 1906. Tym razem i tego nie mogliśmy użyć.

To też partya nasza ograniczyła się w roku bieżącym do szerokiego rozpowszechnienia odezw, które miały być jedynym węzłem, łączącym lud polski z demonstrującym po za kordonami proletaryatem świata całego. Odezw tych wydaliśmy 6: Centralnego Komitetu Robotniczego, Komitetów Okręgowych: Warszawskiego, Łódzkiego, Częstochowskiego, Zagłębiowskiego i Lubelskiego. We wszystkich, jakkolwiek pisane były przez różnych autorów (z wyjątkiem Częstochowskiej i Lubelskiej, które są identyczne), brzmiała jedna nuta, powtarzały się stare hasła bojowe, pod któremi P. P. S. tyle zwycięstw święciła:

Niech żyje socyalizm!

Precz z najazdem!

Niech żyje niepodległość!

Niech żyje międzynarodowe święto robotnicze!

Odezwy te rozpowszechniane były po całym kraju jeszcze przed dniem 1 maja. To też represye rządowe dochodziły do prawdziwych paroksyzmów. Żandarmi, drżący przed jakąś niespodzianką, która na tej odwiecznej ziemi buntu zawsze jest możliwa, rozwścieczeni przytem, że psujemy im niedzielę wielkanocną, kiedy każdy przedstawiciel związku „iście rosyjskich ludzi“ spić się musi, jak bela, — szaleli po prostu. Masowe rewizye na ulicach, patrole dzienne i nocne, rewizye i aresztowania wszystkich ludzi, którzy kiedykolwiek przez jakiego prowokatora byli wskazani, zamykanie bram przez cały dzień, koncentrowanie mas wojska w różnych punktach, wszystko to czyniło niemożliwą jakąkolwiek próbę tłumnego występowania (na Woli, w Warszawie, ludzie gro-

madzili się, ale do większych zebrań nie doszło). Pomimo tego w Łodzi, w Zagłębiu (Niemcy i Dąbrowa), w Warszawie powiewały nasze sztandary na słupach i drutach telegraficznych, czerwone krawaty i goździki (za które się też szło do więzienia) świadczyły o nastroju robotników, a po za murami ulic opustoszałych, w całym kraju rozbrzmiewała ewangelia rewolucyi.

Inne partye wystąpiły też z odezwami. „Socyaldemokracya Królestwa Polskiego“ wydała ich 5: Zarządu Głównego, Łodzi, Częstochowy, Zagłębia i Warszawy. Wszystkie one wzywają do obalenia „porządku 16 czerwca“, co dla wtajemniczonych w te kabalistyczne daty oznacza zapewne chęć wrócenia Dumie dawnego systemu wyborczego. „Autonomii Królestwa Polskiego“ domaga się tylko Komitet Łódzki, oraz wspomina o niej w tekście Zagłębie; inne komitety oraz Z. Gł. zastępują to hasło rzeczami bardziej „realnemi“ w rodzaju... „zaprowadzenia milicyi ludowej“, „republiki“, napewno „demokratycznej“ i t. p. Nowoupieczona „Solidarność Robotnicza“ z godną pochwały skromnością powiedziała w 1-ej odezwie o sobie, że jest „niewielkiem gronkiem“, pomimo tego i ona zwraca się do proletaryatu, wzywając go, by się połączył z „lewicą P. P. S.“, o której zapewnia, że „zmieniła się w partyę socyaldemokratyczną“. Zaś owa „lewica“ uznała też za stosowne przypomnieć się światu dwiema odezwami, streszczającemi jej wiekopomne zasługi z lat ubiegłych i obiecującemi na przyszłość „szeroką autonomię“.

W G a l i c y i, C i e s z y ń s k i e m i w polskiej części M o r a w i i Święto Majowe miało zwykły charakter — tłumnych, wspaniałych pochodów z orkiestrami, sztandarami i mowami na placach publicznych. Udział proletaryatu był większy niż kiedykolwiek, pomimo deszczu tak rzęsistego, jak gdyby był umyślnie obstalowany przez klerykałów. W z a b o r z e p r u s k i m (Górny Śląsk i Poznańskie) oraz na emigracyi (Westfalia, Nadrenia, Berlin i t. d.) obchody były też tego roku świetniejsze, niż lat poprzednich, składając jeszcze jedno świadectwo wzrostu ruchu socyalistycznego. *A. W.*

Uderz w stół, a nożyce się odezwą.

Pisałem o S. D. K. P. i L., a odezwała się — lewica! Mianowicie, w nrze 221 jej „Robotnika“ ukazała się notatka pod bardzo charakterystycznym dla autora tytułem: „Coraz głębiej w błoto“ (str. 10).

Zacny autor tej notatki a n i s ł ó w e c z k i e m nie

raczył wspomnieć o ogromnej masie faktów, przytoczonych przeze mnie na dowód, jak na wskroś chuligańskiem było stanowisko t. zw. S. D. K. P. i L. wobec spraw polskich, albowiem faktów tych jego duchowo-pokrewna socyal-litwakom dusza strawić nie może. Natomiast w nadziei zaskarbienia sobie miłości S. D., stale kopiącej dotąd umizgi lewicowe i tem większego przywiązania do siebie grupy „Solidarności robotniczej“, (której kierownicy wygłosili hasło: Raczej Rosya z Puryszkiewiczami, niż Polska niepodległa) zostałem — za zdemaskowanie właściwego oblicza S. D. — nazwany socyal-chuliganem. Na dowód zostały przytoczono dwa zdania z moich artykułów, będące tylko logicznym wynikiem z całego szeregu faktów i przesłanek, które tendencyjnie pominięto, oraz znany wszystkim fakt, że pogromy w Rosyi udały się tylko dzięki występnej bezczynności proletaryatu rosyjskiego, a często nawet jego współudziałowi w nich — co do czego „Izwiestia Bunda“ z owych czasów, o ile sobie przypominam, dużo charakterystycznego materyału zawierają.

Zaiste, właściwe oblicze tej „Polskiej Partyi Socyalistycznej“ ukazało się w całej wspaniałości! Wolno nacyonalistycznemu drobnomieszczaństwu żydowskiemu, przesiąkniętemu wszechrosyjskim szowinizmem i stale „kopiącemu trupa Polski“ prowadzić dalej swą reakcyjną na wskroś robotę i zatruwać duszę ludu polskiego nienawiści do własnej ojczyzny, dla dobra „szerszej ojczyzny“ — Rosyi, natomiast wara się tknąć S. D. i wykazywać jej właściwą socyal-litwacką naturę i zaprotestować publicznie przeciwko jej brudnej działalności, bo to jest — chuligaństwem. Ta podwójna buchalterya polityczna tak charakterystyczna dla wszystkich naszych pseudo-postępowych i pseudo-socyalistycznych organizacyj, będących w mniejszym lub większym stopniu ekspozyturą drobnomieszczańskiego nacyonalizmu żydowskiego — okazała się prawdziwą i dla lewicy. Jeśli ta notatka jest tylko wstępem do dalszej pisaniny w tym samym duchu — prosimy bardzo. Proces oczyszczania socyalizmu polskiego od nacyonalizmu żydowskiego pójdzie tylko w szybszem tempie. Będzie to z niezmierną korzyścią nietylko dla proletaryatu polskiego, lecz i dla samych mas żydowskich, którym nic bardziej nie szkodzi, jak odseparowywanie ich i przeciwstawianie społeczeństwu polskiemu i ideałom polskim oraz niedopuszczanie do krytykowania zgubności dla nich samych nacyonalizmu żydowskiego, bo to — chuligaństwo.

Piszcie więc dalej, panowie! *W. Sedecki.*

Literatura współpracująca z rytmem historyi.

Der Voluntarismus aber wurzelt in dem ganzen Wesen des modernen Lebens, in seiner Betonung der Werte des Wollens und Handelns, in seiner Abkehr von aller unfruchtbaren Theorie, in seinem leidenschaftlichen Drange zur Tat, in seiner Wendung vom Grübeln zum Schaffen.

W. Winelband: der Wille zur Wahrheit.

Jeden jest tylko środek pokonać przeszłość, a to ten: postawić przeciw niej teraźniejszość również rzeczywistą, a zarazem daleko potężniejszą i świetniejszą: na miejsce ideału czasu pierwotnego kościoła i wieków średnich, wprowadzić ideał czasów nowożytnych. *Ad. Mickiewicz.*

Dzieło sztuki powstające powinno być wyższe nad wszystko, co dotąd było, musi zwalczać wszystko, co było, wznosić się po nad całą przeszłością. *Katerla* „Róża“.

Gdy człowiek przychodzi do świadomości, że wszystko, cokolwiek się dzieje, może być podporządkowane jego woli, że historya jest kartą ludzkich czynów i, że tylko te ludzkie czyny są miernikiem wszystkiego — otwierają się przed nim perspektywy pracy o niezmiernie doniosłem dla życia znaczeniu. I trzeba wiedzieć, że prędzej czy później człowiek, świadomie żyjący, musi przyjść do takiego przeświadczenia, musi z hasła „my nowe życie stworzym sami“ wykuć sobie oręż walki o co raz szersze horyzonty dla myśli, dla życia we wszystkich dziedzinach społecznej egzystencyi. Pominąć takie kardynalne zagadnienia stosunku człowieka do otoczenia, oddać się na pastwę ślepego przypadku lub jakiegoś mechanizmu, to znaczy uprościć sobie życie do minimum, to znaczy zlekceważyć siebie i zrzec się odpowiedzialności przed obliczem dziejów. Takie wygodne stanowisko wobec historyi jest udziałem albo tych, co nie chcą żyć tak, jak wymaga od nich poczucie człowieczeństwa, albo też nie uświadamiają sobie do ostatecznych konsekwencyj istoty ludzkiego udziału w całym procesie stawania się życia. Niemojewski zupełnie słusznie podkreślił bezjakościowość myślenia różnych socyal-demokratyzujących ze „społeczeństwa“ kuzynków Róży Luxemburg, niesłusznie tylko zdaniem naszem wysnuł sobie później z tego założenia wogóle myśl o socyalizmie. To, co pisała „Neue Zeit“ przed 20 laty, nie stanowi zupełnie istotnej treści socjalizmu, to może być rozważane, jako etap tylko w rozwoju myśli socyalistycznej, nie

wolno jednak na zasadzie takiej jednej właściwości, jednego etapu krytykować wogóle myśl socyalistyczną. By krytykę jakąś owocnie dokonać, trzeba wziąć całą skalę, wszystkie ewentualne własności przedmiotu i dopiero wtedy wykazać niesłuszność, nienaukowość. Z socyalizmem dokonanie takiej operacyi jest niezmiernie trudne. Znajduje się on bowiem jeszcze dziś w epoce ciągłego rozwoju, ciągłej krystalizacyi.

Bogactwo kierunków w socyalizmie świadczy, jak życiową, jak konieczną dla współczesności jest myśl, ujęta w ramy takiego poglądu na świat. Człowiek współcześnie żyjący określa swoje stanowisko względem życia już samą postawą względem zagadnień socyalistycznych. I dlatego to, nim ktoś rozpocznie dziś pracować, musi plastycznie zdać sobie sprawę ze stanowiska, jakie zajmuje, jakie zająć powinien wobec nieustannej ewolucyi, nieustannej twórczości w procesie socyalizacyi wszystkich dziedzin życia.

W świecie nauki już oddawna zdają sobie sprawę z ważności tego zagadnienia. Żaden profesor filozofii nie rozpocznie swojej karyery naukowej, nim nie przemyśli indywidualnie kwestyi naukowego marksizmu. Przejść bowiem koło takiego kolosu pracy i poświęcenia, koło walczącego i dopominającego się proletaryatu o swoje ludzkie prawa, bez zastanowienia się, o ile rzeczywiście nauka w procesie dziejów przewiduje wyzwolenie tej klasy, zupełnie nie podobna. I chociaż ci różni profesorowie na różny sposób zwalczają marksizm, to jednak nie przeszkadza im rozumieć, że, bądź co bądź, zagadnienie to jest jedną z najważniejszych kwestyj kulturyozoficznych.

Gdy jednak spojrzymy w nurt życia artystycznego, literackiego, we współczesnej Europie, to i tam w pośród powodzi różnych pończoszkowo-spodniczkowych fabrykatów znajdziemy artystów, którzy człowieka w swojej sztuce tworzą, jako symbol procesu dzisiejszości. I nie przez zewnętrzne oznaki, jak brudny kołnierz, fryzura, lecz przez zrozumienie jego psychiki na tle kultury i moralności. Sztuka socyalistyczna nie wydała dotychczas ani jednego dzieła, któreby w całości ujęło psychologię tej nowej tworzącej się odmiany artyzmu w historyi kultury. Prawie zawsze brano jakąś zewnętrzną własność przedmiotu i robiono z niej albo stronę sympatyczną albo nieprzyjemną i w ten sposób „tworzono“ socyalistów. Przykład dokładniej zilustruje to moje twierdzenie. Pan Weyssenhoff w swoich „dniach politycznych“, pisząc o socyalizmie, zauważył, że cechą, która odróżnia socyalistów od innych śmiertelników jest tylko to, że są brudni. Że ci ludzie zupełnie inaczej rozumieją życie, że na psychologię ich czynu składają się zupełnie inne czyn-

niki, niż naprzykład na działalność jakiego idealisty w rodzaju narodowo-demokratycznym, tego p. W. nie widzi, bo wogóle wewnętrznie nie umie spojrzeć w duszę ludzką. Mógłbym wiele przytoczyć podobnych przykładów, lecz zdaje się, że ten należycie wyświetla, o co mi chodzi. Chcę jednak zaznaczyć, że pisarze „sympatyzujący" z socyalizmem nie inaczej również postępowali. Różnica między nimi a p. Weyssenhoffem była tylko ta, że miast w brudny kołnierzyk, ubierali swojego bohatera w czysty, oczy napełniali mu „świętym blaskiem" i na tem się kończyło. Tylko wyjątkowi umieli spojrzeć w serce i mózg tego nowego człowieka, pracowali oni wraz z tym człowiekiem nawet w „ostatnią jego noc bezsenną". Szedł on przecież na stoki cytadeli i spokojnie niósł swoją głowę na pastwę śmierci. Płacił życiem za słowo, za myśl, za skupione serca bicie i nic, krom podziwu, nic, krom westchnienia, przez długi czas nie mógł w sztuce obudzić.

Sympatye Hauptmana z jego „Tkaczy" nie należą do rzędu tych, które mogą z artystycznego punktu widzenia zadowolnić wymagania krytyczne. Nuta ubolewania nad losem proletaryatu w literaturze ma już tak świetne i pełne nieprzemijającego blasku dzieła, jak „Wesele Figara", jak „Intryga i Miłość" i t. d. Lecz czyż na tem życie może się zatrzymać? Czy istotnie nic nowego nie zaszło w psychice człowieka przez lata ubiegłe? Czy wiecznie powtarzamy nasze dzieje w myśl G. Vico? Czy wiecznie i zawsze miast tego, że „my nowe życie stworzym sami", będzie ktoś, jakiś Los, jakieś po za nami stojące Prawo, urządzało nam życie, więziło nas w ramach swojej niewiadomości, w ramach przypadku?

Pytania takie nasuwają się z koniecznością zachłanną, rodzą głębiny Hamletowego „być albo nie być", budują i wnoszą do ogólnego poczucia świadomości co raz jaśniejsze, konkretniejsze elementy. Jak więc budować, jak tworzyć swoje życie, by to największe hasło ludzkości „my nowe życie stworzym sami" wprowadzić w czyn? By z widzów, lub biernych, czyjąś ręką posuwanych pionków stać się świadomymi współuczestnikami w pracy kulturalnej teraźniejszości?

Kto postawił sobie takie pytania — musi rozejrzeć się szeroko wokół siebie i spojrzeć bacznie w swoją własną głębinę. Żaden człowiek, a tembardziej artysta nie może poniechać takiego pytania i tylko drogą uzupełniania siebie przez to, co świadomościowo zdobyło otoczenie, może racyonalnie zrozumieć, kim jest w życiu, kim powinien być dla życia. Współcześnie więc, jak to już zaznaczyliśmy wyżej, nie można przejść do porządku dziennego, nie reagując na socyalistyczne prądy. Postawa wobec socyalizmu określi drogę twórczości,

wartość zaś dorobku będzie oznaczoną przez powagę i pracę, z jaką przychodziliśmy. I dlatego to, sztuka pisarska, jeżeli się ją pojmuje nie jako wyszukiwanie rymów, lecz jako współpracowniczkę w ogólnym prądzie dziejowym — oprzeć się musi o swoją najintegralniejszą część, o psychologię, o moralność. Związek psychologii osobnika jest w takiej koordynacyi z uświadomioną, świadomą i zmechanizowaną etyką, że nie mogę sobie wyobrazić wprost, jak można inaczej rozumieć sztukę, sztukę treść, istotę człowieczego geniusza. Kto więc tworzy naprawdę nowość w sztuce, ten zawsze jest odkrywcą jakiegoś nowego sposobu widzenia świata, wypowiada go w rozkaźnikach może nie zawsze nowych, społecznie rzecz biorąc, lecz nowych przez indywidualną barwę konkretności, jasności. Każdy moment dziejowy ma w swojem łonie wiele takich spraw, zawikłań, dramatów, które dopiero co rodzą się, zaledwie jednostki podpadają jego prawu, a jednak widzi się, iż rzecz zaczyna zakreślać co raz szersze kręgi, co raz szersze horyzonty, jest już kwestyą społeczną, lecz jeszcze nikt imienia temu nie nadał. Stoi artysta narówni z socyologiem, filozofem, prawodawcą, bierze udział w nadaniu, w ochrzczeniu tego procesu, który rozpoczyna w społeczeństwie się budzić. Każdy wielki artysta jest zwiastunem, każdy wielki myśliciel jest odkrywcą, bo konstatując fakt, nadając mu imię, tworzą z niego dostępne dla wszystkich pojęcie. Największy ból, najczarniejsza nędza istnieje dopiero wtedy, gdy jest uświadomioną: przecież to takie proste. Bez świadomości niema rozwoju, a więc kto krzesze ognie tego zarzewia jest samą siłą faktu człowiekiem jutra. (A. W a g n e r. Geschichte des Lamarckismus). Do wartości moralnych, które mają obieg w pewnym czasokresie, artysta, myśliciel dodaje cegiełkę indywidualnych swoich wysiłków, co w sumie wypracowuje moralne kształty jutra.

Literatura bez świadomości, czego chce, dokąd dąży, jakich ludzi daje, obejść się nie może. Będzie to bowiem fotografia stosunków istniejących, ale nic więcej. Nawet taka Z a p o l s k a, która w i d z i wadliwość współczesnego ustroju, przez to, że nie uświadamia sobie, jak temu zaradzić, że nie dostrzega, w jakim punkcie współczesność posiada życiodajne ziarna — nie wychodzi przy wielkim swoim talencie po za dobry, wierny objektyw fotografa. O wartości zaś sztuki stanowi tylko to, co indywidualnie w n o s i m y d o s u m y ś w i a d o m o ś c i jakiegoś momentu. „Mała“ sztuka oddziałuje tylko na „uczucie“, wielka jest syntezą, która daje trzeźwą refleksyę i nieskończoną ucztę uczucia. P o l, S y r o k o m l a, Z a l e s k i — byli synami swojej epoki, dawali tylko łzy swoje serdeczne, pozostaną jako ludzie tej epoki,

lecz nie dają oni wyobrażenia o tem, co działo się na szczytach zdobywczej myśli polskiej, są oni tylko średnią wypadkową psychologii uczuciowości społecznej. Mickiewicz zaś, Słowacki, Krasiński, Norwid — są to ci, co prowadzili społeczeństwo na równi z Mochnackim, Lelewelem, Worcellem. Bez świadomości bowiem — niema płodnej, dodatniej działalności, chociażby nawet była przepojona najdrogocenniejszym kruszcem sentymentu. Musi z uczucia powstać pojęciowa kategorya, musi powstać słowo, zamykające w sobie treść stosunku do świata, a więc postawę moralną, postawę świadomego kontaktu z wszystkiem tem, co się dzieje wokół jednostki.

Jednym z pierwszych szczebli takiego uświadomienia jest świadomość klasowa. I trzeba zaznaczyć, że uświadomienie nie jest oderwaną koncepcyą, nie jest abstrakcyjnem rozważaniem jakichś abstrakcyjnych stosunków społecznych. Metoda zastosowania do środowiska nie niszczy cech tej społeczności, lecz przeciwnie, konkretnie zaznacza, podkreśla jakości charakterystyczne, wyróżniające.

Błąd socyal-demokratycznego myślenia polega na przeniesieniu punktu ciężkości z abstrakcyi metodycznej na badany przedmiot. Nie chcą oni uznać, że metoda jest w ścisłej zależności od treści wszystkich stosunków socyalnych, że istotny materyalizm w głębokiem tego pojęcia rozumieniu rozgranicza społeczeństwa siłą samego faktu. W ten sposób czynią oni z żywego organizmu zabalsamowanego trupa, który w ich myśleniu staje się jeszcze czemś mniej, niż trupem, gdyż zacierają nawet w trupie jego indywidualną strukturę, jego oblicze. Takie socyal-demokratyczne myślenie jest niezmiernie proste i logiczne na pierwszy rzut oka, lecz przy bliższem wpatrzeniu się, jest to uproszczenie, jest to zogólnikowanie, a nie badawcza, krytyczna myśl. Jeszcze przed niedawnem musiał Krauz wytężyć cały zapas swojej wiedzy, by dowieść, że to jest tylko w luźnym związku z tem, co w Europie nazywają myśleniem. Był czas, że polskość stała się kategoryą myślenia, która kompromituje. I trzeba było Nowickiego, Niemojewskiego, Krauza, Jodki, Jędrzejowskiego — by ostać się przeciw takiemu nieuzasadnionemu i błędnemu traktowaniu naszych kulturalnych cech i podwalin, naszych fundamentów. Polski artysta bez pracy tych ludzi czułby się obco w szumie historycznym życia. Musiałby albo po NDecku patryotyczno-egoistycznie rozumieć swój kontakt ze społeczeństwem i z ludzkością, albo wogóle obracać się w sferze ideałów już wypracowanych, w sferze wartości, które już umierają w społeczeństwie.

P. P. S. artyście, literatowi otworzyła oczy na rzeczy-

wistość, pokazała, że współpraca kulturalna, artystyczna jest drugą właściwością tej treści społecznej, o którą walczy niezależna, badawcza, krytyczna myśl. I dlatego to imiona największych współczesnych naszych pisarzy są pod sztandarem tego stronnictwa. Można robić zastrzeżenia, można nie ze wszystkiem się zgadzać, można odrzucać nawet program, bo ten jest przecież koncepcyą doraźnej walki politycznej, co do ostatecznych zaś celów, co do metod samego myślenia nie podobna czynić zastrzeżeń.

Nie jest dziełem przypadku, że polski artysta jest właśnie jednym z heroldów haseł polskiego proletaryatu. Na ramionach proletaryatu i pracowników kultury spoczywa gmach współczesnej Polski, bo oni przecież są tym elementem, który dźwiga i dźwignie wpośród siebie narodową naszą niezależność. Praca kulturalna musi się obracać na liniach jaknajszerzej i jaknajgłębiej idących uświadomień, podstawowo wstrząsających walk w sferze życia ideologicznego. Robotnik polski musi się stać nosicielem niepodległych haseł we wszystkich dziedzinach życia!

Kwestya moralna, kwestya poglądu na świat jest jednym z najważniejszych czynników. I dlatego to symbolem świadomego ukonkretniania różnic moralnych, ideologicznych, psychologicznych—powinny być sfery tego poglądu na świat, który propaguje socyalizm niepodległy o antichrześcijańskiem podłożu swojej twórczej myśli. Kto uczepił się czynnika ekonomicznego i nie chce iść wraz z postępem myśli krytycznej, dla tego kwestya ideologicznego na świat poglądu może być wtórną, dla tego religia może być „kwestyą indywidualnego sumienia“. Dla nas zaś, którzy, miast różnych zabobonów i guseł, tworzymy nowego człowieka, tworzymy etykę ludzkiej odpowiedzialności wobec człowieczeństwa, tworzymy jednostkę, która czuje się w głębinach swoich osobnikiem żyjącym historycznie — sprawa ta wygląda inaczej. Myślimy, że jest to ni mniej ni więcej, jak przystosowanie, wulgaryzowanie myśli socyalnej, k' woli doraźnych zdobyczy politycznych. Trzeba wyłonić przeto kierunek, któryby niczem innem się nie zajmował, jak tylko walką o niezależną ideologię, pracą o kulturalizowanie poglądu na świat. Praca Niemojewskiego wyraźnie zdąża do tego celu. Organizacya jest tu tak niezmiernie potrzebną i wołającą, że należy jaknajrychlej zakrzątnąć się, by raz nareszcie dowieść proletaryatowi, że zwalcza się księży i burżuazyjną naukę nie tylko dlatego, iż są łupieżcami robotniczego grosza, ale i dlatego, bo nie należą oni już dzisiaj do żywych czynników ewolucyi społecznej. I dopiero

wtedy, gdy uświadomimy przy klasowej solidaryzacyi, myśl o moralności, opartej nie na „powadze“, lecz na zrozumieniu kontaktu z dziejami, wtedy praca będzie niezniszczalną istotnie, wtedy reakcya nie pociągnie mas robotniczych pod chrześcijańskie sztandary związków zawodowych.

Literatura piękna z ostatnich czasów o wiele wyprzedziła w niejednej koncepcyi socyalnej — programy walki. Tę współzależność pracy, tego człowieka, który już w piersi swojej zawarł treść o stanowisku względem życia, ukazała w całej prawdzie i bez żadnych wykrętów. Po sianie i sieczce zachwytów dla „bohaterskich“ proletaryuszy, socyalistów, po różnych „idealizacyach“ — oto nareszcie rozpoczyna się stroniczka literatury polskiej, która całej Europie otworzy oczy, iż po za extrawagancyami buduarów — są jeszcze nowe ideologiczne treści, które wiodą walkę o inną artystyczną koncepcyę, niż ta, jaką przekazała nam spuścizna schyłkowych lubowań się w zboczeniach i niedomaganiach. Tam się zaczyna wielka sztuka, gdzie artysta daje swoje koncepcye ideologiczne, w imię których żyje, tworzy. Goethe, Mickiewicz, Ibsen — czyż te nazwiska nie mówią same za siebie? Czyż jeszcze przekonywać trzeba, że oryginalne zestawienie wyrazów absolutnie nie daje nowej, indywidualnej treści, że wyraz staje się dopiero wtedy walorem znaczącym, gdy jest odpowiednikiem świadomego poglądu na świat?

W tem miejscu muszę z całą mocą zaprotestować przeciwko różnym „mistyfikacyom“, przeciw różnym à la Nalepiński elukubracyom [1]), którym się zdaje, że współcześnie można jeszcze mówić o „mistycznym“ poglądzie na świat. Taki pogląd równa się zeru: robi on bowiem nawet z rzeczy poznawalnych niepoznawalne, przez co ułatwia różnym nie chcącym myśleć zadanie życia. Pieśń „my! nowe życie stworzym sami“ powinna takim paniczom, takim „aryjczykom“ z nad Gangesu — wiele powiedzieć. W epoce pragmatyzmu, Bergsohnizmu, mówiących wyraźnie, „że sprawdzalność prawdy mierzy się jej zastosowalnością“, — rozpływać się nawet w rzeczach racyonalnych i tworzyć z nich majaki, to znaczy niszczyć pracę o wolę, lub też nie rozumieć swojego względem rytmu życia stanowiska. Nad Gangesem może pan Nalepiński liczyć, że się z nim rachować będą, u nas zaś nad Wisłą jest to zagadką, iż p. Feldman odważa się drukować jego „wykłady“ o „zamkniętej księdze“, o „hermetycznej“ powieści Micińskiego „Nietota“. U nas każde słowo powinno być jak spiż konkretne; przez konkretność bowiem

---

[1]) Oczywiście, iż odpowiedzialność za ocenę tego lub owego autora pozostawiamy tow. autorowi Red.

możemy tylko marzyć o tem, by nie zginąć na powierzchni życia kulturalnego. Powaga i głębina jest w dziwnie prostem „wstał i poszedł“ Struga, powaga i głębina jest w zwartem „wolą swoją przekształcisz świat“, lecz pod barokiem słów, pod jaskrawizną magiczno-chaldejskich wyrazów kryje się zawsze podejrzana wartość. Życiodajne hasła są zawsze tak proste i niezłożone, jak Kopernikowskie „ziemia kręci się koło słońca“. Spinoza ze swoją spokojną mądrością, aforystyczna mądrość najpierwotniejszych i najbardziej złożona filozofia przesubtelnionych umysłów à la Bergsohn wypowiada się w harmonijnych i celowych zwrotach. Sztuka również nie wychodzi po za ramy tego prawa i jeżeli przyjrzymy się Goethemu, Mickiewiczowi, Puszkinowi i wielu, wielu innym — zrozumiemy, że, kto wie, czego chce, do czego dąży, ten nie potrzebuje przykrywać swoich wierzeń mgłą tajemnych symbolów.

I dlatego to, gdy stoję przy dziwnie prostej i skupionej twórczości Struga, doznaję wrażenia, które później się przy poważniejszem wejrzeniu potwierdza, iż mam przed sobą, wglądając tylko w psychologię samego stylu, jednostkę o niezmiernie wyczulonej odpowiedzialności przed trybunałem pisarskiego, człowieczego sumienia. Tu nie sama poprawność wypowiedzenia, nie bezpatetyczność duszy, lecz właśnie owo poczucie odpowiedzialności przed słowem — każe spojrzeć każdej zgłosce wprzód w serce, nim się ją na papier przeleje. Makuszyńscy, Jaworscy, Nalepińscy, różne aryjczyki, spóźnione pół-bogi, — niech pójdą do źródeł duszy tego pisarza: w lodowatej, zimnej strukturze jego „Jutra“ pożarem zapłoną im dusze, opęta ich ogień czującego serca, zrozumieją, że sztuka ma proste świetlice; w prostocie swojej równe czarowi Da Vinciowskiego uśmiechu.

„Ja wiem, ja wiem, odpowiadał na rzewne, pełne łez szeptanie ducha pocieszyciela. Ja wiem... i chociaż słowo to było bez pojęcia swego, choć było dalekiem od treści swojej“ — Ja wiem! Pan Nalepiński, gdyby nawet „wiedział“, zrobiłby minę bożka chaldejskiego i odpowiedziałby „Máka-Gigi“, co w „Piśmie“ znaczy cukier z makiem. Świętość tego „wiem“ niech stanie przed wami i niech wam powie, którzy robicie mistykę nawet z bijącej nahajami rzeczywistości, jak wielką i mocną jest dusza polska. A ukazała się ona w ostatniej rewolucyi właśnie w takiej postaci! Odczytajcie studyum Mereżkowskiego o „siedmiu powieszonych“ Andrejewa, a dowiecie się, co kulturalnie znaczyć mogą takie proste słowa jak „ja wiem“ — ja mam świadomość. Kto przeżył ostatnią noc Montwiłła, kto z Antonim Brzozowskim prostą robotniczą dzielił niedolę i słyszał jego pełne powagi

i męstwa odpowiedzi, ten wie, że Polska nie zginęła. Wypłynie ten ogień, co obejmie wasze karle i zakłamujące się serca i przychyli głowy wobec powagi Kopisia. „Jestem żołnierzem rewolucyi i żądam żołnierskiej śmierci. Proszę traktować mnie, jak nieprzyjaciela, jak żołnierza innego państwa". W tych prostych słowach, w tem „wiem", „jestem żołnierzem rewolucyi" leży przyszłość nasza. Świadomość, myśl nie może przejść nad tem do porządku dziennego. I nie przeszła. Plugawił imię polskiego socyalisty Choiński, Weyssenhoff, Gawalewicz, Sienkiewicz, Jabłonowski — rozpływali się w upojeniach i głośnych beztreściwych słowach Nałkowska, Gruszecki et tutti quanti — aż nareszcie „Jutro" Struga i Katerlowej „Róży" myśl przewodnia wywiodła nas na gościniec pewny i mocny.

Katerla przez usta swoich bohaterów wypowiada słowa, mające dziś walor wszecheuropejski: „Niegdyś tylko monarcha miał prawo do niezgadzania się na porządek świata, sprzeczny z jego wyobrażeniami, dziś prawo to chwyta każda oświecona jednostka". Cała „Róża" jest owem uświęceniem i szukaniem w tragedyi chwili obecnej fundamentów duszy polskiej, na którychby nadal można było budować kulturę, niezależność Polski. Zasiew ten ma padać na dusze tej klasy, która wydała takich bohaterów, jak ten, którego odpowiedź na tortury Grüna rozlega się przykazaniem potomstwu: „Powiedzcie synowi mojemu, iż przekazuję mu dalszą walkę o niezależność polskiego imienia". Pan Arjos w „Wiedzy"— „Różę" Katerli nazwał dziełem rozpaczy. Jak powierzchownym jest ten sąd, nie trzeba przekonywać wcale, dostatecznie jest tylko przejrzeć myśl rozdziałów i zastanowić się nad ostatnim: „Krystyno! Żegnaj. Oszczędzaj Dana. Czekają na niego Niemcy!" W chwile, gdy społeczeństwo całe rozpacza, bo widzi, jaka gangrena chce duszę polską stoczyć, (procesy Borowskiej, Brzozowskiego, Sankowski i spółka) — odnalezienie ostoi, odnalezienie nici, która wiąże dzieje i danie społeczeństwu przykazania „zakładam wpośród dusz waszych mocarswo woli" — to czyż to znaczy, że się rozpacz propaguje?

Anzelmy — to jedna, bolesna strona rzeczywistości. Po nad nią wystrzela, jak gotyckiego tumu wieża, niezblazowana, niewykrętna filozofia moralnych przykazań: Wyzwolenie proletaryatu polskiego musi być dziełem tegoż proletaryatu, albo „ten tylko wyzwolony, kto własną mocą wyzwolony". Ostatnia noc „tych, co przeżyli mękę oczekiwania", podkreśla wreszcie one nie dające się skruszyć, ani rozpaczą objąć, wiecznie nanowo tworzące się siły w społeczeństwie polskiem, które muszą wyrosnąć w ramię, co zdobędzie złote runo

współczesnego człowieka: wolność polityczną, niezależność ekonomiczną, niczem nieskrępowaną przedsiębiorczość badania w sferach nauki i wynalazczości ludzkiej. Katerla, dając obraz współczesności, nie mógł pominąć tych brudnych barw, które tworzą ideologiczny i psychiczny nastrój chwili. Dał rozpierzchające się, lekkie, lekkomyślne życie „Salonu“ burżuazyjnego, dał trwożną noc rozmyślań nad mogiłą straceńców, przeprowadził duszę przez piekło ochrany, więzienia i samotnego zadumania nad dolą i celowością człowieczego istnienia, pokazał dzieci szpiega i bohatera, podkreślając, gdzie leży fundament wychowania, kędy ma pójść dusza polska, by wychować pokolenie Jutra. Ale bożyszcze jego uczy po przez wszystkie stronice książki: „Jestem — król wasz nowy, który zakłada wpośród waszych dusz mocarstwo woli“. Gdzież tu zwątpienie? To wiara, to jasnowidzenie wpośród mętów współczesności. Pieśń „my nowe życie stworzym sami“ rozbrzmiewa tu zwycięską, zagrzewającą, młodą nutą. „Róża“ Katerli przezwycięża rozkład współczesnej reakcyi, zwalcza „powrót ku hasłom ultra-pozytywnym“, otwiera drogę dla tych, „co są szermierzami wiecznie walczącymi“.

Bez „Róży“ z jej jasnowidzącą mądrością (zakładam wpośród waszych dusz mocarstwo woli) — „Jutro“ Struga byłoby przypadkowem zjawiskiem w literaturze. To, że autor opisuje ostatnią noc skazańca, to, że skazaniec ten za ideał oddaje swoją szyję — tematy tego rodzaju w literaturze świata są już nieraz opracowane. Dostatecznie wspomnieć Goethowskiego „Egmonta“. Lecz nie o sam temat w danej chwili chodzi, temat jest rzeczą wtórną, ważnym jest natomiast ten s p o s ó b u j ę c i a, w jaki Strug uplastycznił duszę proletaryusza polskiego. Mamy w tę ostatnią noc przeżyte wszystkie pytania, które niepokoją mózg i sumienie współczesności. Dawni straceńcy oddawali swoje „ciało w ręce przedwiecznego, co zna sprawiedliwość“ i w „żarliwej modlitwie“ błagali za grzechy swoje, za Ojczyznę. Człowiek „Jutra“ opowiada ze spokojem i powagą: nic grzesznego nie ciąży na mojem sumieniu. Żyłem, jak mi rozum mój i serce dyktowało. Ginę, bo żyłem wedle przykazań mojego sumienia. W człowieku tym niema żadnej skruchy, jest natomiast świadomość o celowości swojego życia. Jest głęboka, utajona radość, że obowiązki swoje wypełnił sumiennie, że żył, jak myślał, że czyny jego wynikały z głębokiego przeświadczenia i zrozumienia, a więc śmierć może przyjąć ze spokojem: „wstał i poszedł“. Przy analizie między człowiekiem „Jutra“, a bohaterami przeszłości uwypukli się przedewszystkiem różnica ich psychologii, a co za tem idzie — różnica poglądów na świat. Męskich, bohaterskich jednostek stronice dziejów znają wiele.

Byli to jednak zapaleńcy, „świętym ogniem spowici“ ludzie, którzy wszystko, cokolwiek robili, przekształcali w głośne, patetyczne słowo: Za ludzkość! Człowiek „Jutra“ nie zna tego patosu. Nie dla „ludzkości“, nie dla jakiejś sławy lub imienia, lecz przedewszystkiem dla sumiennego wypełnienia swoich obowiązków względem własnego przekonania. Daje gardło taki niewiadomy nikomu bohater i nikt nie wie nawet, jak się nazywał, jakie jego imię. Drażnią go wrogowie: „śmierć pana czeka, niech więc pan ze sławą umrze“.

Odpowiada im: nazywam się Karol Matuszewicz, jak to wiecie z paszportu, przy mnie znalezionego.

— No tak — drażni dalej żandarm — ale to fałszywe nazwisko.

— Nazywam się Matuszewicz. To jest ostatnie moje słowo.

Przechodzą długie miesiące, wieszają nikomu niewiadomego Matuszewicza, a on milczy i z milczeniem na ustach umiera.

Taka psychika może się wykształcić tylko w jednostkach, które w sercach noszą woluntarystyczny pogląd na świat. Życie tych ludzi jest świadomym współudziałem w zadaniach i pracach chwili, w którą się urodzili. Bożyszcze Katerlowej „Róży“ tym jednostkom nie ma nic do powiedzenia. Są oni już siłą swego poglądu na świat, siłą filozofii „my nowe życie stworzym sami“ ludźmi, dla których świadomość historycznych zadań staje się fundamentem ich egzystencyi.

Krytyka literacka, jeżeli ma być naprawdę świadomością społeczną, powinna to dzieło Katerli i Struga obnieść po wszystkich zakątkach ziemi naszej. Oto patrzcie, tak wygląda współczesność: to „Róża“, na którą składają się Anzelmy i Czarowice, mocne oskardy społecznej walki Zagrody i podlece Grüny. Lecz założeniem, z którego wyrośnie nowe „Jutro“, jest człowiek Struga, dokonanie przykazań Katerlowego Bożyszcza, ów Mańkowski, co wróci z Syberyi, by jeszcze raz wytężyć siły i wolę dla obalenia caratu, dla obalenia niewoli kapitalistycznej. Krytyka literacka, krytyka artystyczna nie jest tylko snobiem koneserstwem literackich i artystycznych dzieł, lecz przedewszystkiem musi być twórczynią, współpracowniczką w uświadomieniu kulturalnem. Kto z krytyków nie zdaje sobie sprawy z tego, że sąd jego o dziele jest czynnikiem, tworzącym ideologię chwili historycznej, w jakiej żyje, ten jest dyletantem, histryonem, lecz nie człowiekiem, z którym się historya liczyć będzie. Historycznie żyć, myśleć każde zjawisko życia w jego skoordynowanej zależności od wszystkich czynników procesu dziejowego, to jest zadanie pracy krytycznej. Nawet Nietsche, tarcza niedo-

łęstwa naszych nadludzi, wypowiedział kiedyś zdanie, które proponuję, by p. Lorentowicze i spółka zapamiętali:

„Nie możemy być szczęśliwi, dopóki wszyscy dokoła nas cierpią i tworzą sobie cierpienie; nie możemy być moralni, dopóki przemoc, kłamstwo i niesprawiedliwość rządzą obrotem wszystkich rzeczy, nie możemy nawet być mądrzy, dopóki cała ludzkość nie będzie walczyła o mądrość i nie wyprowadzi jednostki sposobem najmędrszym do życia i wiedzy“.

Tak myślał wielki artysta i moralista Nietsche, a nasze powagi krytyczne sądzą, że artyzm jest niezależny zupełnie od treści, jaką wypowiada. Zapominają, że Leonardo, Goethe, Mickiewicz — to ludzie, którzy w swojej epoce zajmują przodujące placówki intelektu, moralności. Miast więc gorszyć się socyalizmem Żeromskich, Sieroszewskich, Daniłowskich, miast ubolewać nad Katerlą, że tak „nieartystycznie“ skończył swoją „Różę“, wziąć w piersi ukochania tych ludzi, walczyć wraz z nimi o ideę wyzwolenia proletaryatu polskiego i dopiero wtedy mierzyć się z nimi. Dotychczas bowiem, gdy patrzymy w ich hufiec:

Zgła są sztandarami,
Twierdzami trumny, a truchła wodzami.
Szkielety stare opuściły lochy,
Kształt ludzki wzięły rozsypane prochy,
Znamię swej śmierci kryjąc w płachtach siwych,
Cienie cmentarne mówić chcą za żywych!

W ten sposób ochrzcił ich Niemojewski. Ja zaś przyrzekam im metodyczną rozprawę, byście się przekonali, towarzysze, że nic nas z nimi nie łączy, że socyalistyczny pogląd na świat nie pozwala z dwóch misek jadać, że estetyka nie jest tylko psychologiczną nauką, ale zarówno moralną.

Pawiak-Lipsk. *Józef Waśń.*

Z obozu socyalnej demokracyi rosyjskiej.

I.

Obydwa odłamy rosyjskiego obozu socyalistycznego przeżywają w chwili obecnej poważny kryzys. W partyi socyalistów-rewolucyonistów wywołany on został zdemaskowaniem Aziewa i komplikacyami charakteru głównie organizacyjnego,

jakie ten fakt za sobą pociągnął. W partyi socyalno-demokratycznej kryzys ma charakter bez porównania głębszy, bardziej ostry i dla dalszych losów ruchu socyalno-demokratycznego niebezpieczniejszy. O ile socyaliści-rewolucyoniści załatwią się pomyślnie ze skutkami prowokatorskiej działalności Aziewa i zatrą ślady spustoszenia, przez niego poczynionego, dalszemu rozwojowi ich pracy rewolucyjnej nic poważniejszego nie stanie na przeszkodzie. Programowo partya socyalistów-rewolucyonistów zbyt mocno stoi na gruncie specyficznych stosunków społeczno-ekonomicznych Rosyi rdzennej. A jej taktyka rewolucyjna dokładnie odpowiada wymogom tragicznej rzeczywistości rosyjskiej. Co innego jest z „Socyalno Demokratyczną partyą robotniczą Rosyi“ (S. D. P. R. R.). W niej kryzys wewnętrzny chwili dzisiejszej jest rezultatem całej jej przeszłości, całego jej rozwoju od chwili jej zjawienia się w r. 1898 w postaci luźnych grup inteligencyi socyalistycznej, połączonych (na papierze) w partyę dzięki zachodom „Bundu“. Ma się rozumieć, że kryzys ten został pogłębiony ogromnie i uległ wielostronnemu skomplikowaniu pod wpływem rozwoju życia pseudokonstytucyjnego Rosyi i przegranej rewolucyi, ale przyczyny kryzysu tkwią głębiej, stale uniemożliwiając prawidłowe funkcyonowanie partyi, jako całości.

Czytelnicy „Przedświtu“ już wiedzą o ostatniej, tak samo nieudanej, jak i wszystkie poprzednie, próbie dowcipnego zakitowania przepaści, dzielących poszczególne odłamy S. D. P. R. R. Sądzimy, że warto przy tej sposobności przyjrzeć się bliżej pstrej mozaice, jaką „wszechrosyjska“ esdecya stanowi, aby się oryentować w nurtujących ją prądach i kierunkach i módz ocenić jej znaczenie w danym momencie politycznym.

Pomimo wspólnych ideałów i ogólnego światopoglądu ruch socyalistyczny w poszczególnych krajach musi posiadać fizyonomię swoistą, uwarunkowaną stosunkami, w jakich się ten ruch rozwija. Innym jest socyalizm angielski, innym znów francuski czy niemiecki, jeszcze innym polski albo rosyjski. Każdy posiada właściwe sobie rysy charakterystyczne.

Bodaj że najbardziej charakterystycznym rysem socyalizmu rosyjskiego i specyalnie socyalnej demokracyi rosyjskiej jest jej inteligenckość. Od r. 1883, kiedy powstała pierwsza grupa teoretyków marksizmu rosyjskiego, aż do połowy dziesiątego dziesięciolecia, łączności między inteligencyą socyalno-demokratyczną a masą robotniczą wcale nie było. Dopiero od czasu wielkich strejków petersburskich 1895 r. inteligencya ta zaczyna szukać stałych związków z szerszemi kołami proletaryatu. Powstanie w r. 1898 S. D. partyi „robotniczej“

Rosyi bardzo mało się przyczyniło do zmiany sytuacyi. Większość przeważającą partyi stanowili inteligenci, nie zaś robotnicy. I dalszy rozwój S. D. P. R. Rosyi nie zmienił poważnie tego nienormalnego stosunku liczbowego inteligencyi partyjnej do zorganizowanych w partyi robotników. Masy robotnicze stały zdaleka od partyi, uważającej się za reprezentantkę ich interesów — i kiedy nadszedł rok 1905, robotnicy petersburscy, nad którymi pracowały setki inteligentów [1]) socyalnych demokratów, poszli za — Gaponem.

Na 1-go maja 1905 r., a więc wówczas, kiedy masy ludowe całego państwa rosyjskiego objęte już były gorączką przedrewolucyjną i kiedy wszystkie bez wyjątku partye, partyjki, grupy i grupki zdążyły pociągnąć za sobą maximum żywiołów ludowych, w Petersburgu „Robotnicy byli szczerze przeświadczeni, że partya urządzi na 1-go maja coś wielkiego i dobrego dla mas i całemi setkami jeździli na górze tramwajów, ażeby przyglądać się bitwie, jaką partya socyalno-demokratyczna wyda samowładztwu, przyczem im bardzo często nawet do głowy nie przychodziło, że przebieg i wynik bitwy zależy od ich czynnego w niej udziału. Kiedy bitwa majowa nie doszła do skutku z braku armij czynnych, robotnicy kpili z partyi, która zawiodła ich nadzieje i ze swej własnej łatwowierności: partya opowiadała bajki o swej potędze, a oni, durnie, jej uwierzyli“.

Ta „inteligenckość“ S. D. P. R. R. odbija się na całych jej dziejach. Pozbawiona tego hamulca i regulatora, jakim jest zdrowy instynkt proletaryacki masy robotniczej, inteligencya partyjna zawsze była skłonna do sekciarskiego zasklepiania się w formułkach teoretycznych i doktrynerskiego fanatyzmu w obronie i napastowaniu drobnych różnic i odcieni poglądów — nietylko dotyczących programu, ale i odnoszących się do bardzo podrzędnych kwestyj organizacyjnych, gdzieindziej rozstrzyganych bez żadnych tarć w drodze codziennej praktyki partyjnej. Wszakżeż i rozbicie się S. D. P. R. R. na dwa wielkie odłamy — „mniejszościowców“ i „większościowców“ spowodował pierwotnie błahy spór o interpretacyę jednego z paragrafów ustawy. Dopiero z czasem kłócące się ze sobą grupy uświadomiły sobie, że je dzielą głębsze i coraz bardziej pogłębiające się różnice ideologiczne. „Inteligenckość“ S. D. P. R. R. przyczynia się i do wyolbrzymiania roli osobistości poszczególnych przywódców partyi, dokoła których tworzą

[1]) W organizacyi petersburskiej było wówczas około 250 kółek robotniczych, składających się z 5—8 robotników. Obsługiwało je nie mniej niż 300 inteligentów. (Patrz wspomnienia Somowa w „Byłoje“ z r. 1907).

się grupy i rodzą się nowe kierunki. Moment ten przy ogromnej liczebności inteligencyi partyjnej odgrywa niepoślednią rolę, jakkolwiek dla ludzi, przyglądających się sprawom partyjnym z ubocza, niełatwo jest dostrzegalny.

II.

Rosyjska inteligencya partyjna jest niezmiernie różnolita co do swego pochodzenia społecznego. I to bezwarunkowo wywiera pewien wpływ na walkę kierunków w łonie partyi, gdyż inteligencya ta nieświadomie wnosi do życia partyjnego pierwiastki ducha, instynktów, tradycyj i przesądów tej sfery, z której wyszła. Inteligent pochodzenia chłopskiego z rdzennej Wielkorusi nie może nie różnić się w traktowaniu wielu spraw od syna sklepikarza z Litwy, czy obywatela ziemskiego z Kaukazu, chociaż ich wszystkich łączy wspólny program partyjny.

Inteligencya S. D. P. R. R. składa się z żywiołów rozmaitych i pod względem narodowym. Dotyczy to nietylko jej części „kresowych“, ale i tej, którą się uważa za „rosyjską“, a która jest najbardziej niejednolita pod względem narodowościowym. Gdy bowiem „kresowe“ części S. D. P. R. R. („Bund“, S. D. K. P. i L., oraz S. D. Łotwy) nie obejmują Rosyan, to w „rosyjskiej“ części obok Rosyan mamy żydów, Ukraińców, Ormian i Gruzinów itd., co oczywiście nie może przyczynić się ani do jednolitości, ani do spoistości wewnętrznej tej części partyi w tym stopniu, w jakim jednolitą i spoistą jest każda z „kresowych“ organizacyj, wchodzących w skład S. D. P. R. R.

Ma się rozumieć, że każdy z odrębnych żywiołów, stanowiących w sumie S. D. P. R. R., wnosi do jej życia pierwiastki swoiste. Zwłaszcza dotyczy to „kresowych“ części partyi, posiadających własną wyraźną fizyonomię, daleko odbiegającą od przeciętnej fizyonomii „rosyjskiej“ części partyi. „Bund“ ze swoim nacyonalizmem żydowskim, nasza S. D. K. P. i L. ze swym fanatyzmem centralistycznym oddziałują na życie całej partyi w sposób wybitny a niemal zawsze ujemny. Obecnie np. w S. D. P. R. Rosyi u władzy jest solidarny blok oportunistycznego odłamu „większościowców“ i naszej S. D. K. P. i L., wyzyskujący bezwzględnie swoją przewagę wobec innych odłamów partyi.

Zanim jeszcze do S. D. P. R. R. przystąpili byli Łotysze i nasza S. D. K. P. i L., już się zaznaczyły w niej różnice wewnętrzne, utrwalające się zwłaszcza skutkiem tego, że w ciągu szeregu lat partya ta jako partya była fikcyą czysto teoretyczną. Poszczególne jej części żyły życiem odrębnem

i samoistnem, nie oglądając się na inne. Na gruncie rozmaitego stopnia rozwoju kapitalizmu i świadomości społeczno-politycznej w poszczególnych prowincyach państwa rosyjskiego wytwarzały się rożne kierunki ideowe, które znajdowały swój wyraz w organach partyjnych. „Ekonomizm" i jego spadkobierca w postaci kierunku pisma „Raboczeje Dieło" przez jakiś czas panował w partyi, zanim go „Iskra" Plechanowa, Martowa i Lenina nie zdyskredytowała i nie zniszczyła. Ale reprezentanci „ekonomizmu" i t. zw. „raboczedielstwa" w partyi nie znikli i z czasem udziałem swym wzmocnili jej odłam oportunistyczny.

W przeddzień wypadków z końca r. 1905 obydwie frakcye S. D. P. R. R. posiadały już zupełnie ustalone rysy charakterystyczne. „Większościowcy" reprezentowali kierunek bardziej rewolucyjny, „mniejszościowcy" — oportunistyczny. „Większościowcy" uważali rewolucyę za wstęp do radykalnego przewrotu nietylko politycznego, ale i społecznego, wysuwając hasło dyktatury rewolucyjnej proletaryatu wraz z chłopstwem. „Mniejszościowcy" podkreślali czysto burżuazyjny charakter rewolucyi i odrzucając myśl o możliwości przewrotów społecznych, spodziewali się jedynie przekształcenia Rosyi na państwo konstytucyjno-demokratyczne. Z takiej oceny roli rewolucyi rosyjskiej wypływały poglądy obydwóch frakcyj na zadania taktyczne. „Większościowcy" kładli nacisk na ubojowienie mas i przygotowanie ruchu zbrojnego oraz na propagandę rewolucyjną w wojsku i szukali zbliżenia z partyą socyalistów-rewolucyonistów. „Mniejszościowcy" traktowali zadania bojowe ozięble i rzucając się przedewszystkiem do legalizacyi ruchu, pragnęli popierać liberałów, kadetów.

Oczywiście w poszczególnych wypadkach te zasadnicze różnice między frakcyami bardzo często się zacierały. Bywało i tak, że przedstawiciele „mniejszościowców" prześcigali niekiedy „większościowców" radykalizmem swych haseł taktycznych. Ale, na ogół biorąc, rewolucyonizm cechował jedno skrzydło S. D. P. R. Rosyi, oportunizm — drugie.

III.

Po dojściu rewolucyjnego ruchu rosyjskiego do punktu kulminacyjnego w czasie powstania w Moskwie, rewolucyonizm „większościowców" bladł coraz bardziej. Utopijność dyktatury proletaryatu wraz z chłopstwem stawała się coraz wyraźniejszą. Bezwzględna taktyka bojkotu Dumy i u „większościowców" poczęła budzić pewne wątpliwości, zwłaszcza, że hasło bojkotu Dumy, ogłoszone przez S. D. P. R. Rosyi,

nie znalazło posłuchu wśród masy członków tej partyi i już w pierwszej Dumie zjawiła się liczna grupa posłów socyalno-demokratycznych. Kierunek bojkotowy ściera się w partyi z antybojkotowym i, ma się rozumieć, zwycięża ten ostatni. Inaczej też być nie mogło. Wyzbywając się szybko rewolucyonizmu z jego bojowością, sympatyami do teroru, pracy nad rewolucyonizowaniem wojska, „większościowcy“ musieli sobie stworzyć iluzyę w postaci „rewolucyonizującej masy“ Dumy.

„Prawowierni“ większościowcy w kwestyi stosunku do Dumy przesunęli się na stanowisko mniejszościowców, podzielając ich złudzenia co do roli frakcyi socyalno-demokratycznej w pseudo-parlamencie rosyjskim. I ci i drudzy uznają frakcyę socyalno-demokratyczną w Dumie za jedną z legalnych podstaw szerzenią wśród proletaryatu nielegalnych idej. Oczywiście, że i jedni i drudzy są w błędzie, gdyż o legalnym wyzyskiwaniu działalności posłów socyalno-demokratycznych w obecnych warunkach życia politycznego niema mowy. Pomijamy już zupełnie kwestyę kwalifikacyj osobistych parlamentarzystów socyalno-demokratycznych, bo to są rzeczą przypadku. Ale gdyby nawet zamiast ludzi, którzy — jak sądzi dość znaczna część socyalnych demokratów rosyjskich — kompromitują reprezentowaną przez siebie partyę, w Dumie znalazły się rzeczywiście wybitne siły parlamentarne, to i tak rola ich sprowadziłaby się do bardzo szczupłych rozmiarów. Dzikie ryki Puryszkiewiczów zagłuszają słowa mówców socyalno-demokratycznych i prezydyum Dumy nie krępuje się wcale w traktowaniu esdeków jako natrętnych intruzów. Socyalni demokraci dochodzą w Dumie do głosu rzadko, a szeroki ogół proletaryatu nie może być drogą legalną informowany, jak się należy, o działalności swych „legalnych“ przedstawicieli. Wszelkie zaś próby bezpośredniego obcowania posłów socyalno-demokratycznych z ich wyborcami są uniemożliwione zupełnie przez administracyę. I faktycznie, ogół proletaryatu rosyjskiego nie poczuwa się do żadnej łączności z socyalno-demokratyczną frakcyą dumską, pomimo wszelkich wysiłków S. D. P. R. Rosyi.

Taki stan rzeczy jest tak jasny dla każdego objektywnego obserwatora, że znaczna część socyalnych demokratów rosyjskich przyszła do przekonania, iż złamanie taktyki bojkotu wyborów było błędem taktycznym i że należy frakcyę socyalno-demokratyczną z Dumy odwołać i znowu zająć stanowisko bojkotowe, jak to już uczynili byli przed wyborami do III Dumy socyaliści-rewolucyoniści. W ten sposób powstał kierunek, znany pod nazwą „odzowizmu“ — kierunek, który wyłonił się z frakcyi „większościowców“, gdy „mniejszościo-

wcy“ niemal od samego początku stali na stanowisku konieczności obesłania Dumy przez socyalną demokracyę rosyjską.

Bardzo charakterystyczne są argumenty, wysuwane przez widomą głowę „większościowców“, Lenina, przeciwko wszystkim „odzowistom“, których wódz „większościowców“ oskarża o anarchistyczne tendencye, twierdząc, jakoby oni — razem ze wszystkimi anarchistami — odrzucali w zasadzie wszelką taktykę parlamentarną. Najciekawszem jest to, że Lenin i jego zwolennicy, zwalczając anarchistyczne przesądy „odzowistów“, sami mimowoli wpadają w ton anarchistycznej demagogii. Dochodzą bowiem do tego, że, chcąc zmniejszyć wagę skrajnej reakcyjności carskiej Dumy, udowadniają, że wszystkie parlamenty na świecie są jedynie narzędziami gnębienia klasy robotniczej, więc niema się co tak dalece gorszyć obecnym charakterem „parlamentu“ Stołypina. Od takiego postawienia kwestyi zupełnie już niedaleko do frazeologii Hervé'go i anarchistów, zapewniających, że dla proletaryatu jest obojętne, czy w danym kraju panuje monarchia czy republika.

Swoją drogą wśród „odzowistów“ nie brak faktycznie ludzi, bardziej zbliżonych do rewolucyjnego syndykalizmu, niż do poglądów socyalnej demokracyi. I rzeczywiście, „odzowizm“ rosyjski nieznacznie przechodzi w anarchizm, wogóle nie obcy poszczególnym odłamom S. D. P. R. Rosyi, że wymienimy tu chociażby tylko naszych „najprawdziwszych“ esdeków.

W stosunku do udziału frakcyi socyalno-demokratycznej w Dumie „większościowcy“ podzielili się na trzy grupy. Oprócz „większościowców“ prawowiernych, zapatrujących się na Dumę tak samo, jak i „mniejszościowcy“ oraz „odzowistów“, istnieją jeszcze t. zw. „ultymatyści“. Ci są niezadowoleni z zachowywania się frakcyi socyalno-demokratycznej w Dumie i, głównie, z zupełnej niezależności frakcyi od partyi, która nie ma na nią prawie żadnego wpływu. Żądają więc podporządkowania się frakcyi woli partyi, albo — w razie niespełnienia przez frakcyę ultimatum partyjnego, odwołania jej z Dumy.

O ile ultymatyści niczem się w gruncie rzeczy nie różnią od większościowców prawowiernych, o tyle „odzowiści“ coraz bardziej wyodrębniają się z frakcyi większościowców i wytwarzają własną ideologię. Wśród odzowistów pojawiają się grupy, pragnące oprzeć się na filozofii Macha, przeciwstawionej materyalizmowi Marksa, i „wytworzyć nową kulturę proletaryacką, wypracować proletaryacką filozofię, skierować sztukę ku proletaryackim dążeniom i doświadczeniu“ na podłożu niemarksowskiem. Zjawia się t. zw. „bogostroitielstwo“, usiłujące skojarzyć kierunek socyalno demokratyczny z uczuciem religijnem (Łunaczarskij) i t. d.

IV.

Rozłamom i walkom wewnętrznym wśród „większościowców“ odpowiadają takież same rozłamy i walki wśród ich przeciwników frakcyjnych.

Po upadku rewolucyi, a nawet jeszcze znacznie wcześniej, wśród „mniejszościowców“ zapanowało charakterystyczne złudzenie, że Rosya faktycznie weszła na pewny grunt rozwoju konstytucyjnego i będzie się powoli i stopniowo rozwijać w państwo konstytucyjne. Trzeba więc korzystać ze wszystkich istniejących już pierwiastków konstytucyjnych, rozwijać je i utrwalać oraz oddziaływać pobudzająco na wszystkie żywioły burżuazyjno-konstytucyjne, aby popychać je do dalszego uzupełniania istniejących już zarodków przyszłej Rosyi demokratycznej i t. d. Działalność legalna wysunęła się na plan pierwszy i „mniejszościowcy“ rzucili się z całą energią do tej działalności.

Olbrzymia ilość inteligencyi socyalno - demokratycznej zrywa stopniowo wszelki stosunek z partyą i pracuje na własną rękę w związkach zawodowych, kooperatywach, stowarzyszeniach kulturalnych, w prasie legalnej i t. d. Postępy reakcyi wprawdzie co raz bardziej zacieśniały z biegiem czasu teren działalności legalnej, ale inteligencya socyalno-demokratyczna typu „mniejszościowców“ wolała raczej rezygnować ze znacznej części reprezentowanego przez nią socyalizmu, upodabniając się coraz bardziej do lewicy kadetów, niż wyrzec się roboty legalnej. Kiedy ilość „możliwości legalnych“ zmniejszyła się, postawiono sobie za cel ich zwiększenie i rozszerzenie. I do tego sprowadzono wszystkie zadania socyalnej demokracyi.

„Walka o legalność, czyli, innemi słowami, walka o pełnoprawność klasy robotniczej we wszystkich sferach organizacyi i walki — ekonomicznej, kulturalnej i politycznej, wysuwana jest przez całokształt warunków historycznych jako jedno z podstawowych zadań walki klasy robotniczej w Rosyi współczesnej“ — pisze organ „mniejszościowców“. „Tylko w imię tego zadania możliwa jest w chwili obecnej taka walka proletaryatu, która stawia sobie jednocześnie za cel i obalenie wciąż jeszcze istniejącego w dalszym ciągu samowładztwa i walkę z klasami szlachecko-plutokratycznemi“ — powiada ten sam „Gołos Socyaldemokrata“ z rozbrajającą naiwnością.

Takie postawienie kwestyi przypomina ogromnie owe, zdawałoby się, dawno przebrzmiałe hasła partyjne z czasów „roboczedielstwa“, kiedy to socyalni demokraci rosyjscy uważali za możliwe zdobycie dla robotników wolności słowa, zgromadzeń, stowarzyszeń i strejków — bez obalenia samowładz-

twa. Dziś marzą oni o zdobyciu podstawy legalnej do walki i z samowładztwem carskiem i z klasami wyzyskującemi za pomocą tych resztek pseudokonstytucyjnych form życia, których rząd jeszcze nie zdążył usunąć. Naiwność zaiste niebotyczna. Na szczęście samo życie rosyjskie, zacieśniające coraz bardziej sferę „legalnych możliwości", musi rozproszyć te mrzonki.

Dopóki jednak resztki „legalnych możliwości" istnieją jeszcze w tej czy innej formie, pozycya „legalizatorów" jest dość mocna i pewna. Praca w związkach zawodowych, klubach robotniczych, stowarzyszeniach oświatowych, udział w rozmaitych zjazdach, istnienie prasy legalnej — wszystko to wytwarza złudzenie, jakoby możliwą była wszechstronna działalność socyalno-demokratyczna w warunkach istniejących. Ludzie, wciągający się do działalności legalnej, skłonni są zapatrywać się na pracę nielegalną jako na coś zupełnie zbytecznego, nie dającego możności rozwinięcia wszystkich sił, posiadanych przez obóz socyalno-demokratyczny. Stąd coraz większa niechęć do samego istnienia partyi jako tajnej nielegalnej organizacyi, skazanej do zacieśniania swej działalności w podziemiach konspiracyi. I oto na gruncie złudzeń co do możliwości prowadzenia całej roboty socyalno-demokratycznej w ramkach legalnych i niechęci do pracy konspiracyjnej, wyrasta kierunek „likwidacyjny", zmierzający do zlikwidowania partyi nielegalnej i do zastąpienia jej przez pracę legalną w instytucyach jawnych.

„Likwidatorzy" reprezentują rozmaite odcienia poglądów na zbyteczność partyi nielegalnej i możliwość jej zastąpienia przez instytucye legalne.

Sprawę komplikuje ogromna rozmaitość stosunków i stopnia natężenia reakcyi w poszczególnych prowincyach i miastach państwa rosyjskiego. Dyrektywy rządu centralnego rozmaicie załamują się w umysłach satrapów miejscowych, panujących niemal samowładnie na poddanych ich władzy obszarach. W jednej jakiejś gubernii panują niesłychane prześladowania wszystkiego, co tylko trąci socyalizmem, w innej kacyk miejscowy toleruje istnienie jawnych organizacyj socyalistycznych, jawnej prasy socyalno-demokratycznej. Gdzieniegdzie związki zawodowe tępione są w sposób jak najbardziej bezwzględny, gdzieindziej znowu władza miejscowa toleruje je otwarcie — i to nietylko w celu robienia z nich pułapek dla bardziej świadomych żywiołów robotniczych. W jednem mieście funkcyonują prawidłowo dyskusyjne kluby robotnicze o jaskrawo socyalistycznym charakterze, w drugiem zakazuje się odczytów z hygieny czy przyrodoznawstwa, o ile są przeznaczone dla robotników. W jednej prowincyi do kozy pakuje

się ludzi, podejrzanych o całkiem platoniczne sympatye dla socyalizmu, w drugiej wybitni działacze socyalistyczni nie potrzebują się ukrywać, działając zupełnie otwarcie. Otóż ta rozmaitość stosunków pociąga za sobą i rozmaitość poglądów wśród „likwidatorów“ socyalno-demokratycznych. Są „likwidatorzy“ umiarkowani, są bardziej radykalni, są i bezwzględni, najzupełniej odrzucający potrzebę istnienia partyi.

„Likwidatorzy“ reprezentują dość znaczną część frakcyi „mniejszościowców“, ale jest ich jeszcze więcej po za tą frakcyą, wśród socyalnych demokratów, którzy opuścili już partyę, uważając ją za przeżytek najzupełniej niepotrzebny. Ci to pozapartyjni socyalni demokraci, silni swą liczebnością, wywierają znaczny wpływ i na pozostających w partyi „likwidatorów“. Obecnie dają się spostrzedz wśród socyalnych demokratów rosyjskich dwa charakterystyczne procesy, wywołane istnieniem kierunku „likwidacyjnego“. Z jednej strony, w miarę wzmagania się tego kierunku, pomiędzy „mniejszościowcami“ budzi się silna reakcya przeciwko niemu, doprowadzająca nieraz do takich jaskrawych objawów, jak wystąpienie Plechanowa z frakcyi „mniejszościowców“. Z drugiej znów strony u większościowców daje się zauważyć chęć do zbliżenia się z mniejszościowcami „partyjnikami“, dla obrony wspólnego dobra — partyi. Pada hasło „jeneralnego odgraniczenia“ się na obydwóch skrzydłach od elementów niepewnych — od „odzowistów“ itp. żywiołów u większościowców i od „likwidatorów“ u mniejszościowców. Owe żywioły „niepewne“ zostają ogłoszone za „nieproletaryackie“.

V.

Zabawnem jest to tłómaczenie każdego inteligenckiego sporu, nie rzadko powstałego na bardzo prozaicznem tle kłótni osobistych, głębokiemi przyczynami „klasowemi“. Dopóki Plechanow, Lenin, Martow i t. d. pracowali zgodnie w „Iskrze“, byli oni prawdziwymi reprezentantami najprawdziwszych interesów klasowych proletaryatu. Tymczasem nastąpił rozłam i oto wynikł spór, któż jest właściwie owym prawdziwym roprezentantem proletaryatu? Lenin uznał i „udowodnił“ z nieprzepartą siłą argumentacyi, że „mniejszościowcy“ są wyrazicielami drobnoburżuazyjnej ideologii rewizyonizmu, nic wspólnego nie mającej z klasowem stanowiskiem ideologów proletaryatu. „Mniejszościowcy“ nie pozostali dłużnymi odpowiedzi i Martow z takąż samą siłą argumentacyi stwierdził, że Lenin wraz ze wszystkimi „większościowcami“ jest przedstawicielem drobnomieszczańskiego awanturnictwa z odcieniem anarchistycznym. Dalsze rozłamy w poszczególnych frakcyach

coraz bardziej mnożyły „nieproletaryackie“ żywioły wśród przywódców S. D. P. R. Rosyi. Oto „większościowiec“ Maksimow, członek komitetu centralnego z ramienia frakcyi Lenina zostaje zdemaskowany przez tego ostatniego jako reprezentant „drobnoburżuazyjnych tendencyj“, skoro pozwolił sobie nie zgodzić się z poglądami Lenina na Dumę. Ogłaszani za „drobnomieszczan“ „mniejszościowcy“ sami piętnują członków swej frakcyi — „likwidatorów“ jako drobnomieszczańskich ideologów. Jednem słowem, gdyby kto chciał na seryo brać oskarżania się wzajemne przywódców S. D. P. R. Rosyi, to musiałby uznać tę partyę za najbardziej typową antyproletaryacką partyę drobnomieszczańską.

Ma się rozumieć, że takie szermowanie zarzutami „nieproletaryackości“ i „drobnomieszczańskości“ mało przez kogo jest brane na seryo, zwłaszcza, że przekształcenie się z ideologa proletaryatu w reprezentanta obskurnych interesów drobnomieszczaństwa i odwrotnie jest niezmiernie łatwe i zależy wyłącznie od sankcyi czy dysaprobaty tego czy innego przywódcy któregokolwiek z odłamów partyi.

Walka kierunków w łonie S. D. P. R. R. odbija się fatalnie na stanie organizacyi partyjnej i ruchu. Wprawdzie krańcowo przesadnem jest twierdzenie jednego z wybitnych teoretyków socyalnej demokracyi rosyjskiej, Potresowa, że partya nie istnieje i dlatego niema czego likwidować. Ale faktem jest, że jako całość jednolita, jako organizacya o wyraźnych dążnościach programowych i poglądach taktycznych, S. D. P. R. R. pozostawia niezmiernie dużo do życzenia. Na całym obszarze Rosyi prowadzi się robota socyalno-demokratyczna legalna i nielegalna, poszczególne organizacye nieraz ujawniają wielką żywotność, powstają i rozwijają się pisma partyjne organizacyj lokalnych, wyrabiają się kierownicy ruchu ze sfery robotniczej, odbywają się najrozmaitsze konferencye i narady. Niestety życie partyi, jako całości, jest sparaliżowane sporami, rozdzierającymi kierownictwo partyjne. A to obniża do minimum rolę S. D. P. R. R. jako samodzielnego czynnika w życiu politycznem Rosyi.

St. Os...arz.

J. B. Schweitzer.

W świetnym szeregu imion, umiłowanych przez międzynarodowy proletaryat, spotykamy ludzi o dziwnie różnych zasługach. Zdecydowany czyn i gorące słowo, zawiły systemat myślowy i owocny znój agitatora, rewolucyjny zapał

i praca organizacyjna — wszystko to zdołało się żywą, wdzięczną pamięcią wyryć w sercach roboczego ludu. Widać tu, że proletaryat czci za życie, oddane mu w codziennej pracy długich lat i za jedną chwilę bohaterskiej śmierci, za ofiarne porzucenie przywilejów rodowych i za nizką chatę rodzinną, która mu w wzbitej po nad tłum postaci kość z kości, krew z krwi własnej ukazuje.

Ochotna ta wdzięczność proletaryatu sprawia, że człowiek, którego imię nie budzi żadnego echa w masach, choć w historyi robotniczego ruchu w Niemczech zajmuje pierwszorzędne miejsce, tuż obok najlepszych, najbardziej zasłużonych, jest dla nas taką zagadką. I. B. Schweitzer nie istnieje już w żywej tradycyi partyjnej; nikt z tych, dla których pracował, nie nawołuje do pójścia w jego ślady, nie powołuje się na jego przykład. Gęsta chmura podejrzeń i niechęci zasłoniła go zupełnie, odegnała z życia na karty historyi, i gdy bierzemy teraz do ręki świeżą o Schweitzerze monografię [1]), to szukamy w niej przedewszystkiem klucza do zrozumienia tego stosunku potomnych do niego. Czy niepamięć jest istotnie karą za popełnione winy? Czy rzeczywiście splamił się braniem pieniędzy od wroga, — choćby nawet w ufności w chwilową jedność celu, w konieczność złączenia wysiłków? Czy zasługi zostały może winą skreślone?

Na pytania tak postawione nie daje Mayer stanowczej odpowiedzi, ale stwierdzając absolutny brak namacalnych dowodów winy Schweitzera, stara się wykazać czystość pobudek w całej jego działalności politycznej. Przedewszystkiem więc zaniechanie walki z hegemonią pruską w Niemczech, które stało się źródłem najpoważniejszych oskarżeń przeciw niemu, jest tu przedstawione jako logiczne następstwo rozumowań i wypadków. Schweitzera, który miał przedewszystkiem dar oryentowania się w sytuacyi, przekonało — zdaniem Mayera — powodzenie Bismarka, a co więcej wyrobiło w nim dla tego tak szczęśliwego polityka pewien podziw fachowego znawcy, umiejącego cenić pewność ręki, niezawodność oka, bez baczenia o jakie dzieło tu idzie.

Już w pierwszych swych pracach publicystycznych zajął się Schweitzer kwestyą, która w rozdartym na drobne strzępy narodzie z natury rzeczy wysuwać się musi na pierwszy plan —

---

[1]) Gustaw Mayer. Johann Baptist v. Schweitzer und die Socialdemokratie. Ein Beitrag zur Geschichte der deutschen Arbeiterbewegung. Niech mi wolno będzie przypomnieć czytelnikom „Przedświtu“ artykuł dra Wład. Gumplowicza p. t.: „Socyalizm niemiecki przed powstaniem państwa niemieckiego“ zamieszczony w „Kalendarzu robotniczym“ z r. 1905, który znakomicie zapoznaje z dziejowym podkładem opowiadanych tu zdarzeń.

kwestyą zjednoczenia narodowego. W poszukiwaniu za siłą, mogącą wcielić w życie gorącą myśl patryotyczną, oblicza tu chłodno złe i dobre strony wchodzących w rachubę ewentualności — rozpatruje zjednoczenie ojczyzny niemieckiej, dokonane potęgą Austryi, Prus lub żywiołów ludowych. Wybicie się Prus, to skazanie paru milionów austryackich Niemców na wieczyste odcięcie od pnia narodowego, stworzenie państwa małoniemieckiego, będącego właściwie tylko wielko-pruską monarchią. Schweitzer rozumie, że Prusy, wyniesione w górę zasługą Hohenzollernów, zbyt silnie łączą pojęcie państwa z dynastyą, by mogły szczerze dążyć do rozszerzenia potęgi narodowej. Popularne hasło „zjednoczenia Niemiec“ oznacza więc w Prusiech tylko chęć rozszerzenia pruskich granic, pomnożenia chwały pruskiej dynastyi. Zwierzchnictwo Austryi w przyszłej ojczyznie wydawało się Schweitzerowi w interesie narodowym i ludowym znacznie korzystniejszem od pruskiego. Wprawdzie miasto jednolicie narodowego państwa, Austrya ogarnąćby musiała jedną granicą Wielkie Niemcy, kraje słowiańskie i Węgrów, ale korzystny liczebnie dla Niemców stosunek uspakaja zaraz obawy patryoty i każe mu nawet w wewnętrznej słabości Austryi widzieć zapowiedź przyszłych demokratycznych reform. Najskuteczniej zaś zdołałaby reform tych dokonać partya radykalno-demokratyczna, gdyby tylko jakakolwiek poważna porażka Niemiec wysunęła ją na pierwszy plan. Należałoby wtedy tylko złączyć hasła społeczne z narodowemi, a zapał mas wymiótłby odrazu ostatnie resztki reakcyi i zjednoczyłby wszystkich Niemców w jednej, wolnej ojczyznie. Potem zaś, nawet i kontrrewolucya, ukrócając zdobycze polityczne, nie śmiałaby krajać nowego państwa granicami dawnych kraików.

Ideał, z którym Schweitzer wstąpił w szeregi walczących, to zjednoczenie niepruskie i nieaustryackie, i niewielko niemieckie, lecz ogólno i tylko niemieckie, dokonane przez żywioły radykalne. W drugiej dopiero linii, gdyby siły ludowe zawieść miały, Austrya wydawała mu się mniejszem złem od Prus. I trzeba było dopiero sromotnej klęski austryackiego oręża, by Schweitzer dokonał swego zwrotu ku Prusom. Ale i teraz, przekreślając w swych rachubach Austryę, pisząc: „Zjednoczenie będzie dziełem pruskich bagnetów lub proletaryackich pięści — trzeciej możliwości niema“, nie przestawał piętnować prusactwa. Widział w niem zbrojną, butną reakcyę — ale zarazem i siłę, mogącą powywracać trony rozmaitych książątek niemieckich, uznawał już jego zdolność czynu. I uznanie to właśnie przerodziło się w odrębną taktykę, która poróżniła Schwei-

tzera z Marksem i Engelsem i rozłamała na długie lata obóz socyalistyczny w Niemczech.

Z początkiem roku 1866 Bismark, szykując się do wojny z Austryą, przedłożył „Radzie Związkowej“ wniosek rozpisania w całych Niemczech wyborów na zasadzie powszechnego prawa głosowania, celem zwołania „Zgromadzenia Narodowego“, które w porozumieniu z rządami poszczególnych państw niemieckich miało obradować nad reformą państwowego Związku Niemiec. Demokratyczne prawo wyborcze usposobić miało szerokie masy wyborców przychylnie dla przyszłej wojny, ułatwić zatem wykluczenie Austryi z Rzeszy i przeprowadzenie Zjednoczenia pod zwierzchnictwem Prus. I dlatego to ten odłam socyalistów, który i nadal marzył wyłącznie o przekazanej mu tradycyą roku 1848 wielkiej republice federacyjnej ziem niemieckich, zaraz wrogo wystąpił wobec bismarkowskiego daru. Engels a z nim Liebknecht piętnowali namiętnie „pruski cezaryzm“ wskazując, że powszechne prawo wyborcze, nie poręczone żadnemi swobodami politycznemi, wolnością prasy, stowarzyszeń i zebrań, a nadewszystko oświatą ludową, wzmacnia tylko potęgę rządu. Schweitzer zaś przeciwnie, radził dla wywalczenia istotnych zdobyczy, jąć się bodaj darowanej broni! Dowodził, że powszechne prawo wyborcze może być świetnym środkiem zdobycia uzupełniających je swobód, a co nadto, może nawet w ręku narodowego rządu być kitem dla rozproszonych dzielnic.

Odrazu więc zarysowała się tutaj cała różnica poglądów na taktykę partyjną, która pogłębiała się coraz bardziej, gdyż Schweitzer tracił wiarę w szybką możność ludowego powstania w Niemczech, Liebknecht zaś wyrzec się tej wiary nie chciał, nie umiał i w postępowaniu Schweitzera widział nie rezygnacyę lecz zdradę. Przy szukaniu nowych dróg, różnica temperamentów i właściwości umysłowych uniemożliwiała wspólną pracę!

Tymczasem zaś rok 1866 potwierdził sceptyczne poglądy Schweitzera i postawił go wobec sytuacyi, która dla polityka otwierała nowe możliwości; Austrya została pobita, pozbawiona wpływu na sprawy niemieckie — Prusy, powiększone zawojowaniem Hanoweru i czterech mniejszych państewek, stanęły na czele „Północno-niemieckiego Związku“. Dualizm niemiecki został ostatecznie usunięty — ale równocześnie obróciły się w niwecz i dumne plany demokracyi z roku 1848. Lud nie powstał, by odbudować ojczyznę, nie rewolucya lecz rząd pruski położył koniec wahaniu się równowagi narodowej między Prusami i Austryą, stwarzając jednolity ośrodek potęgi Niemiec. Schweitzer zażądał teraz, by demokracya, nie mogąc odwrócić biegu wydarzeń, „znalazła w sobie przynajmniej tyle

uznania dla rzeczywistości, ile trzeba do silnego natarcia". I podczas, gdy Liebknecht i Bebel, nie przekonani wcale zwycięską wojną Prus, radzili dalej nad zwołaniem „zgromadzenia narodowego" i rychłem odbudowaniem Niemiec na podstawie republikańsko-demokratycznej, Schweitzer stanął odrazu obiema nogami na ziemi. „W zasadzie — pisał wtedy — demokracya odrzuca zarówno Hohenzollernów, jak i Habsburgów, ale nie może się nigdy skazywać na bezczynność. Lud pragnie jedności narodowej i swobód politycznych, niechże więc jedno i drugie na swym rządzie wymusi". Nie mogąc uzyskać zupełnego zjednoczenia ziem niemieckich, godził się Schweitzer na razie na częściowe, nie mogąc stworzyć odrazu republiki, chciał zapewnić Niemcom ojczyznę bodaj od fundamentów jeszcze naprawy wymagającą. W stanowisku tem wrogowie Schweitzera wyczuwali pruskie talary, Mayer zaś chęć szybkiego przejścia do praktycznej działalności.

Wszedłszy do parlamentu „Północno-niemieckiego Związku" rozpoczął też Schweitzer odrazu realną politykę ochrony interesów robotniczych. I zaznaczyć tu trzeba jak najwyraźniej, że nie Liebknecht i Bebel, którzy nie chcieli przyłączyć się do wniosku o zaprowadzenie inspektoratów fabrycznych i ograniczenie dnia roboczego, by „nie przedłużać nienawistnemu Związkowi demokratyczną reformą bytu", nie ci, którzy wyłącznie przeczyli, lecz właśnie Schweitzer, który, krytykując, jął się zaraz pozytywnej pracy, ża on zapoczątkował współczesną parlamentarną taktykę socyalistów.

Podczas wojny francusko-niemieckiej Schweitzer, podówczas przewodniczący „Ogólno Niemieckiego Związku Robotniczego", od pierwszej chwili zajął stanowisko zgodne z odczuwaniem mas ludowych w Niemczech. Oszukańczo zręczna polityka Bismarka umiała ubrać zaczepną w rzeczy samej wojnę w pozory obrony przed zuchwałym najazdem. Ludność poruszona była do głębi myślą o koniecznej obronie granic niemieckich. Uczucie doznanej krzywdy potęgowało jeszcze namiętności polityczne i nienawiść do Napoleona III, który po roku 1866 tak widocznie przeszkodził zupełnemu zjednoczeniu niemieckich krajów. Zwycięska wojna mogła położyć kres dalszemu mieszaniu się Francyi w wewnętrzne sprawy Niemiec, przyspieszyć przyłączenie krajów południowo-niemieckich do Związku i Schweitzer bez chwili wahania wyznaczył robotnikowi niemieckiemu miejsce w szeregach walczących za ojczyznę. Postępując tak, był on w zgodzie nietylko z własnymi zwolennikami, ale i z większą częścią członków niechętnej mu „Socyalno-demokratycznej partyi robotniczej", prowadzonej przez Liebknechta i Bebla, którzy znowu wręcz odmiennie, niźli Schweitzer, oceniali sytuacyę.

Od chwili założenia Północno-niemieckiego Związku Liebknecht i Bebel sądzili, iż głównem dążeniem socyalistów niemieckich powinno być zburzenie tego zalążku państwowego, stworzonego przez nienawistny im, reakcyjny rząd pruski. Cel ten w oczach ich spychał na plan dalszy nawet klasową walkę proletaryatu i dlatego to, taktyka Schweitzera, który Niemcy wolne od Habsburgów i Hohenzollernów uważał za utopię bez znaczenia dla bieżącej chwili, była im tak do głębi duszy nienawistna. Liebknecht i Bebel przypuszczali jeszcze w r. 1870, iż tylko zaprzaniec może przyjąć ojczyznę z ręki Bismarka i płynęli odważnie przeciw prądowi, narażając siebie i swoich zwolenników na srogie prześladowania ze strony rządu — by w parę lat później przyznać, że zwycięstwa oręża pruskiego stworzyły i dla niemieckiego robotnika ojczyznę.

Szybka i niechybna oryentacya polityczna, oto najbardziej znamienny rys w działalności Schweitzera. W lot chwytał każdą sytuacyę — tem dziwniejsza więc, że nie zrozumiał pod koniec własnej, i z taką zaciętą uporczywością pragnął się utrzymać przy swej dyktatorskiej prezydenturze. Stworzony przez Lassala statut organizacyjny Ogólno Niemieckiego Związku Robotniczego odpowiedni był zapewne w początkach ruchu, dla świeżo przez myśl socyalistyczą pozyskanych robotników, którzy nie mieli i mieć jeszcze nie mogli zaufania w siły własne. Lassal dał sobie dyktatorską władzę — ale też sam stworzył swoją armię, sam ją nauczył nienawidzieć wroga i robić bronią. Schweitzer i tego znaczenia już mieć nie mógł. Wśród burzy szybko po sobie następujących wypadków dojrzewały też szybko szeregi robotnicze i dyktatura, którą Lassal testamentem niejako przekazał swym spadkobiercom politycznym, stała się nienawistną i jednostkom i masom. I Schweitzer musiał odczuwać, że przystosowana do początków ruchu organizacya przeżywa się z czasem, że trzeba ją zastąpić nową, lepiej odpowiadającą chwili. Ale tego nie czynił. I podczas, gdy różnice rzeczowe między schweitzerowskim „Ogólno Niemieckim Związkiem Robotniczym“ a „Partyą socyalno-demokratyczną“ coraz się bardziej zacierały, podczas, gdy poglądy polityczne Schweitzera, wypływające ze słusznej oceny wypadków, stawały się własnością ogółu — on tymczasem utrzymywał w ciągłem napięciu waśnie międzyfrakcyjne, starając się najrozmaitszemi intrygami podtrzymać całą pełnię swej władzy.

W ciągu dwóch ostatnich lat swej działalności partyjnej Schweitzer szkodził ruchowi socyalistycznemu, bo dyktaturą swą opóźniał zlanie się tak bliskich sobie już teraz organizacyj robotniczych. Zdaniem zaś Mayera tak trudno było mu

z nią się rozstać głównie dlatego, że przeciwnicy chcieli ją obalić ciosami wymierzonymi w osobę Schweitzera. Schweitzer byłby może łatwo ustąpił jako tryumfator, lecz nie chciał się usunąć śród lecących grotów, by nie uchodzić za pokonanego. Zarzucano mu, że był najemnym pismakiem Bismarka, że bronił interesów pruskich za pieniądze i że dlatego nie godzien występować w imieniu robotników — odpierał zarzut zarzutem i obelgą i nie schodził ze stanowiska. Bał się pozorów winy, więc walczył, choć w głębi duszy uważał placówkę swą za straconą.

Z szybkości, z jaką uchwycił pierwszą dobrą do wycofania się sposobność widać, iż niecierpliwie jej szukał. W roku 1871, po przegranej kampanii wyborczej, złożył prezydenturę Związku, a już w rok potem niechętne mu głosy tak wzięły górę, że odmówiono mu nawet godności członka tego Związku, na którego czele stał lat tyle. Zdala od partyi zarabiał parę lat jeszcze piórem na życie, samotny i zgorzkniały. Do szybkiego grobu odprowadziło go szczupłe grono krewnych, których kiedyś pożegnał dla partyi.

Sumienna, źródłowa praca Mayera o Schweitzerze wykazuje, na jak kruchych podstawach zbudowano oskarżenie przeciwko niemu. Dowodów winy niema, poszlaki dają się wytłumaczyć bez brania w rachubę przekupstwa lub zdrady. A przecież, choć Schweitzer wychodzi tu prawie oczyszczony, nie dziwi nas jakoś ta niewdzięczność, którą lud zapłacił mu za tyle lat owocnej pracy. I rozumiemy prawie, dlaczego błoto, które w walkach partyjnych bryzgało na prawo i lewo, odbiło się od innych a przyschnęło właśnie na samotnym grobie Schweitzera. Wszak mimo zasług swych pozostał on zawsze proletaryatowi obcym. Liczył trzeźwo i zimno i z obawy przed omyłką, bezustannie sprawdzał swe rachunki. Przemawiał do rozumów argumentem zaczerpniętym z mózgu, więc serca pozostały dlań obce. I choć historyk uzna, że Schweitzer rachował dobrze — dla proletaryatu nigdy on nie miał słuszności, bo nie potrafił siłą uczucia zmusić do kochania i wielbienia. *Helena Ławska.*

Sztuka wojenna.

Szkic strategiczny.

W umysłach wielu ludzi pojęcie sztuki wojennej w jakiś dziwny sposób łączy się z pojęciem... sztuki magicznej. Ludziom tym wydaje się, że jak magik swoją laseczką magiczną dokazuje cudów, tak i wódz, który „posiadł arkana

sztuki wojennej“, jednem skinieniem ręki, jednem jakiemś zaklęciem, jednym rozkazem może pokotem kłaść bataliony nieprzyjacielskie, zdobywać fortece, słowem — zwyciężać. Zastanówmy się, o ile słusznem jest kojarzenie tych dwóch pojęć. Bo i cóż to jest sztuka wojenna?

Jeden z pisarzy wojennych wyraził się, że „sztuka wojenna, jak i wszelka inna sztuka, ma swoją teoryę i swoje zasady, inaczej nie byłaby sztuką“. Otóż, adepci tej sztuki muszą znać jej teoryę, jej zasady i muszą umieć je w praktyce stosować. Mówiąc więc o sztuce wojennej, musimy odróżniać dwie strony — teoryę i praktyczne jej zastosowanie.

Teorya sztuki wojennej bada wojnę, jako zjawisko w życiu społeczeństw ludzkich oraz technikę prowadzenia wojny. Techniczną stroną wojny zajmują się dwa działy nauki wojennej — strategia i taktyka. Właściwie mówiąc, podział nauki militarnej na te dwie dziedziny jest zupełnie warunkowy, gdyż strategia i taktyka są bardzo ściśle z sobą związane, wzajemnie się dopełniają, wzajemnie pomagają sobie w rozwiązywaniu zadań wojennych. Strategia jest to taktyka teatru wojny i bez właściwej taktyki, t. zn. taktyki pola bitwy, jest pustym dźwiękiem, jak np. stylistyka byłaby pustym dźwiękiem bez gramatyki. Strategia jest to dalszy ciąg taktyki, posługuje się tą samą metodą, ale zadania do rozwiązania ma trudniejsze, bo bardziej złożone, bardziej skomplikowane warunkami czasu, przestrzeni i t. d.

Strategia i taktyka dają nam pewne zasady, pewne normy postępowania i tych norm i zasad nie wolno dziś nikomu ignorować, o ile się chce czegoś na wojnie dokazać. Jak całe życie ludzkości ciągle i nieustannie rozwija się, posuwa się naprzód, tak i w dziedzinie wojny ciągły rozwój i postęp obserwować możemy. Technika broni wciąż się doskonali — dziś nikt już na wojnę nie pójdzie ze skałkówką lub pistonówką, kiedy wszystkie armie europejskie uzbrojone są w magazynową, szybkostrzelną broń palną. I sposób postępowania wojska musi dziś być inny niż był za czasów Cezara, lub Fryderyka Wielkiego. Taktyka i strategia musi, że tak powiem, iść z duchem czasu, musi skrupulatnie liczyć się z rozwojem techniki broni, techniki komunikacyi i t. p. i ściśle dostosowywać normy postępowania do nowych wymagań, które stawia rozwój we wszystkich dziedzinach życia społecznego i ekonomicznego. To też każdy, kto marzy o walce, o wojnie, musi pilnie studyować teoryę sztuki wojennej, musi dokładnie poznać jej zasady, prawa i prawidła.

Ale nie należy przypuszczać, że ten, kto poznał i nawet najgruntowniej zgłębił teoryę sztuki wojennej, już przez

to samo będzie zwycięzcą na polu bitwy lub na teatrze wojny. Przypuszczenie takie byłoby bardzo grubym błędem, a to dla następujących przyczyn: 1) gruntowna znajomość sztuki wojennej jest tylko jednym z warunków zwycięstwa, które zależy od wielu jeszcze innych czynników; 2) sztuka wojenna nie daje gotowych recept na każdy z możliwych do pomyślenia wypadków wojny lub bitwy; 3) sztuka wojenna, jakeśmy już wyżej wspomnieli, polega nietylko na znajomości teoryi, ale i na umiejętnem stosowaniu jej w życiu.

Istotnie. Wyobraźmy sobie wielką gromadę ludzi, uzbrojonych w najlepszą broń palną, ale nie mających pojęcia o walce, i wystawmy przeciw niej równy liczebnie oddział wyćwiczonego wojska. Po czyjej stronie jest większa szansa zwycięstwa? Naturalnie, że po stronie wojska, które zręcznym manewrem otoczy gromadę, weźmie ją pod krzyżowy ogień i wystrzela, jak kaczki. Weźmy jeszcze bardziej rażący przykład. Kto więcej razy trafi do celu z karabinu — czy ten, kto nie ma pojęcia o karabinie, czy też ten, kto doskonale zna broń i zna teoryę strzelania? Dwóch zdań w tym wypadku być nie może. A można przytoczyć przykłady historyczne, że ta nieznajomość broni dawała bardzo smutne rezultaty. W r. 63 zdarzało się, że nabijając fuzyę, najprzód wkładano w lufę kulę, a potem sypano proch.

Otóż i w całej dziedzinie sztuki wojennej ignorowanie zasad strategii i taktyki może doprowadzić do zguby, jak to nieraz bywało podczas wojny angielsko-burskiej w obu obozach. Można przytoczyć dziesiątki przykładów na to, jak Anglicy, nie dbający zupełnie o służbę ochronną, padali ofiarą swej lekkomyślności, brani do niewoli przez znienacka zjawiające się ze wszystkich stron oddziałki burskie. Burowie, którzy nie uznawali jednej z najgłówniejszych zasad militarnych — rygoru, dyscypliny i posłuszeństwa wodzom — i nie rozumieli całej wagi i znaczenia walki zaczepnej — stracili sposobność zgnębienia niewielkiej armii angielskiej na początku wojny i srogo za to potem odpokutowali. Skrzynecki, wbrew najelementarniejszym zasadom strategii, bez strzału pozwolił Paszkiewiczowi przeprawić się przez Wisłę, i to w znacznej mierze zdecydowało o dalszych losach wojny.

Przeciwnie, znajomość sztuki wojennej i umiejętne korzystanie z jej zasad i prawideł znacznie zwiększa szanse powodzenia w walce, nieraz nawet daje przewagę słabszemu przeciwnikowi nad o wiele liczniejszym wrogiem. Potwierdzenie tego daje nam taż sama wojna angielsko-burska. Burowie — doskonali strzelcy — znakomicie posiedli sztukę przystosowywania się do terenu i maskowania swoich pozycyj i to w walce ogniowej dawało im wielką przewagę nad

Anglikami i chroniło ich od strat, które w innych warunkach ponieśliby od piekielnego ognia artyleryi i karabinów angielskich.

Napoleon wojnę 1812 roku przygotowywał przez 18 miesięcy. Wiedział on doskonale, że zaniedbanie tak ważnej rzeczy, jak baza operacyjna, w okropny sposób może w przyszłości się zemścić — to też nie żałował ani czasu, ani ludzi, ani środków pieniężnych na przygotowanie tej bazy, co umożliwiło mu dojście do Moskwy. Przez całą pierwszą połowę kampanii Napoleon nie przestawał troszczyć się o swoją podstawę operacyjną i prawie połowę armii zużył na ochronę linij komunikacyjnych. Jednakże, jeżeli Napoleon czuł słabą stronę swego przedsięwzięcia, to i Kutuzow doskonale sobie zdawał z niej sprawę: przez cofanie się wgłąb Rosyi Kutuzow przedłużał linie komunikacyjne Wielkiej Armii francuskiej, zmuszał Napoleona do zostawiania na tyłach Armii całych korpusów i osłabił tem potężnego przeciwnika do tego stopnia, że pod Borodino Bonaparte nie miał już sił do zgniecenia armii rosyjskiej.

W okresie partyzanckim wojny angielsko-burskiej, Dewet i Ludwik Bota poznali również słabą stronę Anglików, którą były ich niezmiernie długie linie komunikacyjne. Ciągłem działaniem na te linie zmuszali Anglików do silnego ich obsadzania, odrywali uwagę kwatery angielskiej od głównego celu i dzięki temu, umożliwiali przez długi czas walkę kilkunastotysięcznego oddziału Burów z parękroć stutysięczną armią angielską.

Cofanie się Kuropatkina w głąb Mandżuryi było jakoby naśladowaniem postępowania Kutuzowa z 1812 roku; jednakże rezultat był zupełnie inny. I nic w tem niema dziwnego. Jak na jednem drzewie nie znajdzie się dwóch zupełnie jednakowych liści, tak też i nie może być dwóch, pod wszelkimi względami, jednakowych operacyj wojennych. To też sztuka wojenna nie daje gotowych recept do rozwiązania zadań wojennych: zbyt wiele czynników wchodzi tu w grę, ażeby można było wszystkie wypadki przewidzieć i z góry dać rozwiązanie. Sztuka wojenna rozpatruje tylko główne zasady, bada znaczenie rozmaitych czynników i podaje w najogólniejszych zarysach szematy postępowania — jako praktyczny wynik badań teoretycznych. Od tych tematów możliwe są, a nawet konieczne odchylenia w jedną lub drugą stronę, zależnie od warunków, których z góry nigdy przewidzieć niema możności. I tu otwiera się rozległe pole, dla zdolności, dla talentu wodzów i poszczególnych dowódzców, poszczególnych nawet jednostek. Jak, powiedzmy, w malarstwie można być doskonałym krytykiem i znawcą, a samemu nie umieć malo-

wać, tak i w sztuce wojennej, można być bardzo dobrym teoretykiem, a dowódzcą żadnym.

Moltke powiada: „Strategia jest zastosowaniem zdrowego rozsądku ludzkiego do prowadzenia wojny. Na wojnie wszystko sprowadza się do tego, żeby bynajmniej nie wiązać się niezmiennemi ogólnemi prawidłami, w każdym poszczególnym wypadku postępować zgodnie z wymaganiami okoliczności. Na wojnie, jak w sztuce, niema powszechnych norm: w obydwóch talent nie może być zastąpiony przez prawidła". Jednakże i słów Napoleona nie należy zapominać, że „zasady sztuki wojennej świecą w historyi, jak słońce na niebie, i biada ślepym, którzy nie zdolni są ich widzieć".

A więc znajomość zasad sztuki wojennej i umiejętności stosowania ich w każdej poszczególnej okoliczności — oto czego wojna wymaga od wodza i dowódzców wszelkich rang i stopni i od każdego żołnierza w zakresie jego działalności.

Kuropatkin był bardzo zdolnym i cenionym teoretykiem wojennym, a w wojnie z Japończykami ponosił klęskę za klęską, popełniał błąd za błędem, bo swej znajomości sztuki wojennej nie umiał w praktyce stosować, nie umiał zoryentować się w sytuacyi. Przytoczę jeden z klasycznych poprostu przykładów niedołęstwa — wyprawa generała Miszczenki na Inkou, jako próba działania na linie komunikacyjne nieprzyjaciela. Napad taki, aby mieć widoki powodzenia, musi być wykonany z błyskawiczną szybkością, gdyż trzeba przedostać się na tyły nieprzyjaciela, zrujnować linie komunikacyjne i z jaknajmniejszemi stratami wycofać się z terenu, zajętego przez wroga. W danym wypadku chodziło o wysadzenie mostu kolejowego pod Chajczenem i zniszczenie składów w Inkou. I oto do wykonania takiego napadu Kuropatkin wyznacza 69 szwadronów i secin, 4 oddziały konnych ochotników, 22 działa, oddział saperów i 1.500 juk z pieszymi przewodnikami. Na czele oddziału stanął gen. Miszczenko. Już z góry można było przewidzieć, że rezultaty napadu będą prawie żadne, jak też w istocie się okazało. Wyznaczenie takiego olbrzymiego taboru z pieszymi przewodnikami skazywało cały oddział na bardzo powolne posuwanie się — jakoż i stało się: oddział robił średnio 30—35 wiorst dziennie, t. zn. nie więcej, niż w normalnych warunkach marszu. Powtóre, na czele oddziału konnicy stał nie kawalerzysta, nie znający techniki kawaleryjskiej służby. I oto, zamiast żeby oddział jak błyskawica niespodzianie spadł na wyznaczony punkt, zrujnował i zniszczył wszystko i z taką samą szybkością znikł — mamy powolne posuwanie się, danie czasu Japończykom na zoryentowanie się co do celu wyprawy Miszczenki i odpowiednie przygotowanie się do przyjęcia go.

Drugim przykładem nieumiejętności radzenia sobie z zasadami sztuki wojennej może być niedołężne korzystanie z rezerwy głównej. Kuropatkin znał zasadę o nieszafowaniu rezerwą bez widocznej i gwałtownej potrzeby i tak ściśle trzymał się jej, że ogromne rezerwy zostawały nieużyte, nie wysłane na podtrzymanie linii bojowej, chociaż rzucenie korpusu rezerwowego mogło przechylić szalę zwycięstwa. W bitwie pod Mukdenem mamy znowu wprost przeciwne postępowanie: bardzo szybko I i IV korpusy rezerwowe zostały wysunięte na pierwszą linię, zaś ostatni VI korpus już do końca został bezczynnym świadkiem walki, z której $1^1/_2$ raza słabszy liczebnie nieprzyjaciel wyszedł zwycięsko. Widzimy więc, że znajomość zasad sztuki wojennej nie na wiele przydała się Kuropatkinowi. Słuszność miał Fryderyk Wielki, gdy mówił: „Muł, który z Eugeniuszem Sabaudzkim odbył dwadzieścia kampanij, wcale dzięki temu nie stał się bardziej uzdolnionym w sztuce wojennej, niż był przedtem“. „Pracą można dobić się tego, co i geniuszem“, twierdzi Napoleon, ale mułowi owemu praca nie na wiele się zdała, bo „od ignorancyi do wykonania czegoś niezmiernie daleko, podczas gdy od wiedzy do wykonania — jeden już tylko krok“. A krok ten robi talent, robią zdolności, robi wreszcie to, co sprytem nazywamy.

W historyi wojen mamy tysiące przykładów, jak wódz, czy dowódzca dokonywa wielkich rzeczy, jedynie dzięki zdolnościom oryentowania się w sytuacyi, momentalnego powzięcia planu działania na podstawie zdobytych wiadomości, zastosowania swojej wiedzy militarnej do okoliczności, w których się znajduje. Ścisłe trzymanie się szematów, podawanych przez „ustawy służby polowej“, doprowadza do takich rezultatów, jak to miało miejsce z rosyjską armią w wojnie japońskiej. „Ustawy“ są tylko kompasami, które pozwalają zoryentować się w sytuacyi, a sposoby wyjścia z niej muszą podpowiedzieć wrodzone zdolności, wrodzony talent. Japończycy również mają swoją „ustawę służby polowej“, ale widzimy, jak każdy z dowódzców japońskich stosuje się nie do paragrafu, lecz do okoliczności, w których się znalazł, gdyż każdy z nich, szanując ogólne zasady sztuki wojennej, doskonale zdawał sobie sprawę z tego, że paragraf nie jest świętością, której uchybić nie wolno. W armii rosyjskiej widzimy coś wręcz przeciwnego — tu bałwochwalcze hołdowanie paragrafom zabija wszelką zdolność samoistnego rozumowania, samoistnego postępowania.

* * *

Jakież wnioski z tego wszystkiego możemy wysnuć dla siebie, dla naszej przyszłej walki orężnej z caratem? Czy to, że sztuka wojenna nie daje cudownej recepty zniszczenia za jednym zamachem armii rosyjskiej, powinno nam odebrać ochotę do walki? Czy powinniśmy dlatego ręce opuścić i nie myśleć o lepszej, jaśniejszej przyszłości? Czy powinniśmy powiedzieć sobie, że Niepodległość, jakkolwiek jest rzeczą piękną i konieczną dla życia, dla normalnego rozwoju, to jednak jest ona niedoścignionym ideałem i nonsensem jest myślenie o niej, a jeszcze większym nonsensem — przygotowywanie się do walki o nią. Nie, i po stokroć nie! Właśnie sztukę wojenną powinniśmy studyować, powinniśmy gruntownie ją poznać, powinniśmy w niej się ćwiczyć. Powinniśmy studyować historyę wojen, aby z niej jaknajwięcej nauk dla siebie wyciągnąć.

Sztuka wojenna nie jest sztuką magiczną, ale gruntowna znajomość jej zasad i umiejętne korzystanie z jej nauk właśnie umożliwi nam walkę z wojskiem carskiem. Ostatnią jest rzeczą oglądanie się na cud, na opatrzność Boską. Kto nic nie umie, ten i nie dokona niczego, a cuda w dzisiejszych czasach już się nie zdarzają. I niech nam będzie przykładem wojna bursko-angielska: 58.000 Burów przez dwa przeszło lata walczyło z 250.000 armią angielską. Prawda, wkońcu zostali zwyciężeni — ale zwyciężeni właśnie dlatego, że liczyli na cud, na opatrzność, na... tak dobrze nam znaną interwencyę obcych mocarstw. Zwyciężeni zostali właśnie dlatego, że sztuka wojenna była dla nich czemś godnem pogardy, że zasad jej nie znali i znać nie chcieli — popełniali błąd za błędem. Niech nam również będą przykładem Anglicy, którzy, ufni w swoją siłę wielkomocarstwową, myśleli, że przyjdą i zwyciężą farmerów. A okazało się, że bez planu, ściśle według zasad sztuki wojennej opracowanego, nawet farmerów zwyciężyć nie można. Okazało się, że ignorowanie nawet drobniejszych, mniej ważnych zasad tej sztuki mści się w bardzo dotkliwy sposób. I zawsze miejmy w pamięci wojnę polsko-rosyjską 30—31 roku, w której niedołężni wodzowie, nie mający kwalifikacyj wojennych na wodzów— że wspomnę tylko Skrzyneckiego i Giełguda — sprawę polską pogrzebali. Studyujmy wojnę japońsko-rosyjską, a ona nas nauczy, że właśnie sztuka wojenna, obok ducha armii, była przyczyną zwycięstwa Japończyków i klęski Rosyan. Bo sztuka wojenna nie jest sztuką magiczną, ale daje wskazówki, jak należy wojować i czem można zwyciężać, w jaki sposób można swoje siły powiększać, a siły nieprzyjaciela zmniejszać.

Nie czas tu i nie miejsce na szczegółowe traktowanie

tej sprawy — trzebaby chyba wyłożyć całą taktykę i strategię. Ograniczę się do kilku przykładów.

Już wspominałem o tem, że Napoleon na ochronę linij komunikacyjnych w 1812 roku użył połowy swej ogromnej armii. W wojnie japońsko-rosyjskiej Kuropatkin, obawiając się o swoje tyły i jedną jedyną linię kolejową, łączącą teren walki z Rosyą, używa znacznej siły wojennej do jej ochrony— na jedną wiorstę drogi żelaznej wypadało około 28 piechurów i 11 kawalerzystów, a w znaczniejszych punktach stała i artylerya. Podczas rewolucyi 1905 roku, po paru napadach naszej bojówki na stacye kolejowe, ochronę kolei oddano wojsku.

Ale takie, poniekąd bierne, zmniejszanie sił nieprzyjaciela nie prowadzi jeszcze do zbawienia. O wiele lepiej jest zastanawiać się nad zwiększaniem czynnego działania. I tu sztuka wojenna daje nam wskazówki.

Dzisiejsza walka polega nie tyle na zetknięciu się pierś w pierś, ile na manewrze: dobrze wykonane oskrzydlenie, lub obejście nieprzyjaciela stanowi o zwycięstwie w bitwie. Następnie, jednym z najważniejszych czynników w walce jest — pierwiastek niespodzianki. Dlatego też widzimy w wojnie japońskiej takie mnóstwo nocnych ataków; dlatego też służba wywiadowcza w dzisiejszych czasach ma o wiele większe znaczenie niż dawniej. Jakie rezultaty może mieć niespodziany atak, widzimy, naprzykład, z działań 140 Zarajskiego pułku pod Chalantuj, kiedy 50 Zarajców niespodzianym atakiem na skrzydło i tyły pozycyi japońskiej zmusiło Japończyków do ucieczki. Japończycy stracili około 300 ludzi zabitych i rannych i 83 wziętych do niewoli.

Jeszcze bardziej jaskrawym przykładem niespodziewanego ataku może być zdarzenie z 1793 pod Landau. W środek, między dwie kolumny francuskie, maszerujące równolegle w nocy, zakradł się, korzystając z dzielącego kolumny wąwozu, oddziałek niemieckich partyzantów i dał ognia na dwie strony, poczem dnem wąwozu umknął. Kolumny francuskie zwróciły się frontem do siebie i prażyły się wzajemnie rzęsistym ogniem aż do świtu; wreszcie przy brzasku dnia zoryentowano się w sytuacyi. Ale parę tysięcy trupów, pozostałych na placu, świadczyły o skuteczności ataku oddziału partyzanckiego.

Wreszcie, studyowanie historyi wojen daje nam jeszcze jedną naukę, którą Napoleon formułował w następujący sposób: „Na wojnie ludzie nic nie znaczą, wszystko robi jeden człowiek“. Dziś to twierdzenie Bonapartego należy zmodyfikować w ten sposób: w dowódzcach kryje się tajemnica zwyciężania, od nich każdy żołnierz przejmie się spokojną pe-

wnością postępowania i mocną wiarą w powodzenie, w zwycięstwo. I oto wychowanie takich dowódzców, takich naczelników jest jednem z najgłówniejszych naszych zadań doby obecnej. Nam, Polakom, nie należy ani na chwilę zapominać o tem. Niech nam nigdy nie ginie z pamięci obraz wojny japońskiej, w której Rosya taką sromotną klęskę poniosła dla braku dzielnych wodzów, naczelników i wykształconych oficerów, zdających sobie dokładnie sprawę z ogromu zadań, które na nich, jako na komendantów, spadały. Niech nam nasze własne dzieje będą przykładem, jak brak wodzów mści się na sprawie. Rok 31! Skrzynecki! Ludzi zdolnych nam nie brakowało, ale ludzi silnych, z żelazną wolą, z żelaznym charakterem, z mocną wiarą w sprawę, we własne siły narodu nie było! Co z tego, że Prądzyński miał głowę pełną genialnych planów, kiedy nie miał odwagi zdobyć się na jakiś decydujący krok. Nie Skrzyneccy, nie Prądzyńscy, wreszcie nie Langiewicze i Kurowscy nam potrzebni, potrzebni nam ludzie ze spiżową wolą i orlim duchem, z silną wiarą i dużą wiedzą, a zwycięstwo będzie nasze! I czem więcej takich ludzi, czem większa moc charakteru, czem rozleglejsza wiedza, tem lepiej, tem pewniejsze zwycięstwo. A że my obecnie, jako siła, nie mamy za sobą przeszłości wojennej, że jesteśmy na tem polu młodzi, niech nas to nie trapi — Napoleon, wspominając o wojnie 1812 roku, mawiał — „Aleksander był młody i pełen sił, i należało spodziewać się, że przeżyje Napoleona“.

Walgierz.

LUŹNE NOTATKI.

Kapitan Aleksandrow. — Szanse legalnej działalności u nas. — Młodzież w walce z ugodą. — Patryotyczne obchody rosyjskie a młodzież polska. ▣ Zjazd międzynarodowy. — Kto się lubi, ten się czubi. — Studienczeskij Gołos. — Położenie proletaryatu w różnych krajach.

Kapitan Aleksandrow. W dziejach walki rządu z rewolucyą w Polsce, w historyi tego okresu, w którym zdziczenie administracyi rosyjskiej wystąpiło w całej pełni, jaskrawo i wyraźnie zarysowała się postać kapitana Aleksandrowa, naczelnika straży ziemskiej powiatu Błońskiego. Cała działalność Zujewa i Grüna, wszystkie bezprawia i gwałty, których jesteśmy świadkami, nie usuwają na plan dalszy okrucieństw Aleksandrowa, będącego w pewnym stopniu wyrazem, niejako wykładnikiem rządów Ochrany, usiłującej przez steroryzowanie ludności i przez prowokacyę zniszczyć tkwiące w masach ludności elementy rewolucyjne i zatruć atmosferę, w której mogłyby one wzmacniać się i rozwijać.

Głupi, bez odrobiny inteligencyi, nie oryentujący się zupełnie w sprawach ruchu politycznego[1]), ma jednak Aleksandrow bardzo do-

[1]) Np. stronnictwa polityczne w Król. P. dzieli radykalnie na dwa obozy: 1) bojowców i 2) tych, co chcą polskiego króla (N. D.). Być może, iż teraz w Warszawskiej Ochranie zakres jego wiadomości się rozszerzył.

bre mniemanie o swoim rozumie i o swych zdolnościach, które głośno podziwia przy każdej sposobności i które gorliwie stara się wykazać. To jest po części powodem jego pastwienia się nad aresztowanymi, od których pragnie za wszelką cenę wydobyć zeznania, mające mu dać materyał do nowych prześladowań i do nowego stwierdzenia swego sprytu i zręczności. W pomysłach też swoich jest niewyczerpany i zapełnia bezustannie więzienia ludźmi najczęściej niewinnymi, padającymi ofiarą jedynie samowoli zbydlęconego „usmiritiela".

W początkach swojej karyery, jako naczelnik Ochrany w Skarżysku, aresztując robotników, sprawdzał przedewszystkiem zawsze, czy aresztowany nosi na piersi szkaplerzyk. Kto go nosił, często zostawał uwolniony; brak szkaplerzyka umacniał przekonanie Aleksandrowa, iż trzyma bojowca, z którym nie tak łatwo już się rozstawał. Przekonawszy się wkrótce, że taki system zawodzi, postanowił nie uwalniać nikogo przed upływem kilku miesięcy od chwili zaaresztowania; aresztował zaś na prawo i lewo, dając jednak pierwszeństwo robotnikom młodym, umiejącym czytać i pisać oraz majstrom, odpowiedzialnym, zdaniem Aleksandrowa, za robotników pracujących pod ich dozorem. Przytem rozumował w ten sposób: jeśli 300 ludzi wsadzę do więzienia, to przecież niepodobna, żeby w tej liczbie nie było dziesięciu winnych; ponieważ nie wiem — którzy, niech siedzą wszyscy, tembardziej, że mieszkanie ich i życie nic mię nie kosztuje[1]).

Dowiedział się kiedyś, że niejaki „Dominik" pracował nielegalnie w okręgu Ostrowieckim. Wsiadłszy na wóz ze swymi strażnikami, zaczął Aleksandrow objeżdżać wsie okoliczne i zbierać wszystkich Dominików, którzy niewiadomo jak długo pokutowaliby za swoje imię, gdyby się nie wyjaśniło, iż ów Dominik był kulawy, a takiego między aresztowanymi, na ich szczęście, nie znalazł. Innym znów razem poszukując jakiegoś Wójcika, kazał uwięzić jednego z mieszkańców Ostrowca tego nazwiska. Gdy aresztowany po kilku tygodniach zapytał się, za co siedzi, Aleksandrow mu odpowiedział: „Boś ty Józef Wójcik. — Ja nie Józef, tylko Jan. — Toś brat, albo krewny Józefa. — Nie mam takiego krewnego! — Mołczy, to skąd nazywałbyś się Wójcik?" — zakończył rozmowę Aleksandrow i człowiek zupełnie niewinny kilka miesięcy spędził w sandomierskiem więzieniu.

— Ja twój Bóg, ja twój car, jam pan twego życia i twojej śmierci — deklamuje Aleksandrow, zaaresztowawszy jakiego robotnika. Jeśli mi powiesz wszystko, to cię puszczę, a gdy ja kogo uwolnię, to nikt w całem państwie nie ośmieli się go zaaresztować. A jeśli nie dasz zeznań, to stryk dostaniesz z pewnością.

Słowa te, powtarzane niejednokrotnie, charakteryzują trochę Aleksandrowa i podkreślają jego głupotę i złajdaczenie, które występuje u niego zawsze w najdrobniejszym szczególe. To też znaczna część ludzi, którzy dostaną się w jego ręce, ludzi często zupełnie niewinnych, trzymających się zdala od wszelkiego ruchu rewolucyjnego, musi przejść tysiące upokorzeń, bywa maltretowaną i gnębioną na każdym kroku. Wszystko to jednak niknie wobec tortur i męczarni, którym podlegają tak ci z robotników, którzy są odporniejsi i cenią swoją godność, jak i ci, od których spodziewa się jakichkolwiek wskazówek i zeznań. Szczegóły, podawane w pismach rosyjskich i w prasie galicyjskiej[2]), rzucają już pewne światło na te egzekucye, któremi Aleksandrow przeważnie kieruje osobiście, nie odsłaniają jednak całkowicie tej widowni, na tle której występuje krwią cuchnący stupajka ze swymi pomocnikami.

---

1) Autentyczne.

2) „Riecz" 1909. „Głos", „Nowa Reforma", „Kuryer lwowski" i t. d. r. b. w miesiącu lutym.

Ściany cel w areszcie policyjnym w Ostrowcu były, w dosłownem znaczeniu zwalane krwią, płynącą z ran zbitych okrutnie robotników. Z kancelaryi Aleksandrowa, udekorowanej w nahajki, postronki, rózgi i t. d. rozlegały się stale rozdzierające krzyki i jęki katowanych ofiar, przez ulice miasta jawnie wleczono do aresztów ludzi, którzy o własnych siłach wskutek pobicia iść nie mogli. Taki Władysław Orłowski, jeden z najpilniejszych kiedyś robotników, jest dzisiaj zupełnie chorym i zrujnowanym fizycznie człowiekiem; taki Stanisław Romanowski, chłopiec dwudziestoletni, ma na ciele ślady i skrzywienia, które mu pozostaną na całe życie. Było rzeczą powszechnie wiadomą, iż wskutek pobicia zmarł w szpitalu więziennym w Radomiu robotnik Malarz, jakkolwiek protokół lekarski mówi co innego. Z badań od Aleksandrowa robotnicy wracali czasami tak pobici, że w nocy nie mogli się spać położyć, by nie ugniatać ran, które mieli na ciele. Można wyobrazić sobie, jaka atmosfera panowała w takiej celi, (o 4 krokach szerokości i 6 długości), w której znajdowało się przeciętnie po 12—15 ludzi, oczekujących w każdej chwili na strażników Aleksandrowa, by iść z nimi na śledztwo, a więc i na bicie. Niektórzy czekali napróżno całymi tygodniami w ciągłem podnieceniu i zdenerwowaniu. Byli jednak i tacy, których wzywał kilka razy na dzień i za każdym razem znęcał się nad nimi zwierzęco. W lecie roku zeszłego znajdował się w areszcie w Ostrowcu niejaki Szyfman ze Skarżyska, który, służąc w wojsku na wschodzie, został na żądanie Aleksandrowa aresztowany i odstawiony do niego etapem. Obciążał go swojemi zeznaniami Styś z Końskich, oskarżając go o udział w zamachach w gub. Radomskiej. Szyfman wszystkiemu zaprzeczył i odmówił stanowczo podpisania sporządzonego z zeznań Stysia protokółu. Aby go do tego zmusić, bito go w kancelaryi Aleksandrowa i straszono śmiercią. Strażnicy rzucali chłopaka na ławę, jeden z nich siadał mu na głowie, drugi na nogach, trzeci zaś Aksjonow, i prowokator Wincenty Kotwica tłukli go pięściami i batem, inny znów strażnik kłuł go po szyi ostrzem szabli. Potem ściągnąwszy go z ławki, ściskali mu głowę kolanami i bili w potylicę. Gdy Szyfman zaczął krzyczeć, nie mogąc znieść tych męczarni, kazał go dopiero Aleksandrow odprowadzić do aresztu, by go ztamtąd po paru godzinach wziąć na nowe tortury. O tej egzekucyi opowiadał w celi Styś, który był przy niej obecny, dziwiąc się Szyfmanowi, iż woli znosić bicie, niźli przyznać się do zarzutów.

Najgorsze były wieczory i noce, gdy którego z więźniów, któremu Aleksandrow zapowiedział bicie, wzięto „na spacer". Pomiędzy 10-ą i 11-ą wieczorem zjawiali się po niego strażnicy, prowadzili go do kancelaryi, a potem pod cmentarz za miasto, gdzie przez parę godzin z krótkiemi przerwami pastwiono się nad nim, pogrążając mu głowę w piasku, by nie mógł jęczeć. Nad ranem dopiero przynosili pozbawioną przytomności, storturowaną ofiarę. Czasami wyprowadzali jeszcze dalej do lasu, tam przywiązywali do drzewa i strzelali w tę stronę z rewolwerów. Bywały także wypadki, że Aleksandrow, jeżdżąc po okolicy, aresztował spotykanych na drodze młodych chłopaków, o których nigdy nic nie słyszał i nie wiedział. Zabierał ich ze sobą, kazał bić przez całą drogę, a potem na wiele miesięcy odsyłał do Sandomierza.

W chwilach dobrego humoru Aleksandrow, wezwawszy do siebie robotników, dobrotliwie im perswadował, żeby lepiej do wszystkiego się przyznawali, co on im zarzuca; upewniał ich, że on jest zmuszonym pełnić swoje obowiązki, że on ich nie wini, bo wie, że to wszystko się dzieje z namowy inteligentów, których sami robotnicy powinni prześladować, a nie ochraniać. Rozczulał się, że jemu tak dobrze było w Błoniu na dawnem stanowisku, ale że sumienie zmusiło go iść tą

drogą, na której się znajduje i z której nie zejdzie, choć go chcą zrobić gubernatorem, choć mógłby otrzymać wszystko, co zechce, bo generał-gubernator o każdej chwili bez meldowania każe go puszczać do swoich pokojów.

Rozmowami takiemi próbuje Aleksandrow zająć robotników i skłonić ich do zeznać; czasami mu się to udaje i w ten sposób najczęściej sprowadza słabszych i nieuświadomionych na drogę prowokacyi.

Do najwybitniejszych prowokatorów i najgorliwszych pomocników tego kata należeli wspomniany już raz K o t w i c a[1]) i G u c i ń s k i. Towarzyszyli oni Aleksandrowowi zawsze i wszędzie; jeździli nawet z nim do Warszawy, gdzie aresztowali na ulicy spotykanych mieszkańców gub. Radomskiej i przywozili na badania do Ostrowca. Do Ostrowca przysyłano mu także więźniów politycznych z Kielc, z Warszawy, z Radomia, z którymi, nie kontrolowany przez opinię publiczną, mógł się obchodzić bez ceremonii. Banda jego strażników, prowadząc przez ulice Ostrowca więźnia, uwiązanego dla większego urągowiska na postronku, rozbijała przechodniów, zaczepiała kobiety, tłukła szyby i t. d.; Aleksandrow samowolnie aresztował i wysyłał ludzi, nie licząc się zupełnie bodaj z pozorami prawa, i choć wszyscy o tem w okolicy wiedzieli, nikt nie mógł wpłynąć na zmianę. Obdarzony specyalnemi pełnomocnictwami przez Skałona, traktował lekceważąco wszystkich innych urzędników i nie mogły odnieść skutku skargi i zażalenia, które na niego wnoszono, protesty, jakie z tego powodu robiono. Po ostatnim zamachu w Kielcach został tam przeniesiony w połowie lipca r. z., a w październiku był już w Warszawie, gdzie w Ochranie prowadził nowe badania, szczycąc się swoją przeszłością.

Nizki, z ryżawym zarostem, robiący wrażenie plugawego robaka, budził przy pierwszem wejrzeniu wstręt i odrazę. Ludność Ostrowca i okolicy odetchnęła po jego wyjeździe, choć robotnicy aresztowani przez niego długo jeszcze siedzieli w więzieniu i z pewnością nie jeden do tej pory tam pozostał. Zgnębiwszy i steroryzowawszy biernych i słabych, rozdmuchał w niektórych nienawiść i zawziętość, która wcześniej czy później wywrzeć się na nim musi, jak to sobie przyrzekali po cichu pobici i zbezczeszczeni przez niego robociarze.

Szanse legalnej działalności socyalistycznej u nas. Esdecy, używający języka polskiego, w celu przygotowania się do konferencyi partyjnej ogólno-państwowej, zwołują swoją konferencyę. Jednym z punktów jej porządku dziennego jest, jak i u towarzyszy Rosyan: „W y z y s k a n i e l e g a l n y c h m o ż l i w o ś c i".

Jakie skutki wynikną z tej forsownie obecnie prowadzonej legalizacyi partyi, — przyszłość pokaże. Przy całym sceptycyzmie, z jakim się do tego odnosimy, musimy jednak przyznać, że nasi esdecy pod pewnym względem mają robotę łatwiejszą od naszej. Np. w prasie artykuły z a niepodległością nie będą tolerowane, ale artykuły p r z e c i w niepodległości mogą być nawet mile widziane i ułatwią przemycenie tu i owdzie jakiegoś utyskiwania nad losem robotnika; tak samo cenzura ostro pilnuje, by się nie pojawił gdzie artykuł, wzywający do bojkotu szkoły rosyjskiej, ale toleruje chętnie polemikę p r z e c i w k o b o j k o t o w i wszelkich reakcyjnych czy rzekomo postępowych piśmideł; propaganda żargonu wśród żydów Królestwa spotka się niewątpliwie z całkowitem poparciem rządu, który ostro przeciwdziała asymilacyi, uczeniu się języka polskiego przez żydów i t. p.

Może zatem w ramach takiego „carskiego socyaldemokratyzmu" uda się znaleźć jakieś „legalne możliwości"!

---

[1]) Skazany niedawno przez warszawski sąd wojenny na 6 lat katorgi. Skałon zamienił mu wyrok na 6 miesięcy więzienia.

Młodzież w walce z ugodą. Nikczemne artykuły „Nowej Reformy“, „Trybuny“, „Warszawskiego Dniewnika“, nawołujące młodzież polską do zastąpienia nauczycieli Polaków przez czarnosecinnych rusyfikatorów, wywołały skutek wręcz przeciwny założeniu. Ze wszech stron pojawiły się protesty i akcya za bojkotem żywsza jest teraz niż kiedykolwiek. W Krakowie i Lwowie odbyły się olbrzymie wiece, na których piśmidła, sprzyjające polityce rządu rosyjskiego, zostały potępione, wileńska młodzież postępowa wydała odezwę „Do młodzieży polskiej Królestwa“, z wezwaniem, by ona dalej mężnie wytrwała na stanowisku bojkotu, w organach młodzieży wszelkich odcieni polityka antybojkotowa została napiętnowana. Jednocześnie, dla ułatwienia dalszej działalności, tworzą się wszędzie organizacye młodzieży w formie „biur“, reprezentujących młodzież postępową oraz narodową Królestwa, Ukrainy, Litwy. Zdaje się zatem, że polityka Straszewiczów i Dmowskich ucierpi fiasko, pomimo sojuszu, zawartego przez N. D. i S. D. K. P. w tej sprawie.

Patryotyczne obchody rosyjskie a młodzież polska. „Polska Młodzież Postępowa“ w Wilnie dała inicyatywę do sprawy, która już dawno powinna była być poruszona. Od czasu do czasu t. zw. „ministeryum oświaty“ urządza w gimnazyach litewskich i ukraińskich przeróżne obchody patryotyczne rosyjskie i to w sposób, który jest wyraźnym policzkiem dla uczniów Polaków. Przeciwko braniu udziału w takich obchodach zwracają się wileńczycy w odezwie, wydanej w maju roku bieżącego. W Królestwie oczywiście takież obchody są urządzane, ale biorą w nich udział tylko łamistrejki, uczęszczające do gimnazyów rządowych. Tam zaś, gdzie uczniowie Polacy nie mają do wyboru innej szkoły, jak tylko rosyjską, sympatycznym jest objawem, że budzi się protest przeciwko szydzeniu z polskich uczuć narodowych.

Zjazd Międzynarodowy. W N. 2 „Buletynu Peryodycznego“, wydawanego przez „Międzynarodowe Biuro Socyalistyczne“ znajdujemy wezwanie do obesłania Zjazdu Międzynarodowego, który ma rozpocząć się d. 28 sierpnia i odbędzie się w Kopenhadze. Porządek dzienny Zjazdu jest następujący:

1) Stosunki między kooperatywami a partyami politycznemi;
2) Sprawa bezrobocia;
3) Sądy rozjemcze i rozbrojenie;
4) Międzynarodowe wyniki prawodawstwa robotniczego;
5) Urządzenie manifestacyi międzynarodowej przeciwko karze śmierci;
6) Najodpowiedniejsza procedura dla szybkiego wykonywania uchwał zjazdów międzynarodowych;
7) Organizacya solidarności międzynarodowej.

Pierwsze 4 punkty porządku dziennego nie wymagają objaśnień. Punkt piąty zaproponowany został przez delegata partyi naszej, w celu zwrócenia uwagi towarzyszy innych krajów na zbrodnie, popełniane przez carat. Punkt szósty, według objaśnienia, danego przez Sekretaryat M. B. S., przewiduje wypadki, gdy szybka i energiczna akcya proletaryatu międzynarodowego jest konieczna, np. groźbę wojny; ostatni punkt wreszcie tyczy się takich spraw, jak pomoc zlokautowanym robotnikom szwedzkim.

Adres Komitetu miejscowego, który zajmuje się organizacyą Zjazdu, jest następujący: Stauning, 22 Romersgade, Copenhague.

Kto się lubi, ten się czubi. Na początku tego roku odbyło się posiedzenie Komitetu Centralnego Soc. Dem. Rob. Partyi Rosyi. Trwało

ono dwadzieścia dwa dni i poświęcone było przedewszystkiem sprawie zniesienia frakcyj („większościowców“ i „mniejszościowców“), istniejących w łonie partyi i dzielących ją faktycznie na dwie grupy odrębne, często zwalczające się zacięcie. Tak gruntowna dyskusya dała dobre wyniki: doprowadziła na tem posiedzeniu do znacznego zbliżenia się frakcyj; powzięto szereg postanowień, między innemi i te, że odtąd mają przestać wychodzić organy frakcyjne („Proletaryusz“ i „Głos Soc. Dem.“).

Postanowienie to zostało jednak zaraz naruszone, i to przez „mniejszościowców“. W N. 19—20 swego organu („Głos. S. D.“) oświadczają oni, że chociaż zadowoleni są bardzo z uchwał Centr. Kom., jednak nie mogą zawiesić swego frakcyjnego organu, gdyż w redakcyi organu ogólnopartyjnego („Socyalny Demokrata“) „mniejszościowcy“ będą znajdować się w mniejszości, którą zawsze będzie mogła majoryzować polsko-większościowa część redakcyi.

Między innemi postanowieniami C. K. znajduje się uchwała o zwołaniu ogólno-państwowej konferencyi. Prowizoryczny porządek dzienny tej konferencyi jest bardzo ciekawy, gdyż wskazuje, że rosyjscy socyalni demokraci coraz bardziej przywykają do dzisiejszych warunków politycznych w Rosyi; jest tam mianowicie cały szereg punktów, tyczących się organizacyi legalnej pracy partyjnej. Tem objaśnia się, że i nasi esdecy, nie zwracając uwagi na jaskrawą różnicę warunków policyjnych w Królestwie i w Cesarstwie, też w ostatnich czasach polecają zakładać legalne związki zawodowe i inne instytucye partyjne.

Porządek dzienny konferencyi obejmuje następujące punkty:

1) Walka ekonomiczna (związki zawodowe legalne i nielegalne, instytucye „starostów“ i t. p.);

2) Działalność partyi w związku z działalnością w Dumie;

3) Organizacya udziału w zjazdach publicznych i we wszelkich instytucyach państwowych i publicznych, mających związek z interesami klasy robotniczej (rady miejskie, ziemstwa, stowarzyszenia wyborcze i t. p.);

4) Kooperatywy;

5) Działalność propagandystyczna i organizacyjna w różnych stowarzyszeniach legalnych (stow. oświatowe, kluby, tow. wstrzemięźliwości i t. p.);

6) Propaganda i agitacya;

7) Budżet;

8) Organizacya.

A teraz druga rzecz, nie mniej charakterystyczna. Wślad za posiedzeniem C. K. partyi odbyło się posiedzenie C K. Bundu; postanowiono na niem domagać się postawienia jeszcze jednego punktu na porządku dziennym, mianowicie: „Walka o równouprawnienie języka żydowskiego“. Widzimy zatem, iż ewolucya Bundu w kierunku nacyonalistycznym coraz dalej postępuje

* * *

W parę dni po napisaniu słów powyższych otrzymaliśmy druk rosyjski, zatytułowany: „Głos“ likwidatorów przeciwko partyi (odpowiedź „Głosowi Soc. Dem“). Jest to przedruk z N. 12 organu centralnego S. D. R. P. Rosyi, skierowany przeciwko „mniejszościowcom“ stwierdzający, iż pogodzenie się obu frakcyj należy uważać za pogrzebane i to bardzo uroczyście; N. 19 — 20 „Głosu S. D.“ nazwany jest tam wyzwaniem, rzuconem w twarz partyi, zerwaniem ugody i powrotem do wszystkich zdrożności „likwidatorstwa“, t. j. kierunku, pragnącego „zlikwidować“ wszelką działalność

partyjną. Z kierunkiem tym „mniejszościowcy“ zobowiązali się zerwać, teraz zaś pono całkowicie doń powrócili, — tak przynajmniej twierdzi organ centralny partyi. „Mniejszościowcy“ oświadczyli mianowicie w swym organie, że uważają działalność legalną za j e d y n ą produkcyjną robotę, dalej — poczęli znowu wydawać organ, wreszcie — odmówili w kraju współdziałania z Centralnym Komitetem. Te ich czyny powinny być „przygwożdżone do słupa hańby“!

Koniec krótkiej idylli.

„Studienczeskij gołos“, organ zjednoczonych rad studenckich uniwersytetu Noworosyjskiego i Wyższych kursów Żeńskich, zaczął od nowego roku wychodzić z nielegalnej drukarni w Odesie. Poświęcony sprawom wyższych uczelni rosyjskich, wypowiada walkę reakcyi uniwersyteckiej, szerzącej się jak w łonie samej studenteryi, tak i wśród profesorów i władzy. Ciekawem jest, że w N. 3 zabiera organ ten głos w artykule „Polonica“ i w sprawie szkolnictwa polskiego. Autor artykułu, dając króciutką historyę walki o średnią i wyższą szkołę w Królestwie Polskiem, z uznaniem podkreśla wytrwałość młodzieży polskiej w rozpoczętej walce. Przypina lekką łatkę esdekom i lewicowcom za chęć zaprzestania bojkotu, przytacza rezultat głosowania za bojkotem na Zjeździe Zakopiańskim i kończy artykuł w następujący sposób:

„Uznając walkę o szkołę polską za doskonały środek podtrzymywania ogólnej walki rewolucyjnego proletaryatu o wyzwolenie całego narodu, młodzież polska nie zaprzestaje bojkotu wyższych szkół w Królestwie Polskiem. Jaki powinien być stosunek postępowej studenteryi rosyjskiej do tej kwestyi? Odpowiedź może być jedna...“

Położenie proletaryatu w różnych krajach. Angielskie „Biuro Przemysłowe“ zajęło się w ostatnich czasach zebraniem danych statystycznych o dochodach robotniczych, w zestawieniu z zarobkami oraz z ceną produktów w różnych krajach. Dotąd opracowane zostały: Francya, Belgia i Niemcy. Oto są wnioski, do których Biuro doszło, przyczem koszt życia i dochody robotnika w Anglii z Walią oznaczone są cyfrą 100:

	Niemcy	Francya	Belgia
Cena mieszkania	123	98	74
Cena pożywienia i ubrania	118	118	99
Koszt utrzymania wogóle	119	114	94
Płaca tygodniowa	83	75	63
Liczba godzin pracy w tygodniu . .	111	117	123
Płaca za 1 godzinę pracy	75	64	52

Cytujemy według „Socialist Review“, organu „I. L. P.“ (Niezależnej Partyi Pracy), N. 27 za 1910 r.

Wnioski stąd następujące: robotnik niemiecki płaci o 23% drożej od angielskiego za mieszkanie, o 18% drożej za pożywienie, a o 19% za całe utrzymanie, zarabia zaś o 17% mniej, przyczem pracuje o 11 godzin na tydzień dłużej. Jego stopa życiowa jest zatem o 30% gorsza od angielskiej. Przytem należy zauważyć, że, choć organizacya robotnicza niemiecka najsilniejsza jest z wszystkich kontynentalnych, jednak nie dorównywa ona angielskiej. Drugą przyczyną niższości Niemiec są rządy konserwatywne, które oddają prawodawstwo na usługi kapitalistów, oraz policyę, wojsko i t. d. — do ich rozporządzenia, we wszelkich zatargach pracy z kapitałem. Dla Francyi stopa życiowa oznaczona być może cyfrą 66%, dla Belgii — 67%. Tu wchodzi wprawdzie pod uwagę, jako okoliczność korzystna, wysoko posunięta demokratyzacya państwa, ale z drugiej strony — słabość

organizacyi robotniczej we Francyi, niezbyt wysoki stopień kultury w Belgii.

Należy przytem jeszcze zauważyć, że robotnik angielski pracuje intensywniej od Niemca, Francuza i Belga i przynosi w ten sposób większe dochody kapitaliście, pomimo, iż lepiej jest płatny i krócej pracuje.

Kronika ruchu socyalistycznego[1]).

W roku 1889 na międzynarodowym kongresie w Paryżu, tow. Jan Volders (belg.) postawił wniosek, by dzień 1 maja proletaryat zagraniczny święcił jako dzień Zmartwychwstania ludu roboczego, jako Żerminal[2]) przyszłych żniw.

Polsce pierwszej przypadło w udziale dzień 1 maja obchodzić tak, jak to ideałom naszym odpowiada. Lata 1905—1906 dowiodły, że jeno w Polsce, zdało się pogrzebanej przez dziki rząd najezdniczy i swojską sprzedajną burżuazyę, święto proletaryackie było świętem narodowem.

Minęły lata zawrotne. I znów podziemna praca nasza wykuwa broń przyszłości, nieubłagana agitacya haseł naszych budzi uczucia i myśli w bezwład powalone tryumfem powszechnej reakcyi.

Silni poczuciem ostatniego zwycięstwa sprawy naszej, do okrzyków, jakie w dniu tym międzynarodowy proletaryat wznosi, dodajemy my, proletaryat Polski, nasz własny okrzyk:

„Niech żyje Polska socyalistyczna!“

Rosya. Do dnia dzisiejszego towarzysze rosyjscy nie mogą się zdobyć na obchodzenie święta robotniczego według kalendarza stylu nowego. Dzień 14 maja też u nich ani razu nie był obchodzony w sposób bardziej imponujący. Tym razem jednak w Moskwie stanęły drukarnie.

Sprawiedliwość nakazuje podkreślić terorystyczny czyn tow. S. R., którzy w tę ciężką, upadlającą atmosferę Dumy i prowokacyi rzucili znowu pioruny rewolucyjne. W wigilię 1 maja, gdy cała Europa cywilizowana gotowała się do święta robotniczego, w stolicy krwawego cara legł pod kulami bojowców policyant, który zatrzymał ongiś Petrowa, sprawcę zamachu na pułkownika Karpowa.

Zaś tow. z S. D. podawnemu kłócą się w druku, stosy bibuły piętrzą się zapisywane skargami 3 redaktorów na 2, 2 na 3-ch i t. d. Zaiste dużo cierpliwości musi mieć biedny robotnik rosyjski, by podobne hece w jego imieniu bezkarnie można wyrabiać. A położenie ekonomiczne i polityczne robotnika rosyjskiego coraz gorsze. Niedawno ogłoszona w N 5 „Handlu i Przemysłu“ statystyka strejków ciekawe rzeczy podaje. Oto w roku 1909, w ciągu 6-ciu miesięcy (czerwiec—listopad) było w Rosyi 89 strejków z 20.246 uczestnikami. Jeno 10 strejków, w bardzo nieznacznych fabryczkach, skończyło się zwycięstwem robotników. Fabrykanci, którzy w roku 1905 zaledwie 29,4% strejków wygrywali, obecnie wygrywają 80% wszystkich strejków.

Artykuł „Czto diełat'“ (Co czynić) w ostatnim numerze (N 13) „Socyaldiemokrata“ maluje okropne położenie robotnika rosyjskiego pod względem światopoglądu partyjnego. „Piszą do nas, że tam a tam zakopaną drukarnię rdza je, lecz nie warto drukarni tej puszczać w ruch, bo n i e m a c o d r u k o w a ć, a o czem pisać, nie wiadomo. Że robotnikowi źle, że na Dumę liczyć nie można, że biją w twarz w fabryce i warsztacie — to

[1]) Kronikę poniższą poświęcamy w części przeglądowi święta majowego w obozie międzynarodowym.

[2]) Żerminal — Germinal — wiosenny miesiąc w kalendarzu Republikańskim.

wszystko prawie wiadomo. A my możemy jeno znaleźć na to lekarstwo: „organizujcie się", napiszemy — ale jak i po co organizować się, tu już bardzo trudno coś napisać". Artykuł ten, jeden jedyny pochodzi od tow. z Rosyi. Czytamy tam dalej, iż na „nielegalników" nie podobna znaleźć kandydata, bo „sobaczy sposób życia" nie każdemu się podoba, pieniędzy brak, uświadomieni robotnicy porzucają partyę, wstępując do związków zawodowych. „Jeśli porównamy stan dzisiejszy ze stanem 1½ roku temu — wszędzie zupełny pogrom, pozostały maleńkie kółka, zasklepione, trwożliwe i bezczynne". „Badania wykazały, iż 150.000 organizacyę naszą rozbił jeno ekonomiczny kryzys, a nie policyjne represye. W Permie, aby ocalić pracę na fabryce, towarzysze nasi zapisali się do Sojuza Ruskaho Naroda (czarnosecinna carska, pogromcza organizacya)!..."

I w tymże samym numerze tow. Plechanow w felietonie kłóci się z „gospodinom" Potriesowem, tow. Dan horenda wprost wypisuje o tygodniowym wypoczynku w niedzielę dla handlowych subjektów. „Domagać się winna s. d. frakcya w Dumie zamykania sklepów nie w niedzielę, ale w dzień, który według warunków miejscowych jest odpowiedni dla większości ludności". Chodzi tu o soboty dla żydów. I doprawdy trudno sobie wyobrazić to zacietrzewienie człowieka, z którym przecie są w jednej partyi tow. z „Bundu". A swego czasu „Bund" wydawał proklamacye, by w Białymstoku pracowano w soboty, by dniem świątecznym uczynić niedzielę.

Gdy jednak chodzi o interpelacyę w sprawie kościoła w Opolu, s.-d. frakcya musi kilka posiedzeń poświęcić, by „principialno" nie bronić katolicyzmu przeciwko prawosławiu, by „w imieniu polskiego proletaryatu" czuwać nad Kołem Polskiem, by wreszcie zadecydować, iż Polacy w Galicyi są ciemiężcami — „ugnietatielami" — i tam przeciw nim, jak tu przeciw carowi, obowiązkiem frakcyi byłoby wystąpić.

Śmieszneby to było, gdyby nie było tak tragiczne.

A zanotujcie sobie, wy wszyscy czerwoni ugodowcy i państwowcy rosyjscy zdanie, wypowiedziane na posiedzeniu Dumskiej S. D. Frakcyi: „Mowy nasze żadnego echa nie znajdują w kraju i los ten spotka wniesiony przez nas projekt o powszechnem, równem, tajnem i bezpośredniem prawie wyborczem. Powiedzą o nas, że pracujemy nad głupstwami" [1]).

Sprawa wybuchu na ulicy Astrachańskiej w Petersburgu wywołała w partyi Socyalistów Rewolucyonistów rosyjskich różne niepożądane komentarze. Sprawcą zamachu był człowiek, który poprzednio usługi swe zapronował „Ochranie", gazety zaś pisały, że zamach dokonany został przy pomocy partyi; i oto organizacya petersburska S. R., nie czekając na oficyalne wyjaśnienie partyi, powzięła ostre rezolucye, potępiające Komitet Centralny partyi za jego rzekomy udział w zamachu, żądające jego dymisyi i t. p. Rezolucya ta została odesłana do innych organizacyj. Tymczasem w n-rze 26 „Znamia Truda", organu oficyalnego, oraz w odezwie C. K. wyjaśnia, że plotki gazeciarskie na niczem nie są oparte, gdyż Petrow (sprawca zamachu) działał na swoją rękę. Organizacya petersburska musiała rezolucyę swą cofnąć i teraz dopiero w partyi nastąpiło uspokojenie oraz powrót do pracy normalnej, czego przejawem jest między innemi zamach wyżej opisany.

Finlandya. Międzynarodowe Biuro Socyalistyczne ogłasza manifest w sprawie Finlandyi. „Sejm jednomyślnie odrzuci propozycyę rządu rosyjskiego i wezwie naród do obrony swych praw... Socyaliści fińscy muszą przyjąć bitwę, boć rozchodzi się tu o życie i o wolność ludu fińskiego..."

Socyaliści wszystkich krajów przez prasę, przez deputowanych

[1]) „Socyaldiemokrat" N 13, artykuł „Iz dumskoj frakcyi".

swych, przez mityngi zaprotestują przeciw temu gwałtowi antykonstytucyjnemu krwawego cara.

„Socyalna Demokracya Fińska, która walczy w pierwszych szeregach na pozycyach najbardziej wysuniętych przeciwko potężnemu wrogowi, zjawia się jako chorąży i obrońca naszego sztandaru, oswobodziciela narodów, i przez nas szle braterskie pozdrowienia międzynarodowemu socyalistycznemu proletaryatowi“.

Niemcy. Dzień święta naszego przeszedł tego roku bardziej uroczyście, niż kiedykolwiek od lat 20, dzięki podnieceniu umysłów, wywołanemu przez pruskie demonstracye; objął on tym razem wszystkie sprawy, z niemieckim ruchem robotniczym związane. W Berlinie, nawet według burżuazyjnych pism, na 80 zebraniach 150.000 tow. powzięło majowe rezolucye, w których, po za stwierdzeniem międzynarodowych haseł i żądań trzech 8, napiętnowano politykę rządu, wrogą reformie wyborczej.

W Monachium wspaniały pochód z orkiestrami podążył do Theresienwiese, gdzie wiec z 15.000 tow. napiętnował politykę junkierską.

W Magdeburgu przeszło 20.000 manifestantów stoczyło walkę z policyą, szarżującą i płazującą szablami. We Wrocławiu i Kolonii, gdzie według prasy burżuazyjnej przeszło 50.000 osób manifestowało, nie obeszło się również bez krwawych kolizyj.

W Alzacyi i Lotaryngii, krainach zabranych w r. 1871 dyplomacyą Bismarka, sprytem bojowym Moltkego, pięścią chłopską Maćków i Bartków polskich a Fritzów saskich, ruch socyalistyczny rozwinął się znacznie, i to na gruncie narodowym, francuskim. Dzień 1 maja, ogłoszony przez „Freie Presse“ (Strasburg) osobnem wydaniem z ilustracyą, przedstawiającą Republikę w czapce frygijskiej ze sztandarem, na którym w zwojach czerwonych, drogie Francuzowi każdemu hasła: Wolności, Równości i Braterstwa, czytać można było, przeszedł w całym kraju wspaniale. W Metzu olbrzymi mityng nad brzegami Mozeli, po za swemi sprawami, zajął się na wniosek tow. Miselske lokautem robotników budowlanych.

Lokaut ten, dzięki organizacyi tow. niemieckich, skończy się zupełnie pomyślnie. Zapanowała niezgoda wśród przedsiębiorców. Mowy być nie może o tem, by lokaut był powszechny. Jedynie w Saksonii, Turyngii, Hanowerze i Meklemburgu lokaut jest ściśle obserwowany przez przedsiębiorców. Zaledwie 130.000 robotników dnia 20 kwietnia naliczyć można jako zlokautowanych. A już dnia tego robotnicy odnieśli olbrzymie zwycięstwo w Berlinie, gdzie znaczne podwyżki (od 13 sierpnia — 3 fenigi, od 1/IX 1911 — nowe 2 fenigi), w płacy na godzinę uzyskano. Przed pierwszym maja przeszło 35.000 tow. wróciło do pracy na budowlach. Dziś ogólna liczba dotkniętych lokautem nie przewyższa 100.000 robotników.

Francya. Święto majowe w Paryżu, aczkolwiek wyczekiwane z trwogą przez burżuazyę, z niepoczytalnością za słowa i czyny przez C. G. T. (Konfederacya Generalna Pracy), ze świadomością ciągłego postępu idei naszej przez towarzyszy ze Zjednoczonej Partyi Socyalistycznej, jedynie tym ostatnim nie zgotowało niespodzianki. Pan Briand zmobilizował siłę zbrojną na ulicach Paryża i w lasku Bulońskim. Wojsko miało rozkaz nie dopuścić *coûte que coûte* do manifestacyi, pochodów i wieców.

C. G. T. zdumiała się, no i, jak zwykle, w chwilach ciężkich, nie wiedziała co począć z ogłoszonym pochodem i wiecem. W noc późną przed 1 maja wydała wreszcie odezwę, odwołującą manifestacyę, do bezcelowego krwi rozlewu nie dopuszczając. Gdyby cośkolwiek mogło nauczyć naszych „żywiołowców“, to ten akt najbardziej „żywiołowych“ obywateli z C. G. T. powinniby wziąć pod uwagę.

Niestety, zadowolnią się oni bombastycznym frazesem Hervé'go z „Guerre sociale“: „Na przyszły rok, pozostawiwszy dzieci i żony w domu, przyjdziemy do lasku Bulońskiego z jedynym, przez nas obra-

nym do parlamentu i do życia powołanym we Francyi, ob. Brauningiem". Niewiadomo, co bardziej podziwiać, czy niepoczytalność, czy złą wolę u Hervé'go, skoro ten pisze znowu po świeżem, przepotężnem zwycięstwie towarzyszy naszych przy wyborach do parlamentu: „Urna wyborcza będzie trumną dla socyalizmu francuskiego".

Przypatrzmy się bowiem, jak „trumna" ta wygląda. Zjednoczeni socyaliści (Guesde, Jaurès, Vailant, Sembat) zyskali przy ubiegłych wyborach 22 nowe mandaty. Przeszło milion sto tysięcy głosów padło na kandydatów Zj. Soc. Frakcya parlamentarna liczy dziś we Francyi 76 posłów. Ciekawe są dane co do zawodów poszczególnych posłów socyalistycznych: mechaników 7, górników 4, 19 różnych zawodów robotników i subjektów, 7 drobnych właścicieli ziemskich, 3 nauczycieli, 6 aptekarzy i doktorów, 5 kupców i przemysłowców, 8 profesorów, 7 dziennikarzy, 7 adwokatów, 1 inżynier, 1 chemik, 1 biuralista.

Ze wszystkich stron napłynęły telegramy do Rady Narodowej i do redakcyi „L'Humanité". Między innymi tow. Adler w imieniu klubu posłów socyalno-demokratycznych w Wiedniu, tow. Branting w imieniu Szwedów, winszując zwycięstwa.

Belgia. Liczne pochody, czerwone sztandary na kooperatywach w kraju całym, mityngi, agitacya przedwyborcza upamiętniły dzień 1 maja. Towarzysze nasi w Belgii są dziś w przededniu wyborów, w których musi runąć 25-letnia przewaga kleszej partyi, rządzącej do dziś dnia w kraju Voldersa i Cesara de Paepe.

Włochy. W Rzymie i innych większych miastach świętowanie kompletne, nawet tramwaje i dorożki, jak zresztą i innych lat, nie kursowały w dniu 1 maja. Mowy, wygłaszane na licznych mityngach i zebraniach w stolicy kraju i na prowincyi dały świadectwo, iż włoska klasa robotnicza przestała już ulegać „żywiołowcom" z C. G. T.

Hiszpania. Tow. Pablo Iglesias na czele 103 stowarzyszeń robotniczych z 42 sztandarami prowadził pochód majowy przez ulice Madrytu. W pochodzie tym, przeszło 15.000 ludzi liczącym, wzięły udział wszystkie prawie szkoły świeckie. Jasnem się stało, iż wiekopomne dzieło męczennika wolnej myśli w XX stuleciu: wolna, świecka szkoła jeno dzięki socyalizmowi ocaleć może.

Testament przedśmiertny Franciszka Ferrera towarzysze hiszpańscy godnie wykonali.

Na prowincyi liczne mityngi majowe miały miejsce.

Portugalia. Smutnym pochodem na cmentarz w Lizbonie święcili nieliczni socyaliści portugalscy dzień 1 maja. Stowarzyszenia współdzielcze złożyły wieńce ze wstęgami czerwonemi na grobach działaczy socyalistycznych.

Anglia. Starym zwyczajem towarzysze angielscy święcili 1 maja olbrzymią manifestacyą w Hyde Parku. Z dziesięciu trybun wygłoszono mowy do 25.000 przeszło uczestników wiecu. Morze ludzkie, nad którem setki sztandarów powiewały w potężnych, mocarnych falowaniach, dawało świadectwo prawdzie, idei naszej niespożytej i niezwalczonej.

Na dzień 22 maja towarzysze z Socyalno-Demokratycznej Partyi Angielskiej zwołują wiec w Trafalgar-Square (Londyn), aby protestować przeciwko najezdniczej polityce caratu w stosunku do Finlandyi.

Austro-Węgry. Przeszło 60 zgromadzeń odbyło się w Wiedniu, gdzie o 2 po południu 1 maja pomimo dżdzystej pogody, tysiące towarzyszy manifestowało na Praterze. W całej Austryi pochody i zgromadzenia, na Węgrzech również, uświetniły dzień święta robotniczego.

Pochód w Krakowie, na modłę belgijską zorganizowany, impono-

wał licznym elementem towarzyszek, które po raz pierwszy, dzięki powstaniu „Organizacyi kobiet P. P. S. D.“, masowo wzięły udział w demonstracyi.

Szwajcarya. Zwykle spokojny przebieg majowych demonstracyj zakłóciło krwawe, a najzupełniej bezcelowe starcie anarchistów z żandarmeryą w Genewie.

Kraje Bałkańskie. Bulgaria, Serbia i po raz pierwszy Turcya obchodziły na modłę europejską dzień 1 maja.

Ameryka. Wobec oddania zarządu miasta Milwaukee w ręce socyalistyczne, nie od rzeczy będzie zapoznać się z programem municypalnym towarzyszy amerykańskich. Program ten zawiera następujące punkty: 1-o Urządzenie robót publicznych, szczególniej w zimie, aby dać sposobność pracy bezrobotnym; 2-o budowę własnej elektrowni; 3-o polepszenie służby tramwajowej; 4-o obsadzenie odpowiedzialnych miejsc technicznych przez specyalistów, których należy szukać po za Milwaukee; 5-o zwalczanie łapówek przy koncesyach; 6-o rewizyę taryf i cenników miejskich.

Waszyngton w początkach maja był świadkiem wielkiej uroczystości oficyalnego odsłonięcia pomników Kościuszki i Pułaskiego. Na kilka tygodni przed tem tow. B. Kułakowski odbył cały szereg odczytów o sądach wojennych w Warszawie. Przed licznie zebraną publicznością z polonii amerykańskiej, stawały jasne postaci robotnicze, godnie sztandar kościuszkowski w krzepkich, dziś stężałych lub katorgą rzeźbionych dłoniach, trzymające. O Baronach, Kopisiach, Okrzejach, Małachowskich, Sulimach, bataliony kosynierów kościuszkowskich powiedziałyby: „Żywią i bronią!“

Australia. W 5-ej części świata, zupełnie nam nieznanej przed laty kilkudziesięciu, Partya Robotnicza — (Labour Party) stanęła u steru rządu. Stary górnik, 50-letni A. Fisher obrany został naczelnikiem rządu w kraju, mającym zupełną prawie niezależność od Anglii. Na 75 posłów do parlamentu w Commonwealth, 45 należy do „Labour Party“. Niestety, pomimo silnego akcentowania haseł socyalistycznych, „Labour Party“ zanadto duchem szowinizmu australijskiego przeniknięta, nie wchodzi w skład Międzynarodówki robotniczej, a więc bardzo niewiele wspólnego ma z „Labour Party“ angielską.

BIBLIOGRAFIA.

Aleksander Świętochowski. Utopie w rozwoju historycznym (str. 347). Warszawa 1910.

Po za streszczeniem i — wcale niegłęboką — krytyką przeróżnych systemów utopijnych, książka Świętochowskiego zawiera jeszcze garść uwag teoretycznych o pojęciu i istocie utopij, o „utopijności“ socyalizmu naukowego itp. Jest to najsłabsza część książki, która czytelnika tylko w błąd wprowadzić może, nie zaś ułatwić mu „wytworzenie sobie nieskrępowanych przekonań własnych“, co autor (w przedmowie) „uważa za główną korzyść z poznania naukowej książki“. Nie dziwi to nas zresztą: Świętochowski począł zaznajamiać się z literaturą socyalistyczną — krytykował ją co prawda

znacznie wcześniej — już jako człowiek dojrzały, a nawet przejrzały, wkraczający w obcą mu dziedzinę. Świętochowski mógł się przekonać, że socyalizm nie jest takim splotem „błędów“, jak dotychczas mu się wydawało, mógł przyswoić sobie to i owo z socyalizmu, ale nie mógł się z nim zespolić umysłem i sercem, nie mógł go nawet zrozumieć w całej jego istocie. Autor „Dumań pesymisty“, indywidualistyczny liberał, pieczętujący się znakiem „Liberum veto“, pozytywista warszawski, odwracający się od przeszłości i nie marzący o przyszłości — jakże źle był przygotowany do zrozumienia i odczucia socyalizmu! Równie źle, jak autor „Wskazań politycznych“ a właściwie przeciwpolitycznych — do stworzenia stronnictwa demokratycznego w dobie rewolucyjnej...

Świętochowski w swojej książce nie dał nam teoretycznie pogłębionego poglądu na utopię i na socyalizm współczesny. Utopię Świętochowski określa jako „idealną postać stosunków społecznych“ (str. 7), dokładniej zaś zadanie swoje wyłuszcza, mówiąc, iż zajmować się będzie „wszelkimi pomysłami udoskonalonych postaci spółżycia ludzkiego w przyszłości“ (str. 10). Ależ każda reforma społeczna w duchu postępowym po części jest już „udoskonaloną postacią współżycia ludzkiego“! Określenie więc powyższe nie zawiera znamiennej cechy każdej „utopii“, mianowicie: z a s a d n i c z e j, w s z e c h s t r o n n e j zmiany w stosunkach społecznych, przeciwstawienia dotychczasowemu ustrojowi — gmachu zgoła innego stylu i struktury. Ale należy jeszcze uczynić zarzut o wiele ważniejszy, teoretycznie i praktycznie niezmiernie doniosły. Świętochowskiego zgoła nie obchodzi, j a k ą d r o g ą dochodzi się do koncepcyi przyszłego ustroju społecznego: czy to jest „pomysł“, „plan“, idealny „wzór“, przez samotnego myśliciela w bezsennych nocach jako „wynalazek“ dla uszczęśliwienia ludzkości poczęty, czy bujne marzenie poety, czy wreszcie uświadomienie sobie dziejowo uwarunkowanego pochodu w przyszłość, wydłużenie w przyszłość linij rozwojowych teraźniejszości? Świętochowski wie tylko o „pomysłach przyszłego współżycia“, ale zupełnie lekceważy różnice w metodzie, w ufundowaniu — że się tak wyrazimy — owych „pomysłów“. Dla Świętochowskiego „ich (Fouriera, Owena) utopizm nie jest nienaukowym, a jego (Marksa) socyalizm jest utopijnym“. „Utopia“ „socyalizmu naukowego“ — jego zdaniem — tylko „ilościowo“ różni się od dawnych utopij (str. 219), co ma widocznie znaczyć, że różni się jedynie stopniem prawdopodobieństwa. „Marks — mówi na tej samej stronicy — nie zamknął księgi dziejów utopii, lecz pisał ją dalej, tylko umiejętniej“. Tego rodzaju niejasnymi, bałamutnymi frazesami Świętochowski stara się zatrzeć istotę różnicy

między dawną utopią a nowoczesnym ruchem społecznym i uzasadnieniem jego dążeń. A przecież jest chyba różnica zasadnicza między stanowiskiem Marksa, który uznał socyalizm za wynik rozwoju dziejowego, przyszłość uzależnił od ścierania się sił społecznych na tle określonych warunków produkcyi materyalnej, a stanowiskiem Fouriera, Owena lub Weitlinga, którzy wychodzili z przesłanek całkiem oderwanych, niehistorycznych a nawet wyraźnie przeciwhistorycznych, lekceważyli warunki miejsca i czasu i szczegółowością, dokładnością swoich planów przyszłego szczęścia starali się wzruszyć z posad świat kapitalistyczny [1]). Nie wdając się w dłuższe roztrząsania teoretyczne, unaocznimy te różnice za pomocą przykładów. Dla socyalisty utopijnego sprawa, dajmy na to, podziału bogactw w przyszłym ustroju jest rzeczą niezmiernej, zasadniczej wagi, od której całokształt jego systemu zależy. Tylko „swój“ sposób podziału utopista uważa za właściwy i zbawienny i przeciwstawia go wszelkim innym. Dawniej wedle tej cechy odróżniano różne szkoły socyalistyczne: podział według potrzeb, według pracy, równość wynagrodzenia itp. Dla socyalisty naukowego zasadniczo ważna jest tylko ogólna zasada: zniesienie „nadwartości“, jako dochodu bez pracy (oczywiście po za utrzymaniem starców, dzieci itp.), zniesienie klasowej podstawy podziału. O ile chodzi o szczegóły, to socyalizm naukowy pozostawia bardzo szeroką swobodę przewidywaniom: Marks, uznając za ideał podział wedle potrzeb, ziszczenie tego ideału uzależnia od potężnego wzrostu produkcyjności pracy, Kautsky powiada, że w przyszłości, jak i dzisiaj, różne formy podziału mogą istnieć obok siebie, że w początkach społeczeństwo socyalistyczne nawiąże prawdopodobnie do przekazanych z dawnego ustroju form podziału, itd. Albo weźmy inny przykład. Ze współczesnych utopij społecznych typowo utopijne są „Wieści znikąd“ poety Williama Morrisa. Nie dlatego, jak płytko, po filistersku sądzi Świętochowski, że Morris maluje obraz szczęścia, „żadną chmurą nie przyćmionej, żadnym rozdźwiękiem niezakłóconej sielanki“ (str. 317). Ale dlatego, że w swojem widzeniu przyszłości Morris kierował się upodobaniami artysty, nie krępując się wymaganiami życia ekonomicznego. W jego utopii wszystko opiera się na pracy ręcznej, maszyny i fabryki, których Morris nie cierpi, wyrzuca on ze swego społeczeństwa, aby nie psuły jego wdzięku i nie tłumiły indywidualności ludzkiej, wspólne warsztaty istnieją tylko dla

[1]) Nie chcemy przez to wcale obniżyć ich zasług, jako twórców genialnej nieraz intuicyi wielkich utopistów, wartości wielu ich szczegółowych pomysłów, tudzież ich zasług jako krytyków.

tych, którzy nie chcą pracować w pojedynkę. O tem, że społeczeństwo, pozbawione maszyn, zubożałoby niesłychanie, że praca ręczna jest niezmiernie kruchym orężem w walce z przyrodą, że właśnie socyalizm zwycięża pod znakiem maszyny i pracy zbiorowej — o tem Morris nic wiedzieć nie chce. W jego utopii jest zresztą myśl trafna i głęboka: dążenie do umilenia pracy, do przesycenia jej artyzmem. Ale ta utopia pracy bez maszyn chyba nietylko stopniem fantazyi różni się od „utopii“ socyalizmu naukowego?!

Teoretyczna nieporadność Świętochowskiego dobrze się też odbija w jego uwagach o „materyalistycznem pojmowaniu dziejów“. Złośliwie powiada o niem, że „dla historyków socyalistycznych stanowi rodzaj okularów końskich, pozwalających im widzieć przedmioty tylko w jednym kierunku“, przytacza kilka aforyzmów Mengera przeciwko materyalizmowi — i oto rozprawił się z tą teoryą (str. 215—217). Aż tu nagle, co prawda na innem miejscu (str. 335), słyszymy z ust Świętochowskiego takie zdania, nawet przesadnie, ultra-materyalistyczne: „Maszyna posiada rozstrzygający głos w sprawie układu stosunków społecznych. Dopóki ona nie zaofiaruje potrzebnych usług, wszystkie żądania i obietnice agitatorów mogą mieć tylko znaczenie piania kogutów na zmianę pogody“...

Widzieliśmy, co Świętochowski powiedział nam teoretycznie o utopii. Zobaczmy teraz, jak wywiązał się z zadania przedstawienia utopij w r o z w o j u h i s t o r y c z n y m. Otóż właśnie oznak i drogowskazów rozwoju historycznego w książce Świętochowskiego nie znajdujemy. Utopie ułożone są w porządku chronologicznym, poprzedzone krótkiemi życiorysami twórców, ale próżno byśmy szukali tła historycznego. Tak np., przechodząc do utopij końca XVIII wieku, Świętochowski powiada: „Zbliżyliśmy się do jednego z najważniejszych okresów utopii — wiary w rozum i moralne prawa natury“ (str. 90). To wszystko — w dwóch wierszach Świętochowski załatwił się z racyonalizmem XVIII w.! Brak zmysłu historycznego sprawia, że Świętochowski zgoła nie rozumie np. znaczenia w dziejach socyalizmu Babeufa, że przytacza tylko najmniej znamionujące go ogólniki teoretyczne z jego pism. Że Babeuf w dążeniach swoich połączył rewolucyę polityczną ze społeczną, że pragnął pchnąć Rewolucyę francuską w kierunku komunistycznym, że po za ogólnikowem sformułowaniem swoich zasad dał p r o g r a m konkretny reform polityczno-społecznych, które po zwycięstwie należy natychmiast urzeczywistnić — to Świętochowski pomija milczeniem. A przecież dla rozwoju myśli socyalistycznej były to zarodki i zapowiedzi o wiele ważniejsze, niż szczupły teoretyczny bagaż Babeufa!

Zaraz po Babeufie, bez żadnego przejścia, bez wskazania rozwoju społeczno-politycznego, bez żadnej ogólnej charakterystyki, u Świętochowskiego zjawiają się: Saint Simon, Fourier, Owen. To świadczy wymownie, jaka jest wartość metody historycznej Świętochowskiego. Równie wymownem jest to, że Marks i socyalizm naukowy następują u Świętochowskiego — po Weitlingu.

Brak miejsca nie pozwala nam szczegółowiej zaprzątać się podaną przez Świętochowskiego charakterystyką poszczególnych utopistów. Streszczenie różnych systemów utopijnych ma pewną wartość dla czytelnika, ale próżnoby w książce Świętochowskiego szukać głębszej analizy, wytrawnej krytyki. Najsłabszy jest bodaj ustęp o Saint-Simonie i jego szkole. Tutaj pobieżne streszczenie zupełnie zawodzi i nie daje wcale dokładnego wyobrażenia o tym genialnym i dziwacznym systemie, w którym pierwiastki naukowe zmieszały się z utopią, pozytywizm splótł się z mistycyzmem, socyalizm skojarzył z idealizacyą bankierów i spekulantów. O szkole Saint-Simona Świętochowski zaledwie napomknął w kilkunastu wierszach, przyczem o ekonomicznych jej poglądach nic prawie nie powiedział. Natomiast fałszywe podaje informacye czytelnikom, mówiąc, że „...Enfantin... doszedł aż do ukaranej sądownie rozwiązłości... Pod naciskiem opinii, oburzonej jego praktykami i artykułami, zabrawszy 40 uczniów, przeniósł się do swej posiadłości...“ (str. 118). Jest tutaj podwójny fałsz: po pierwsze sprawę sądową wytoczono Enfantinowi i kilku tow. dopiero po przeniesieniu się ich do Ménilmontant, gdzie założyli pewnego rodzaju klasztor religijno-społeczny, powtóre skazano ich nie za „rozwiązłość“, ale za nieuprawnione stowarzyszenie i za obrazę moralności publicznej, popełnioną w druku (za artykuły o wzajemnym stosunku płci). Wogóle niedokładności i fałszywych informacyj w książce Świętochowskiego jest niemało. Zaznaczymy jeszcze kilka. Zdaniem Świętochowskiego, „jedynem źródłem“ (str. 121, przyp.), skąd można powziąć wiadomość o teoryi Owena, jest zbiorek jego artykułów p. t. „Nowy pogląd na społeczeństwo“. W rzeczywistości zaś Owen, chociaż istotnie nigdzie nie usystematyzował swojej teoryi, broszur i artykułów napisał niezmiernie dużo. Ludwikowi Blanc'owi Świętochowski przypisuje wielki wpływ na rozwój „zrzeszeń wytwórczo-spożywczych“ (str. 202). Wiadomo jednak, że Blanc oparł swoją reformę na stowarzyszeniach wytwórczych, które okazały się bardzo mało skuteczne, dlatego też nie można mu przypisywać wpływu na rozwój współczesnej kooperacyi. Za ojca kooperatyw spożywczych powszechnie uznaje się Owena. Za zasługę Mengera Świętochowski uważa „gruntowne“ wykazanie, iż jednostka

nie może otrzymywać „całkowitego wytworu swej pracy“ (str. 230). Świętochowski, który nie przestudyował „gruntownie“ dzieł Marksa i Engelsa, oczywiście nie wie, że Marks i Engels dawno już poddali krytyce ten frazes agitacyjny o „całkowitym wytworze pracy“, że oni właśnie „gruntownie“ wykazali, iż wobec zbiorowego charakteru pracy i zbiorowych potrzeb społeczeństwa „owoc pracy“ nie może być w całości indywidualną własnością. Świętochowski utrzymuje, że Polacy nie stworzyli żadnej utopii społecznej (str. 341). Istotnie w tej dziedzinie Polacy mało się odznaczyli. Bądź co bądź jednak, Świętochowski powinien był wspomnieć o komunistycznych poglądach niektórych aryan polskich, wprost zaś dziwnem jest, że Świętochowski nic nie wie o „Ludzie polskim“, zwłaszcza o „Ustawach Kościoła powszechnego“ Zenona Świętosławskiego, o ideałach społecznych ks. Ściegiennego itp.

W przedmowie Świętochowski powiada, że pragnął dać wyczerpującą historyę utopii, jakiej dotychczas w literaturze powszechnej niema. Ale i pod tym względem książka jego zupełnie nie zadawalnia. W „wyczerpującej“ historyi utopij sekty religijno-komunistyczne wieków średnich winnyby chyba więcej miejsca zająć, niż 1½ str. Co gorsza, Świętochowski zupełnie pomija niektórych, nawet wybitnych utopistów, jak Johna Bellersa (1654—1725), Tomasza Spence'a (1750—1814), pierwszego teoretyka unarodowienia ziemi, i innych; o Williamie Godwinie (1756—1836), bardzo wpływowym teoretyku, króciutka, przygodna wzmianka. Również bardzo poważne luki widzimy w wykazie współczesnych „utopij“. Świętochowski obszernie zajmuje się książką prawnika francuskiego Tarbouriecha, ale nic nie wie o książkach Georges'a, Renard'a i Delinière'a, dotyczących przyszłego ustroju społecznego. Nieznana mu jest ciekawa praca Atlanticusa „Production und Consumtion im Socialstaate“ (Produkcya i spożycie w państwie socyalistycznem), jak i ładnie napisany, zajmujący szkic „utopijny“ Władysława Gumplowicza „Ehe und freie Liebe“ (Małżeństwo i wolna miłość). Z utopij anarchistycznych zna tylko rzecz Grave'a, pomija zaś godniejszą uwagi książkę Krapotkina p. n. „Zdobycie chleba“. O głośnych pismach utopijnych Tołstoja wcale nie wspomina. *Res.*

S Jesień. Bojowiec. (Nakładem Wydawnictwa „Życie“ w Krakowie).

Zbiór drobnych utworów nowelistycznych młodego pisarza, który czerpał treść do nich przeważnie z niedawnych walk rewolucyjnych w zaborze rosyjskim. Autor ujawnia wielką wprawę w kreśleniu sytuacyj, pobudzających do głębszego zastanowienia się nad sprzecznościami dzisiejszego ładu społecznego. Sylwetki osób, występujących w utworach Jesienia,

odznaczają się wyrazistością rysunku i pogłębieniem psychologicznem. Nie brak mu i pewnego zacięcia humorystycznego, występującego zwłaszcza w ostatnim utworze „Wędrówka bakcyla“. Najlepszą rzeczą w tym zbiorku jest „Bojowiec“, doskonale charakteryzujący przeciętnego sympatyka filistra, który skutkiem przypadkowego zbiegu okoliczności przychodzi do zrozumienia i sprawiedliwej oceny działalności ludzi, walczących z bronią w ręku. *O.*

Brunon Kostecki. Na ulicach Warszawy. Opowiadań o bojówce część druga. Nakładem Wydawnictwa „Życie“ w Krakowie.

Szereg obrazków z niedawnego życia organizacyi bojowej, skreślonych przez człowieka, który zna sprawy opisywane nie ze słyszenia, lecz z doświadczenia własnego. Stąd opowiadania te posiadają charakter nawpół pamiętnikowy, stanowiąc dokumenty bardzo cenne do poznania psychologii i nastrojów ludzi, biorących udział bezpośredni w „robocie“ bojowej. Postacie Kosteckiego tchną życiem, bo z życia są bezpośrednio wzięte. Pełne bezpretensyonalnego wdzięku i prostoty, obrazki te wiernie oddają najcharakterystyczniejsze rysy życia bojowego z jego kłopotami, strapieniami, niebezpieczeństwami i tryumfami, z jego trudnem położeniem wobec nierewolucyjnego stanowiska „lewicy“ przed rozłamem itd. Od czasu do czasu tok opowiadania przerywa ładny obrazek przyrody lub ustęp liryczny, czyniąc z utworów nowego zbiorku Kosteckiego rzeczy o głębszej wartości artystycznej i potęgując przez to ich znaczenie agitacyjne. *O.*

„Promień“ Nr. 2—3 (luty i marzec), Nr. 4—5 (kwiecień i maj). Zawsze z przyjemnością bierze się do ręki to pismo. Czuć w niem młodość, a więc bezpośredniość odczuwania, brak zmanierowania, gorące porywy ku ideałom, silną wiarę, słowem to, co nazywamy młodą, niezepsutą życiem duszą.

Treść obu zeszytów, zwłaszcza ostatniego, dość bogata. Wszystkie ważniejsze momenty życia współczesnego znalazły oddźwięk w „Promieniu“. Najwięcej miejsca, zupełnie słusznie, poświęca „Promień“ sprawom najbliżej obchodzącym młodzież, a więc sprawie bojkotu szkół rosyjskich. Podkreślić należy bardzo dobre postawienie dwóch pytań, w artykule „Co dalej?“, związanych ze sprawą bojkotu, mianowicie — czy, wobec uznania przez ogół młodzieży polskiej bojkotu za rzecz najzupełniej słuszną, wolno zdawać matury w Królestwie w gimnazyach rządowych i czy wolno uczęszczać na uniwersytety rosyjskie w rdzennej Rosyi? Do każdego z tych pytań młodzież obu odłamów wręcz przeciwnie się odnosi. Dobry jest również artykuł w Nr. 4—5 „Zagadnienia patryotyzmu polskiego“.

Charakter „Promienia“ w tych zeszytach wyjaśnił się zupełnie — jest to pismo postępowe w prawdziwem tego słowa znaczeniu, szczerze demokratyczne, radykalne i niepodległościowe.

Na zakończenie uwaga dla Redaktora — korekta jest zaniedbana, a to jest poważną wadą. *Wacław.*

POKWITOWANIA.

Na fundusz im. J. Kwiatka złożyli w dalszym ciągu: Dr. Daum 19 K. 04 h., J. Kowalski (82) 2 K. 50 h., Nowak z Czechowic (55) 10 K. 30 h., tenże (56) 2 K. 70 h., Dr Kunicki z Frysztatu (57) 11 K., F. Ryba ze Stonawy (58) 10 K. 01, K. Brzózka ze Stonawy (59) 10 K., H. Siwek z Karwiny (60) 2 K. 38 h., A. Szotek z Frysztatu (62) 12 K. 90 hal., Salomon ze Starego Miasta (65) 5 K. 50 h., A. Szotek (66) 1 K. 70 h., A. Łukosz z Łęk (67) 2 K. 20 h., Dr Brzeziński (18) 16 K. T. Bobrowski 1 K., A. Wyleżyńska (45) 40 h., Ajzenszer (5) 2 K. 10 h., Balsigerowa 5 K., Z. K. 63 K. 37 h., F. Kon. 10 K., Czechowski 3 K., A. W. 19 K. 30 h., Skibiński 2 K., D. 2 K., Wikleżyńska 5 K., Kr. 5 K., Haasa 10 K., Paweł St. 3 K., Jaroszewski 10 K., J. 2 K., Gołębiowski 6 K., Dr Wilder 2 K., T. K. 2 K., Dr Motz 19 K. 04, Wydział organizacyjny P. P. S. 25 K., Wydział zagraniczny P. P. S. 50 K., Floryański 1 K., X. X. 2 K., Michał 1 K., Stanisław 1 K., Wroński 1 K., Franek 1 K., Olga 1 K., Ludwik 1 K., Hela 1 K., Bardt-Ost 1 K., Anton 1 K., Zofia 3 K., Tadek 2 K., Władysław 1 K., Malinowska 1 K., Konopacka 1 K., Stefania S. 5 K., lista 3 — 12 K. 68 h., S. Kapellnerówna (39) 11 K. 50 h., Czytelnia Polska w Lozannie 6 K. 66 h., lista 94 — 147 K. 03. Do dnia 3 maja łącznie z wykazanemi poprzednio 1.207 K. 28 hal. Uprasza się o odsyłanie list przed 15 czerwca na ręce H. Radlińskiej, w Krakowie, Uniwersytet Ludowy, Szewska 16.

Odpowiedzi Redakcyi.

Tow. Gieńka. Chętnie umieścilibyśmy Wasz artykuł, gdyby on nie zawierał tylu nieparlamentarnych wyrażeń. Może zechcecie przerobić go pod tym względem?

SPROSTOWANIE.

W artykule „P. P. S. a młodzież“ przez J. T. w n-rze 5 „Przedświtu“, str. 293, wiersz 7 od góry, zamiast:

„Wyrosły z lewicy pod batutą lewicy“

powinno być:

„Wyrosły z rewolucyi pod batutą lewicy“.

ARCHIWUM
Polskiej Partyi Socyalistycznej.

Zwracamy się do wszystkich towarzyszy i towarzyszek, jakoteż wogóle do ludzi dobrej woli, aby przyczyniali się w miarę możności do uzupełnienia naszych zbiorów archiwalnych. Po uporządkowaniu ostatecznem zostaną one niebawem oddane do użytku wszystkich, kto może potrzebować znajdujących się w nich żródeł, czy to do historyi ruchu, czy też do prac społecznych, historycznych itp. Uzupełnianie naszych zbiorów leży tedy w interesie ogółu, do którego zwracamy się o pomoc. Zbiory prywatne, idące zwykle w rozsypkę; archiwa krajowe, narażone wcześniej czy później na konfiskatę; butwiejące bezużytecznie, a ciekawe dla historyka naszego ruchu lub badacza stosunków polityczno-społecznych — luźne numery pism, odezwy, broszury, książki w rozmaitych językach itd. — wszystko to powinno się znaleźć w naszem archiwum. Administracya „Przedświtu", do której należy skierowywać wyżej wymienione wydawnictwa, podejmuje się chętnie pośrednictwa w tej sprawie.

Na tem miejscu stale będziemy drukowali spis rzeczy, specyalnie poszukiwanych przez Archiwum P. P. S.

Obecnie poszukujemy rzeczy następujących:

Z wydawnictw P. P. S. przed rozłamem oraz z wydawnictw Fr. Umiarkowanej:

Robotnika: NN 60, 61, 65, 66, 67, 68, 72, 74, 75, 76, 77, 78, 79, 82, 175, 176, 177, 178, 179, 181, 182, 184, 185, 187, 188, 189, 193, 194, 195, 196, 197.

Górnika: NN 25, 36, 38, 39, 40.

Łodzianina: NN 11, 12, 13, 15, 19, 20, 25, 29, 35 itd.

Na Barykady: NN 4, 5, 8, 11 itd.

Wici: NN 6, 9 itd.

Naprzodu siedleckiego N 2 itd.

Ruchu Zawodowego NN 5 itd.

Z wydawnictw S. D. K. P. i L.

Czerwonego Sztandaru: NN 142 i 168.

ZwiązkuZawodowego: NN 4, 5, 6, 7, 10 itd.

Do walki: NN 1, 4, 7, 8 i t. d.

Vorwärts: NN 1, 4, 5, 6, 7, 12 i t. d.

Di rojte fun: NN 1, 2, 3, 5 itd.

Sołdatskij Listok, Młot i t. d. wszystkie NN.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Tadeusz Bobrowski.
Z Drukarni Ludowej w Krakowie ul. Filipa 11.